KAZALNICA A KULT ŚW. PATRONÓW POLSKI.



adaniem kazalnicy jest budzić, podtrzymywać i udoskonalać nadprzyrodzone, Boskie życie w duszach... Jest to funkcja Boska, pełna chwały i twórczej radości; trzeba ją jednak okupić, jak wszystko co wielkie i Boże, trudem, bólem i zaparciem siebie. Przepięknie mówi o niej św. Paweł: *Filioli, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis* (Gal. 4,19). W tych słowach Apostoła narodów wyraziście przebija pierwiastek bólu i twórczości w apostolstwie.

Funkcję kaznodziei dobrze ujmuje św. Alfons w słowach: *In oratione fit conceptus spiritualis, in dolore partus, in labore educatio in Christum...* Doskonałym kaznodzieją nie jest ten, który opanował formę i tajniki kunsztu oratorskiego — to za mało, zaledwie starczy na przygodnego, wiecowego retora; doskonałym kaznodzieją w znaczeniu apostolskiem może być tylko mąż ustawicznej modlitwy, namiętny miłośnik krzyża, i niestrudzony robotnik w winnicy Pańskiej. Modlić się, zagłębiać w Ewangelję, cierpieć i pracować dla Boga, to tajemnica wielkich głosicieli słowa Bożego, którzy dokonali zbawiennych wstrząsów w upadłej ludzkości.

Urabiać wiernych na modłę Chrystusa, przelewać w nich jego życie, by nie oni żyli, lecz Chrystus w nich... *donec formetur Christus in vobis.* Aż nazbyt to znane, lecz musimy ten nasz jedyny cel mieć ustawicznie w pamięci, bo niestety jakże często znika on z przed oczu kaznodziei, stojącego wobec tysięcznych tłumów rozedrganych gorącem uczuciem, rozkolebanych entuzjazmem pod wpływem natchnionych jego słów. Nadprzyrodzony, niebiański, ledwie uchwytny dla ducha w promieniach wiary ideał Pawłowy tłumią poziome, chwilowe korzyści, tak pieszczące miłość własną; sukces, poklask, pomruk zadowolenia i pochwał tłumu, uśmiech radości lub łza rozrzewnienia w jego oku, gdy tymczasem ma on pracowicie budować

ciało mistyczne, *ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej* (Ef. 4, 12, 13).

Pierwszym zalążkiem życia Bożego w duszy to światło, drugim zapładniające ciepło miłości Bożej; one to dokonują życiodajnych zmian duchowych w człowieku. Jako na początku powiedziano: *fiat lux* — niech się stanie światłość, która jest pierwszym warunkiem wszelkiego życia, tak i w dziedzinie ducha życie uwarunkowane jest światłem; tym światłodajnym pierwiastkiem to słowo Boże, — *lucerna pedibus meis verbum tuum, et lumen semitis meis* (Ps. 118). Między skarbami łask i tajemnic złożonych przez Boga w Kościele niepośledniej ceny są święci, w nich bowiem jakby w niewyczerpanej krynicy biją przeobficie dwa pierwiastki życia Bożego: światło i miłość. Wartość homiletyczna i życiowa świętych polega na tem, że oni są żywymi Chrystusami, a więc skracają perspektywę czasu i zbliżają Chrystusa do nas; patrząc na nich, zda nam się, patrzymy na samego Jezusa, jak się wyraził o św. Teresie od Dzieciątka J. jeden z najwyższych dostojników Kościoła: *Elle est si Jésus!* — Drugim niemniej ważkim powodem doniosłości świętych dla homiletyki jest ten, że w nich wszystkie tajemnice wiary oblekają się w konkretne kształty, — stają się ciałem, przez wprowadzenie ich w szare, codzienne życie i czyny często heroiczne.

Dlaczego w Polce porozbiorowej przestano mówić kazania o Świętych?

Z tych paru uwag wyłania się samorzutnie wielkie znaczenie kazań o świętych. Obecnie w Polsce mówi się bardzo mało kazań o świętych, z wielką szkodą tak dla wiernych, jak dla wymowy kościelnej. Gdy przeglądamy literaturę homiletyczną ubiegłych wieków rodzimą i obcą, uderza nas imponujący dział panegirystyczny, czyli kazań o świętych. Teraz ta dziedzina kaznodziejstwa umilkła prawie zupełnie, przynajmniej u nas. Jakże rzadko przemawia kaznodzieja do wiernych o życiu, czynach, zasługach świętych! Nawet podczas uroczystości i odpustów urządzanych ku czci świętych nie mówi się prawie o nich... Co najwyżej zwróci się do nich mówca z uniżonym pokłonem, poświęcając na wstępie kazania kilka szablonowych zdań ich błogosławionej pamięci w narodzie, ich wielkości i bohaterstwu, by wreszcie zapowiedzieć słuchaczom, że się będzie

mówiło o czemś niby to bardziej aktualnem, ważniejszem. — Jeżeli się obecnie mało mówi kazań o świętych, tem mniej się ich drukuje. Drukuje się wprawdzie ogromne tomy kazań, ale nie znajdziesz w nich ani jednego o świętych [1]).

Jak wytłumaczyć ten upadek ważnej dziedziny homiletycznej — kazań panegirycznych? Wiele się na to przyczyn złożyło, bowiem każdy znaczniejszy, dodatni lub ujemny przejaw życiowy poprzedza długi łańcuch przyczyn sprawczych. Przedewszystkiem zawiniły grzechy kaznodziejów XVII i XVIII w., prawiących często o świętych. Napuszona, czcza, pusta frazeologja ich kazań, jakaś dziwna zażyłość ze świętymi — granicząca z poufałością, wyszukana a wodnista w treści retoryka siląca się na dowcip i efekt, zrażają czytających do tych panegiryków i utwierdzają w podświadomej niechęci do głoszenia kazań o świętych. To też krytyka bez miłosierdzia z nimi się obeszła. Oto co pisze o nich największy z polskich krytyków, Stanisław Tarnowski: „Na mównicy Skargi, Sapeccy, Dziewulscy, Wysoccy, których strona teologiczna subtelna a czcza, strona moralna zeszpecona jakąś niby potocznością i poufałością; mówcy bez powagi i uczucia, pisarze bez myśli, gromiący grzeszników i heretyków, zgraja niegodna swego powołania, mająca smutny talent zbłaźnienia rzeczy najpoważniejszych i najświętszych... Nawet najpoważniejsi i najrozumniejsi biorą napuszystość za zapał, wykrzyknik za uczucie“. Rozpaczliwą sytuację kaznodziejską ratuje w XVIII w., rzecz znamienna — hagjografja. Oto co dalej pisze wielki krytyk: „Jednak... mimo upadku teologji i kaznodziejstwa... wyszło zajmujące i piękne świadectwo owych czasów, książeczka prosta, skromna, zakonna, a mająca wiele wdzięku i wartości, odkupująca wiele smutnych pomników owego czasu, przedstawiająca ówczesną pobożność pod formą naturalną i ujmującą. Jest nią — Matka Świętych Polska, ks. Florjana Jaroszewicza, Reformata“. (Hist. Lit. Pol. t. 3, str. 160, Krak. 1904).

Kazania o świętych czyli panegiryczne doszły do takiego zwyrodnienia, że panegiryk stał się synonimem niesmaku i sztuczności; znalazły też one nieubłaganego wroga w wielkim ka-

---

[1]) Są jednak chwalebne wyjątki, jak: w 4 tomach kazań ks. bp. Fiszera jest około 8 kazań o Świętych polskich; — w kazaniach ks. Jełowickiego jest ich 14, nie mówiąc już o ks. Staichu, ks. Wranie i i., o których niżej.

znodziei i misjonarzu, św. Alfonsie, który zwalczał ich manierę z zaciętością swego ognistego temperamentu.

Upadek naszej hagjografji w czasach porozbiorowych wpłynął bardzo ujemnie na dziedzinę kazań panegirycznych. Żyjemy w czasach hiperkrytycyzmu. A wiadomo, że sposób pisania żywotów świętych w wiekach średnich, a często i nowszych, aż do XIX w. nie odpowiadał wymogom krytyki tak historycznej jak psychologicznej.

Krom tego hagjografja polska z dawnych czasów cierpi na niedokrewność historyczną t. j. ubóstwo szczegółów, z tej prostej przyczyny, że nikt nie postarał się o utrwalenie w pełniejszym obrazie „oblicza naszych świętych", uwieczniając w dokumentach historycznych ich bohaterskie cnoty i budujące zdarzenia z ich życia. Zaczęto pisać o nich, gdy ich świetlana postać i heroiczne czyny zapadały się w nieprzeniknione mroki niepamięci. Oczywiście nie zachęca to kaznodziejów przed krytycznie nastawionymi słuchaczami snuć wątek świetlanych dziejów naszych Patronów na kruchej kanwie historycznej.

Ostatnią przyczyną upadku kazań o świętych w naszej ojczyźnie to hołdowanie błędnemu mniemaniu, jakoby godziło się mówić kazania jedynie o świętych kanonizowanych lub beatyfikowanych, a takich właśnie posiadamy niewielu. Stąd wyciągają niektórzy prosty wniosek: niema u nas o kim mówić na ambonie, — co jest błędne i szkodliwe. Bo jeżeli katoliccy kaznodzieje, — i to gwiazdy pierwszej wielkości na niebie kościelnej wymowy, jak o. Segneri, wplatają w swe kazania mity ze świata pogańskiego Grecji i Rzymu, jeżeli dla nadania im plastyki, wyrazistości i głębi przytaczają bohaterskie czyny wielkich mężów, którzy niewiele nieraz mają wspólnego z chrześcijaństwem, jeżeli dla upiększenia i okrasy cytuje się całe ustępy z naszych poetów, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, lub pisarzów i filozofów pogańskich, Platona, Cycerona, Seneki i i., to czemużby nie można przytaczać budujących przykładów, lub osnuć kazania na tle życia osób świątobliwych, wprawdzie nie kanonizowanych, lecz odbierających cześć publiczną, jako święci, od niepamiętnych czasów w Polsce, albo na tle ludzi zmarłych w opinji świętości i opromienionych aureolą bohaterstwa chrześcijańskiego? Mających skrupuły w tym względzie niech uspokoi powaga Nuncjusza Apostolskiego, który na niedawno odbytym kongresie eucharystycznym w Poznaniu obok wielkich czcicieli N. Sakramentu św. Jacka, Stanisława

Kostki, wymienił Wandę Malczewską, żarliwą apostołkę Eucharystji w XIX w. na niwie lechickiej, stawiając ją na wzór Polakom w swej mowie, która stanowiła punkt kulminacyjny rzeczonej uroczystości.

Do powyższych przyczyn wewnętrznych należy dodać jednę zewnętrzną, która wręcz katastrofalnie podziałała na kult naszych świętych Patronów wogóle, a na kazania o świętych w szczególności, — mianowicie położenie polityczne Polski. Ponieważ kult świętych narodowych jest nieodłącznie prawie skojarzony z patrjotyzmem, zaborcy z niechęcią lub wprost wrogo do nich się odnosili. W zaborze rosyjskim i pruskim niebezpieczną nawet rzeczą było mówić zbyt głośno o patronach Polski, a cóż dopiero szerzyć z zapałem ich kult z kazalnicy — otaczać blaskiem zewnętrznym!

Jakkolwiek bądź, faktem jest, że kazalnica polska zalegała grobową głuszą przez długie lat dziesiątki o wielkości, chwale i potędze naszych patronów z wielką szkodą dla życia religijnego narodu, jak dla wymowy kościelnej. Zrzadka przerywała ona swe milczenie w tym ważnym przedmiocie; na emigracji z okazji kanonizacji św. Józefata i beatyfikacji bł. Boboli, w Małopolsce podczas uroczystych obchodów beatyfikacyjnych bł. Bronisławy, bł. Jolanty, bł. Grodzickiego i św. Klemensa, apostoła Warszawy.

Znaczenie momentu hagjograficznego dla kaznodziejstwa.

Kazania o świętych, jak zaznaczono powyżej, mają ogromne znaczenie przedewszystkiem dla samej homiletyki. Słychać nieraz skargi ze strony świeckich na upadek kaznodziejstwa w Polsce. Jest w tem dużo przesady czy złośliwości. Zresztą nie chcemy w niniejszym artykule zabierać w tej kwestji głosu. Tak czy owak, do ożywienia i spotęgowania ruchu homiletycznego u nas w niepośledniej mierze przyczynić się może wskrzeszenie zamarłej dziedziny kazań o świętych.

Święty, zwłaszcza heroiczny, jak powiedziano na wstępie, to *alter Christus* — drugi Chrystus. Święty bowiem urzeczywistnił na sobie ideał Pawłowy: *żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*. Święty, to wcielenie, ukonkretyzowanie wszystkich tajemnic naszej wiary, które w nim przybrały dotykalne kształty, oblekły się w nim w ciało. Dlatego bije z jego słów, czynów, wyrazu twarzy, ruchów — taki blask niebiańskich za-

światów, taka nadprzyrodzona siła i moc, taki imperatywny wyraz boskości, że się jej nic oprzeć nie zdoła — wobec której nawet najbardziej zblazowany cynizm i sceptyzm zamilknąć musi, jak umilkł w niemym podziwie i uwielbieniu wyrafinowany w antycznej kulturze i sceptycyzmie Poncjusz Piłat wobec zjawy Chrystusa. Lecz oto identyczny fakt z ostatniego okresu dziejów. Pewien adwokat z Paryża, opowiada Dom J. B. Chautard w swojem cennem dziele: *L'âme de tout Apostolat,* — słysząc wiele o proboszczu z Ars, zaciekawiony postanowił zobaczyć tego dziwnego człowieka. Po powrocie zapytany przez podobnież sceptycznie nastawionych kolegów, czegoby szukał w zapadłej wioszczynie i coby tam widział, poważnie i krótko sformułował swoje wrażenia z Ars: „Widziałem Boga w człowieku!" Te lapidarne słowa są przecież tylko słabem echem dogmatu zaklętego w powiedzeniu Pisma św.: *Ego dixi*: *Dii estis... Divinae naturae participes.*

W szczególności cnota, bohaterstwo i cała niemal dziedzina moralna, to czysta abstrakcja, oderwana spekulacja rozumu od swego jedynego podłoża bytowania, człowieka cnotliwego, świętego. Jeżeli więc chce się ją przedstawić w sposób żywy, konkretny, a więc dla przeciętnego śmiertelnika jedynie zrozumiały, trzeba mu ją pokazać w przedmiocie, w którym się poczyna, iści i bytuje, odnosi triumf lub pada ofiarą namiętności i zbrodniczych popędów.

Głosząc więc dobre kazanie o świętym, podajemy prawdy słuchaczom tak, jak nam one były w objawieniu podane — nie w abstrakcjach i gotowych suchych formułach, ale w żywych konkretnych kształtach, przykładach, jakby wyrwane — mówiąc językiem Reymonta — wprost z trzewiów świętego. A ten sposób głoszenia słowa Bożego, mówiąc nawiasem, najbardziej przemawia do duszy nietylko ludu, lecz i inteligencji.

Powodem tego jest, że człowiek chce wchłaniać zdroje odwiecznych prawd i tęsknot pełnemi haustami, całą swoją istotą, a więc nietylko rozumem (abstrakcjami), ale uczuciem, wyobraźnią, zmysłami. Prawda, że obecnie w całej pełni jest to niemożliwe, bo *nunc videmus per speciem... in aenigmate... tunc autem facie ad faciem... sicut et cognitus sum!* Lecz właśnie to ostatnie jest przedmiotem i celem odwiecznych pragnień wzgórz ducha ludzkiego, poznanie prawdy i dobra nie abstrakcyjne, ale doświadczalne. Przedziwne w tym względzie słowa wypowiedział boski Plato cytowany przez Cycerona

w dziele *De Officiis* (Lib. l. c. 1): *quae si oculis carneis videri posset* (cnota, prawda), *incredibiles in nobis amores excitaret.* Otóż kaznodzieja powinien, ile w jego mocy, zaspokoić nienasycony głód duszy ludzkiej bezpośredniego zetknięcia się z prawdą, dobrem, i pięknem i doświadczalnego ich poznania. A dokonać tego kaznodzieja po części potrafi przez spoufalenie słuchacza z tymi, którzy posiedli pełnię prawdy, cnoty i łaski, tj. ze świętymi.

Znakomity tłumacz Nowego Testamentu na język polski, o. Wł. Szczepański, robi we wstępie do Ewangelji znamienną uwagę. Bogu dzięki, że nauka Jezusa Chr. nie została spisana systematycznie, ujęta w teorję, lecz na tle życia Boskiego Mistrza, tj. podana we faktach, przykładach, przemowach, cudach, męce, zmartwychwstaniu jego. Inaczej, wnioskuje nasz uczony, Ewangelja pleśniałaby na półkach bibljotecznych pomiędzy dziełami filozofów... Tymczasem jest ona księgą wiecznie żywą, aktualną, chwytającą za serce. Tą samą metodą podano nam prawdy objawione w Starym Testamencie. Całe księgi Pisma świętego osnute są na życiu i działalności mężów wybranych. Teologowie mówią nam, że Duch Św., objawiając nam w ten sposób prawdy Boże, zniżył się do umysłowości ludzkiej. I przyznać trzeba, że zniżył się po mistrzowsku. — To też żaden płód genjuszu ludzkiego ani równać się nie może z Pismem św. Niedawno ogłoszona ankieta światowa na temat czytelnictwa wykazała, jak doniosły dzienniki, że najpoczytniejszą księgą na świecie, to Pismo św.

Otóż nie wahamy się twierdzić, że żywot świętego dobrze napisany, kazanie o nim należycie wygłoszone, wywiera ten sam przepotężny wpływ, ma ten sam Boski wdzięk i urok oddziałujący na czytelnika i słuchacza, co Ewangelja. Twierdzenie wyda się nazbyt śmiałe; pospieszamy się usprawiedliwić. *Epistola nostra estis vos, scripta in cordibus nostris, quae scitur et legitur ab omnibus hominibus... scripta non atramento, sed spiritu Dei vivi* (Cor. 11, 3, 2 sq.).

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: kto we Mnie wierzy, ten także dokonywać będzie czynów, które Ja działam, a nawet większych nad te dokaże, bo Ja idę do Ojca (Jan 14, 12). Chrystus oświadcza w tych słowach jasno i dobitnie, że odchodzi z tego świata i kończy swą zewnętrzną działalność, kontynuowanie tejże pozostawia tym, „którzy w Niego uwierzą"; oni dokonywać będą tych samych czynów, jakich On dokony-

wał, jeżeli zaś okoliczności i rozwój jego królestwa, jego faktyczny zasiąg obejmujący zwolna globus ziemski tego wymagać będą, większych i świetniejszych czynów zewnętrznych dokażą, aniżeli On sam. Dzieje Apostolskie i historja Kościoła są wspaniałym komentarzem tych słów Zbawiciela. Ci, „którzy uwierzą we mnie“ — *per eminentiam,* i którzy prowadzą dalej dzieło Chrystusa, dokonując jego czynów — to święci. I w tem właśnie tkwi zasadniczy pierwiastek doniosłości świętych w kaznodziejstwie. Są oni listem pisanym do nas z nieba, nie atramentem, lecz Duchem Boga żywego, w nich Chrystus objawia pełnię swej „łaski i prawdy“ i swoją Boską, przepotężną działalność. I znowu oko w oko spotykamy się z owym sceptycznym adwokatem w niemym podziwie patrzącym na św. Jana Vianney'a: „widziałem Boga w człowieku“! — *Ego dixi: Dii estis!*

Życie świętych nietylko podaje nam Ewangelję żywą, ukonkretyzowaną w myślach, uczuciach, słowach i czynach, ale ciągle w nowych formach, aktualną, tj. przystosowaną do nowych potrzeb czasu, który toczy się obecnie z błyskawiczną szybkością rozpędowego koła, silnika, lub śmigła samolotu. Święty mieści w sobie prawdę ewangeliczną, jej piękno i moc wiecznie dawną i wiecznie nową.

Największą chwałą świętego jest, że złożył z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókł się w nowego, pełnego łaski i prawdy, w Chrystusa. Dlatego największą chwałę odda kaznodzieja Bogu i świętemu, a wiernym przysługę, jeżeli wiernie i w żywych barwach im przedstawi, *jak życie Chrystusa ujawniło się w Nim* (1 Cor. 4, 10, 11). Ponieważ święty jest także pod pewnym względem „dzieckiem swojego czasu“, rzeczą niezmiernie zajmującą i pouczającą będzie, śledzić i wiernym przedstawić na jego życiu, jak łaska stosuje się do charakteru ludzi danego wieku, jak święty godził Ewangelję z najzawilszemi i najtrudniejszemi problemami bieżącej chwili. Rozumie Kościół katolicki doniosłość tego momentu w życiu świętych, dlatego przeprowadza obecnie kanonizację Cont. Ferrini, profesora uniwersytetu i proces beatyfikacyjny dwóch przemysłowców francuskich. — Kaznodzieja, głosząc kazanie o świętych, zwłaszcza współczesnych, imponować będzie aktualnością i znajomością przystosowania Ewangelji do potrzeb bieżących.

Pieścidłem dla niektórych kaznodziejów jest oryginalność ich kazań: „własne duchowe oblicze, swój wyraz“. — Niech

się głosiciel Ewangelji nie boi, by w swych kazaniach o świętych nie wpadł w szablon, w manierę, i nie powtarzał samego siebie... O każdym ze świętych śpiewa Kościół: *non est inventus similis illi (Offic.).* Pan Jezus zaś wyrzekł do jednej współczesnej, wybranej duszy: „nie lubię powtarzać swych arcydzieł“! Istotnie, każdy święty to całkiem inne arcydzieło Ducha Świętego, które tylko w najistotniejszych zarysach — w płomiennej miłości Bożej i w całkowitem poświęceniu się dla sprawy Bożej, inne przypomina, poza tem wszystko różne, inne: charakter, dary natury i łaski, charyzmaty, środowisko, otoczenie, drogi i sposoby uświęcenia, przejawy nadprzyrodzonych czynników, zakres działania i metody. Wogóle ilu świętych, tyle cudownych Boskich dramatów. A kaznodzieja przedstawiając je wiernym, zawsze będzie zajmujący, oryginalny, nowy, aktualny.

Bardzo dodatni wpływ mogą mieć kazania o świętych na formę i styl kaznodziei. Każdy święty posiada swój styl i to styl podniosły, pełen niebiańskiego wdzięku i uroku, i sugestywnie oddziaływuje na urozmaicenie, tok, dykcję mówcy. Kwestja stosunku formy do treści stanowi wieczysty konflikt w wymowie i w literaturze. W zmiennych kolejach nastroju ich twórców i adeptów, raz bierze przewagę jedna nad drugą. Nic dziwnego, bo prawdziwy artyzm polega na odpowiedniej równowadze formy i treści, a mistrzów na miarę Platona, Cycerona, Szekspira, Skargi i Mickiewicza — niewielu. Pomniejsi wpadają w jednę lub drugą ostateczność.

Obecnie żyje literatura, sztuka i wymowa pod znakiem tyranji formy nad treścią. Jest to zresztą tylko logiczny, naturalny objaw dzisiejszej kultury, którą można scharakteryzować: absolutna supremacja materji nad duchem, ciała nad duszą, maszyny nad człowiekiem. Ekspresjonizm, impresjonizm, urbanizm, kubizm i t. d. panują wszechwładnie w literaturze, sztuce i wymowie. Dziwaczne i rozdęte próżnią treści przenośnie, żonglerka i pusta gra niesamowitych wyrazów, „łobuzerja powiedzonek i aforyzmów“, niesmaczne błaznowanie z rzeczy najpoważniejszych i najświętszych, — niepokoi nawet pisarzy i krytyków radykalnych. I słusznie, bo to tylko przykre silenie się bałwochwalców formy, by zakryć pustkę treści i nieobecność ducha. Typowym przedstawicielem tej tyranji formy nad treścią u nas to Kaden-Bandrowski i Tuwim, który ją uwiecznił w znanym aforyzmie: talent pisze pięknie o byle czem: talen-

cik o wielkich rzeczach byle jak[1]). Przedstawicielem tych prądów w wymowie i literaturze kościelnej w Polsce jest ks. N. Cieszyński (choć nie w skrajnem znaczeniu), ceniony zresztą i b. ruchliwy działacz i pisarz kościelny. Broni on się przed atakami przeciwników tak: piszę „barokiem“, — a barok ma przecie prawo obywatelstwa w architekturze i plastyce kościelnej, — czemu nie w literaturze i w wymowie?

Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami — zgodnie z tradycją kościelną — pięknej formy w kaznodziejstwie, bo królewską dostojność i majestat słowa Bożego jakże stroić w łachmany prostackiej formy i niechlujstwa językowego?

Wszelako z drugiej strony, ponieważ Bóg jest istotą najczystszą w prostocie i przejrzystości *(ens simplicissimum)* — pierwiastek prostoty i przejrzystości winien być zasadniczą dominantą formy i stylu głosiciela prawdy objawionej. Kaznodzieja, który zbytnio kokietuje obecne modne prądy literatury świeckiej i tyranizuje Boską treść Ewangelji formą i stylem, nie uniknie morderczego pocisku św. Alfonsa: „że jest miłośnikiem siebie, i próżnej ludzkiej sławy, złodziejem chwały Bożej i dusz ludzkich nieprzyjacielem“.

Powołanie do życia zapomnianego u nas działu kaznodziejskiego o świętych dodatnio wpłynie na formę i styl wymowy kościelnej. Każdy święty, że jeszcze raz zaznaczymy z naciskiem, ma swoje duchowe i to bardzo wybitne oblicze czyli styl (w myśl adagium, „człowiek to styl“), a kaznodzieja, jeżeli się z nim spoufali i przemawia o nim do ludu, ulegnie suggestywnie olbrzymiej jego nadprzyrodzonej indywidualności. Święci odznaczają się głębokim wglądem w materję i ducha, i wypowiadają się zwykle z nadzwyczajną siłą, z świeżością bezpośredniego odczucia i oryginalnością. Mówca, który słabuje na blednicę i bezpostaciowość stylu, nabierze od nich wyrazistości i mocy: cierpiący na wybujałą barokowość wyrażeń i zwrotów, w zetknięciu z ich majestatem wzniosłej prostoty i świętości mimowoli zapomni lub zażenuje się swej sztucznej barokowości i zacznie przemawiać językiem godnym świętego, jak się to przydarzyło kwiecistemu kaznodziei Prusi-

---

[1]) W Wiad. Lit. Nr. 45 r. 1924, — nazywa, poezję „matematyką słów!“ — Kaden-Bandrowski tak zaleca ohydną książkę Erenburga: „Niezwykłe przygody Julia Jurenity“... że to kordjał dla „wszystkich braci bez Boga, bez programu, bez idei, nagich i wzgardzonych, miłujących jeno wiatr i skandal“.

nowskiemu, rozmiłowanemu w niezwykłych zwrotach i wyrażeniach, w powłóczystych okresach i nazbyt dbałemu o swoją sławę oratorską. Kiedy stanął nad trumną męża świętego, K. Antoniewicza, i jął mówić o jego wzniosłych a tak prostych w swem bohaterstwie cnotach, rozwiała się jego kwiecistość w rzewną i piękną klasycznie prostotę i wypowiedział najlepszą ze swoich znakomitych mów. Ten sam znamienny objaw dostrzegamy w jego biografji o św. Klemensie, apostole Warszawy, która to biografja jest prawdziwą perłą naszej hagjografji XIX wieku.

W końcu kaznodzieja przemawiający często do wiernych o świętych, zwłaszcza o patronach narodu, zacieśnia węzły *Communio Sanctorum* świętych obcowania, tj. pobudza wiernych do czci i naśladowania w cnotach swych patronów, a ich do potężnego wstawiennictwa u Boga, a stąd nowy ożywczy strumień światła, łaski i mocy spływa na niego, wiernych i cały Kościół Boży. Jednem słowem, kazania o świętych dodają wymowie kościelnej siły, wyrazistości, plastyki, życia, rumieńców i aktualnej współczesności.

Co może zrobić kazalnica dla kultu św. Patronów Polski.

Powszechnie znany jest katastrofalny zanik kultu świętych patronów Polski w okresie porozbiorowym. Wielu omawiało tę bolączkę naszego życia religijnego, wnikało w jej przyczyny, analizowało je. Nie mamy zamiaru tej kwestji poruszać w niniejszym artykule, ani też omawiać fatalnych następstw tak ujemnego przejawu w życiu Kościoła w Polsce. Tu tylko zaznaczamy, że niemałą winę w tym smutnym przejawie ma ambona. Ona przedewszystkiem wznieca święty znicz czci, miłości, nabożeństwa w sercach wiernych do świętych patronów: ona głosi ich chwałę, opiewa hohaterskie ich czyny i wskrzesza zapał w ziomkach do wstępowania w ich ślady. I jakżeż lud ma ich czcić, jak się nimi budować i uciekać do ich orędownictwa, jeżeli się mu nic o nich nie mówi, jeżeli nie zna ich nawet z nazwiska?

Fides ex auditu... A czy wszyscy polscy kaznodzieje mogą w omawianej kwestji powtórzyć spokojnie za św. Pawłem mówiącym w ogólniejszem znaczeniu: ...*numquid non audierunt? et quidem in omnem terram exivit sonus eorum, et in fines orbis terrae verba eorum* (Rom. 10, 18). Czy lud słyszy

o nich, czy ich zna? Czy głos kaznodziei o św. patronach narodu brzmi po całej naszej ziemicy, doszedł aż do kresów wschodnich i zachodnich, południowych i północnych Polski? „Jakoż tedy wzywać będą, w którego nie wierzyli? Albo jako uwierzą temu, którego nie słyszeli? A jako usłyszą oprócz przepowiadającego?“ (ib. 10, 14).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kult św. patronów naszych nie ruszy z martwego punktu, a szczególnie nie zatoczy szerszych kręgów w społeczeństwie naszem, nie przyniesie zdumiewających korzyści jak na zachodzie (kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus, św. Antoniego, św. Franciszka Salezego i t. d.), jeżeli kaznodzieje nasi nie przyłożą do tego energicznie ręki.

Szkicowo podajemy, co kazalnica polska może i powinna zrobić dla ożywienia i spotęgowania kultu naszych patronów w narodzie.

1. Przedewszystkiem głosić kazania o świętych patronach i to nietylko okazyjnie (w czasie ich świąt i uroczystości narodowych), ale i w zwyczajne niedziele czy nawet uroczystości roku kościelnego. Godny naśladowania przykład dał ks. dr. Wł. Vrana, prefekt seminarjum naucz. w Krakowie, wygłaszając do młodzieży we wszystkie niedziele roku szkolnego: „Egzorty o polskich świętych i błogosławionych“, które następnie ogłosił drukiem (Kraków 1930). By częściej wiernym przypominać świętych patronów, a nie wpaść w nużące powtarzanie, dobrze będzie dać im szerszą podstawę, mianowicie ująć je dogmatycznie, moralnie, społecznie czy patrjotycznie na tle życia świętego.

2. Urządzać czytanki na majowem nabożeństwie, a zwłaszcza na nieszporach, na zebraniach stowarzyszeń religijnych — o świętych i świątobliwych naszych patronach. (Literatura: oprócz wyżej podanego dzieła ks. Vrany, polecamy: ks. Wł. Staich, „Królewski orszak Marji“ — Kraków 1927, Monografje „Świętych Patronów Polskich“, Warszawa, nakł. „Przeglądu Katolickiego“, Życiorysy św. patronów Polski, ks. Antoniewicza T. J. i wogóle hagjografję polską).

3. Niemało do ożywienia kultu świętych naszych mogą się przyczynić uroczyste tridua urządzane w miastach i wioskach ku ich czci.

4. Zachęcać wiernych, by się z ufnością i silną wiarą uciekali do patronów naszych z prośbą o łaski doczesne i du-

chowne, — i by znaczniejsze spisywano i ogłaszano drukiem; w ten bowiem sposób najbardziej szerzy się chwała Boga i świętych jego. Francuzi wydają całe tomy łask i cudów zdziałanych za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ten ważny moment kultu jest u nas zupełnie zaniedbany. Obowiązek ten ciąży zwłaszcza na tych kaznodziejach, którzy mają zaszczyt przemawiać w tych kościołach i okolicach, gdzie znajdują się groby i relikwje świętych. Nadzwyczajne łaski, np. cudowne uzdrowienia, należy starać się uwierzytelnić zeznaniem wiarygodnych świadków i podpisem ekspertów (lekarzy), by mogły służyć w procesie beatyfikacyjnym, lub do kazań o sługach Bożych.

Przemilczać o łaskach i cudach zdziałanych przez świętych na rzecz cierpiącej ludzkości od paru lat dziesiątek staje się nawyczką tak hagjografji, jak ambony: nawyczka to niedobra, ot proste tchórzostwo czy kapitulacja przed panoszącym się hiperkrytycyzmem i materjalizmem obecnej doby. Cud czy łaska nadzwyczajna opowiedziana wierzącym i niewierzącym słowem czy pismem, robią zawsze potężne wrażenie — pod warunkiem, że się opierają na pewnych danych. Dowodem tego i to bardzo wymownym są dziwy w Konnersreuth, o których opublikowano już setki popularnych i naukowych dzieł. Kaznodzieja, opowiadając wiernym o łaskach otrzymanych przez pośrednictwo świętych, szerzy ich kult, buduje Ciało mistyczne Chrystusa, sam daje sobie dobre świadectwo, że go ożywia Duch Boży. Że kaznodzieja w tym wypadku powinien być „roztropnym szafarzem łask Bożych“, — samo przez się jest zrozumiałe. Mimochodem zaznaczamy, że łaski choćby nadzwyczajne otrzymane za przyczyną świętych czy sług Bożych zawsze można jako wiarygodne zdarzenie ogłaszać wiernym z kazalnicy, lecz jako „formalne cuda“ tylko za uprzedniem stwierdzeniem odnośnej władzy kościelnej.

5. Wskrzesić dawny zwyczaj tłumnych pielgrzymek do grobów świętych patronów naszych. Ongi do grobu św. Stanisława biskupa i męczennika na Wawel pielgrzymowała nietylko Polska cała..., ale ciągnęły doń gromadnie ościenne narody: Węgry, Słowacy, Czesi, Morawianie, Niemcy. Na jego kanonizację, jak pisze Długosz, takie tłumy z Polski i ościennych krajów napłynęły, że Kraków nie mógł ich pomieścić, więc go opasały dookołą olbrzymim wieńcem namiotów. Podobnie tłumnie pielgrzymowano do grobu św. Jana Kantego, św. Jacka,

bł. Bernarda z Wąbrzeźna, św. Kazimierza, — a do grobu bł. Doroty z Montów tłumy pątników płynęły z całej Polski, Kurlandji, Inflant, Śląska, Czech, Niemiec i innych krajów. A dziś? — Pielgrzymki do grobów św. naszych patronów prawie ustały zupełnie, pieśń o nich umilkła, modlitwa nie płynie do ich tronu o zmiłowanie nad Kościołem i Ojczyzną, a oni, widząc opustoszałe swe przybytki, prochem pokryte swe groby, w próchno rozpadające się swe ołtarze, nie zlewają na nas łask, jak ongi; zasię wrogowie wiary, widząc, jak nie dbamy o nasze świętości, z tupetem i cynizmem je szargają! Na uroczystej pontyfikalnej sumie w dzień św. Stanisława 8 maja, w katedrze wawelskiej zaledwie 30—50 osób!! Aż wstyd i bolesno o tem pisać! A przecie, jaka to świetna sposobność do nastrojowego i wzniosłego przemówienia do wiernych, których duszpasterz czy kaznodzieja przywiódł z dalekich stron i zgromadził u grobu św. Biskupa na Wawelu, gdzie spogląda na nich tyle wieków, tyle pomników chwały i wiary naszych wielkich ojców! Jakże górne chwile religijnego nastroju przeżyje on razem z nimi!

6) Dobrą prasę, książkę treści religijnej można nazwać przedłużeniem kazalnicy. Działalność apostolska w obecnych czasach bez prasy, a w niedalekiej przyszłości bez radja — jest nie do pomyślenia. I o ile żywe słowo według zlecenia Chrystusa do końca świata będzie stanowić zasadniczy pierwiastek ewangelizacji, o tyle słowo reprodukowane (listy, druki, radjo i t. d.) jest koniecznem pierwszego uzupełnieniem. Stąd Stolica Apostolska taką pieczołowitością otacza prasę, i tak gorąco przez Piusa X zaleca ją kapłanom, a ostatnio Pius XI swym przykładem uświęcił radjo i polecił je jako doskonały środek głoszenia światu słowa Bożego. Dlatego gorliwy kaznodzieja nietylko będzie z zapałem szerzył kult świętych z ambony słowem, lecz także przez hagjografję, zalecając wiernym żywoty świętych, jako nieocenioną wprost lekturę, obrazki sceniczne z ich życia, przedstawienia i t. d. Przez to walnie przyczyni się do odrodzenia naszej hagjografji, która stoi na poziomie upokarzającym nas wobec zachodu.

Jest u nas obecnie spory zastęp pracowników w dziedzinie hagjografji, ale nie ogłaszają swych prac drukiem z tej prostej przyczyny, że nie znajdują wydawców, a wydawców niema dlatego, że znikoma jest liczba nabywców i czytających; a wielu nie kupuje i nie czyta żywotów świętych, gdyż nie wie, czy wogóle są jakie i gdzie je można nabyć. Zato zalewają

spekulanci na spółkę „z wojującym ateizmem“ społeczeństwo nasze nędznemi, sensacyjnemi, kryminalistycznemi powieściami, bibułą komunistyczną i antyreligijną, pornografją wszelkiego rodzaju, a ta mętna fala przy pomocy mistrzowskiej reklamy zalewa naród setkami tysięcy egzemplarzy, deprawując jego duszę; my zaś zdajemy się obojętnie przyglądać groźnemu niebezpieczeństwu, nie doceniając apostolstwa dobrej prasy i religijnej książki.

7. Konferencje rekolekcyjne, opracowane na tle życia świętych naszych patronów, mogą być bardzo oryginalne i zajmujące, jak to widzimy na przykładzie o. Bernarda Łubieńskiego, który dał w tem ujęciu rekolekcje inteligencji z wielkiem powodzeniem w Krynicy w czasach przedwojennych.

8. Wkońcu acz nieśmiało rzucamy myśl: dla ułatwienia pracy kaznodziejom nad kazaniami o naszych patronach powinny koła homiletów polskich przystąpić do wydania zbiorowego dzieła — „święci polscy w przykładach“ (coś w rodzaju Scherera *(Exempellexikon)*. Czy to jest projekt nie do zrealizowania? Chętni współpracownicy napewno się znajdą. Chodzi jeno o śmiałego inicjatora.

9. Zakładać stowarzyszenia dla popierania kultu świętych naszych patronów szczególnie w seminarjach duchownych i zakładach katolickich.

Jeszcze raz zaznaczamy: kazalnica jest w wysokim stopniu zainteresowana kultem świętych. W nich bowiem czerpie natchnienie, wzór i wiecznie nowe a twórcze pierwiastki życia, mocy i piękna w głoszeniu słowa Bożego, w nich znajduje ostoję niewzruszoną wiary, którą szczepi, rozszerza i broni. Oficer angielski Cullagh o naszych męczennikach ks. Butkiewiczu, arcbp. Cieplaku i ich towarzyszach pisze: „Ja i wielu obecnych odnieśliśmy z ich zachowania wrażenie wielkiego zbudowania. Sama broszura (bolszewicka) przyznaje — że tam, gdzie chodziło o sprawy religijne, oskarżeni byli nieporuszeni jak skała... W obecnych czasach rozczarowania, w których patrjotyzm jest szaleństwem, religja — mdłym sentymentalizmem, — filantropja — rzemiosłem, nagle wróciła mi wiara w człowieka. Jest jednak możliwem, by i w dzisiejszych czasach materjalizmu ludzie dochodzili wysokich wyżyn ideału... Nie zachwiali się ani razu, nie ustąpili na włos. Żaden męczennik za Nerona nie mógł się

zachować przed trybunałem pogańskim z większą godnością". (Prześladowanie chrześcijaństwa... str. 181).

Zrozumiałem jest, dlaczego Kościół otacza tak nadzwyczajną czcią i pietyzmem męczenników i świętych wyznawców, dlaczego kulturalne narody katolickie współzawodniczą ze sobą w szerzeniu kultu swoich świętych narodowych. W budzącym się kulcie naszych patronów w odrodzonej Ojczyźnie kazalnica winna odegrać wielką, owszem pierwszorzędną rolę.

Kraków. *O. F. Świątek*, C. SS. R.

OPRACOWANIE KAZANIA.

Z referatu na kursie duszpasterskim w Wilnie (4 list. 1930 r.).

Poeci mówią o swych utworach, że je rodzą w boleści ducha. To samo winien czuć i mówić kaznodzieja, gdy wydaje na świat dobre kazanie. Jeżeli prawdziwe jest powiedzenie: *Poetae nascuntur, oratores fiunt,* to nawet daleko więcej musi wkładać w swój utwór pracy i trudu mówca, aniżeli beztroski syn Appolina, który w podniosłych chwilach natchnienia sam nie wie, jak wysnuwa z własnej duszy złotą poezji przędzę. Urząd kaznodziei jest żmudny, a drogę jego zaścielają ciernie. Kaznodzieję Bóg powołuje do ogłaszania światu swej woli i każe mu pełnić posłannictwo, jakie ongiś przeznaczał prorokom; i lubo niejeden skarży się przed Nim: „A, a, a, Panie Boże: oto nie umiem mówić" (Jer 1, 6), Pan nie dotyka ręką swoją ust jego i nie usuwa z nich nieudolności, pozostawiając to jego własnej pracy i zachodom. Sumienny zatem duszpasterz, chcąc należycie wywiązać się ze swego zadania, jako głosiciel słowa Bożego, nie spocznie w pracy nad rozwinięciem w sobie zdolności kaznodziejskich i nieustannie troszczyć się będzie o to, by każde kazanie jego wypadło możliwie najlepiej.

Na dobre kazanie składa się wiele czynników. Mowa, która trwa zaledwo dwadzieścia parę minut, a nieraz i krócej, musi być przygotowana w ciągu długich godzin, ba, w ciągu całych lat. Jak to rozumieć?

Kazanie jest, a przynajmniej powinno być, wytworem ducha naszego. Dobre kazanie — to odzwierciedlenie indywidualności autora, jego zasobów duchowych: cnoty, wiedzy, zdolności, doświadczenia, przeżyć osobistych. Wszystkie te czynniki mają swój udział w twórczej pracy kaznodziei, wszystkie one

znoszą swe cegiełki do wielkiego budowania. Cała nasza praca przygotowawcza w seminarjum zmierzała ku temu, by urobić z nas dobrych kapłanów, duszpasterzy, kaznodziejów. Cośmy zebrali w ciągu żmudnych lat na rozłogach studjów szkolnych i prywatnych, to wszystko legło w duszy naszej — przynajmniej w jej podświadomości — jako ziarno dobre, wypróbowane, i czeka stosownej chwili, ażeby pójść na przemiał i stać się chlebem pożywnym dla nas samych i owczarni, pieczy naszej powierzonej.

W wyobraźni mojej kazanie przedstawia się zawsze jako poważna budowla, godna Tego, kto ma w niej zamieszkać — Boga; kaznodzieja zaś — to inżynier, który z całym pietyzmem zabiera się do wzniesienia świątyni. Każdy roztropny budowniczy, zanim przystąpi do dzieła, rozgląda się wpierw w zasobach materjalnych, gromadzi budulec, całą swą myśl na przyszły gmach nastawia. Kaznodzieja ma go w tem naśladować. Chcąc sprostać zadaniu, powinien od wczesnej młodości rozwijać w sobie zdolności mównicze, zbierać i segregować materjały dla przyszłych kazań, studjować życie, ludzi i siebie pod kątem widzenia swego powołania, nigdy nie spuszczać z oka wielkich celów kaznodziejskich. Powinien też rozczytywać się stale w klasykach kaznodziejstwa; bez tego postęp wydaje się niemożliwy.

U większości jednak kaznodziejów ten odcinek pracy przygotowawczej przedstawia się słabo; dowodem tego nasze bibljoteczki plebanjalne, gdzie znajdziemy wprawdzie sporo gotowych kazań drukowanych, ale chyba tylko wyjątkowo jakieś dzieło klasyczne. Nawet nasz Skarga nie pod każdą gości strzechą, a jeżeli gdzie znalazł przytułek, to chyba poto jedynie, by się okryć grubą warstwą kurzu. Świadczy to o tem, że kaznodziejstwa nie traktujemy poważnie, że chcemy wznosić gmach, nie założywszy uprzednio fundamentów. Wogóle przygotowanie dalsze u kaznodziejów naszych pozostawia wiele do życzenia. Nie nauczyliśmy się gromadzić materjałów kaznodziejskich, a co gorsza, nie odczuwamy wcale potrzeby tych zapasów; żyjemy z dnia na dzień, jak ten konik polny, co w zasobne lato nie dba o głodną zimę. Na brak surowców uskarżać się nie możemy. Dostarcza nam ich w obfitości codzienna lektura i samo życie. Chodzi tylko o to, byśmy chcieli i umieli je zmagazynować i przechowywać bezpiecznie. Przyjdzie kiedyś chwila stosowna, i wówczas sięgniemy po te zbiory nasze i przetopimy

je w kuźni ducha naszego na złoto słów pasterskich, odczutych i przemyślanych. Oddawna nawołują homileci do zakładania kolektaneów kaznodziejskich, do robienia wyciągów, skrótów z dzieł przeczytanych, do zapisywania własnych myśli i spostrzeżeń. Pomyśleć tylko, jak bogate potworzyłyby się zbiory, gdyby tak każdy z nas wziął na serjo ten nakaz homiletów! Jak bardzoby się ożywiła ambona, jakiego ułatwienia doznalibyśmy w pracy! Niedość jednak gromadzić, trzeba nagromadzone umieć wykorzystać. Przychodzi mi tu na pamięć trafna uwaga sławnego Hettingera. Według niego nie wolno nam naśladować pająka, który wszystko z siebie samego produkuje; ani mrówki, która to tylko czyni, że mechanicznie znosi do kupy materjały. Trzeba nam raczej obrać za wzór pszczołę, która to, co zgromadzi z zewnątrz, wewnętrznie przerabia i przetwarza na słodki, pożywny miód (*Hettinger, Apologie des Christentums,* t. I., p. XXXIII).

Gromadzenie i przetwarzanie materjałów winno trwać w ciągu całego życia i stać się nałogiem. O św. Franciszku Serafickim czytamy, że każda rzecz napotkana na drodze, — drobny kamyk, nikła trawka, mała muszka, — myśl jego natychmiast naprowadzała na Boga jako Pana wszechrzeczy i pobudzała go do oddawania Mu czci należnej. Ciągła pamięć na obecność Bożą stała się drugą naturą świętego. Czy nie należałoby i nam wstąpić w jego ślady i każde zjawisko ważniejsze, z którem się zetkniemy w życiu, oglądać pod kątem widzenia kaznodziejskim? Próbujmy wydobywać ze wszystkiego, co nas otacza i w czem bierzemy udział, te rysy, które nam mogą się przydać na ambonie. Pomoże nam w tej pracy znany szereg pytań, stosowany podświadomie przez nas w codziennem rozmyślaniu i w innych ważniejszych czynnościach: *Quis*, *quid*, *ubi* i t. d...? Podobny sposób postępowania przyzwyczai nas do logicznego myślenia, wszechstronnego przedstawienia rzeczy i zczasem doprowadzi do tego, że nie będzie dla nas tematów jałowych, że z każdej, najbardziej nawet niewdzięcznej perykopy potrafimy wykrzesać myśli nowe, zajmujące i porobić praktyczne, życiowe zastosowania. Wspaniałym tego przykładem jest kazanie kardynała monachijskiego Faulhabera, największego dziś w Niemczech kaznodziei, na temat rodowodu Jezusa Chrystusa, podanego u Mateusza („Abraham zrodził Izaaka“). Perykopa ta sprawia nam co roku niemało kłopotu, i zazwyczaj poprzestajemy na jej odczytaniu, a potem prawimy

kazanie na dowolny temat, omijając przezornie zawarte w niej szkopuły. Monachijski arcypasterz nawet na tej tak twardej skale potrafił uzbierać całe naręcza kwiatów i kłosów dorodnych. Kazanie jego to istne arcydzieło, pełne polotu i jędrności. I zauważmy: niema w niem ani śladu naciągania ani sztuczności; wszystko tam naturalne, proste i co najważniejsza — praktyczne. Coś podobnego mamy i w naszej literaturze kaznodziejskiej. Znany wszystkim trzechtomowy podręcznik p. t. „Krótkie homilje i nauki“, wydany z polecenia ks. arcbpa Stablewskiego, zawiera między innemi dwie homilje na urocz. Narodzenia Matki Bożej, a więc rozwijające się na tem samem pozornie niewdzięcznem podłożu Mt. I. Obie są napisane żywo i zajmująco. Wniosek stąd jeden tylko być może: więcej pracy i samodzielnego myślenia, a poradzimy sobie łatwo z każdym tematem i w każdej okoliczności.

Dotychczas była mowa o przygotowaniu ogólnem, dalszem. Uważać je należy za bardzo ważne, owszem, decydujące w całym zawodzie naszym. *Ex abundantia cordis os loquitur* (Mt. 12, 34), powiada Duch Św. Doświadczyli tego na sobie wielcy kaznodzieje, — mężowie skrojeni na miarę apostolską, — ilekroć w nawale prac nie mieli czasu na przygotowanie kazania, a mówić musieli. Nieraz jedno takie kazanie nawracało najzatwardzialszych grzeszników. Ci mężowie doświadczoną dłonią sięgnęli po zasoby, w komorze serca własnego od lat wielu składane, wzięli to, co im było potrzebne i cisnęli w twarde serca słuchaczów pioruny i błyskawice. Ze strony zdawać się mogło, że były to jakieś tajemne natchnienia i nagłe oświecenia umysłu. W rzeczywistości jednak był to owoc starannych przygotowań ubocznych, garść myśli i uczuć, pochwyconych naprędce z obfitości serca. Kto tej obfitości nie posiada, kto o nią nie dba, niech nie liczy na skutek podobny: błyskawice biją tylko wówczas, kiedy powietrze nasiąkło elektrycznością! (*Landgraf, Die Vorbereitung der Predigt — Der hom. Kurs in München 1927*, p. 130).

Wkraczamy w następne stadjum pracy kaznodziei — przygotowanie bliższe. Oto znowu przychodzi mi na pamięć budowniczy. Mając materjału tyle, że może z niego wybierać dowoli, przystępuje do badania terenu i wszystkich możliwych okoliczności budowy, robi pomiary i szkice, sporządza plan ostateczny, zapewnia sobie pomoc w pracy. W tem wszystkiem ma on zawsze przed oczyma cel budowy; od celu bowiem zależy wy-

bór miejsca i materjału, plan gmachu i jego urządzenie. Nieinaczej ma postępować kaznodzieja. Zanim przystąpi do opracowania kazania, musi sobie najdokładniej zdać sprawę z jego przeznaczenia. Co zamierzam osiągnąć tem mojem kazaniem? — oto pytanie, na które odrazu trzeba dać sobie odpowiedź. Im będzie wyraźniejsza, bardziej zdecydowana, tem lepiej i dla kaznodziei i dla słuchaczów. Cel jest duszą kazania. Jak dusza przenika wszystkie członki ciała, najdrobniejsze jego atomy, tak i cel winien bezwzględnie rządzić całem kazaniem, każdą jego częścią zosobna, każdem zdaniem, ba, każdym nieomal wyrazem. Co nie służy celowi i do celu nie prowadzi, musi być z kazania wygnane bez litości, choćby to było coś w sobie naprawdę pięknego i efektownego. Mowa jest mową tylko o tyle, o ile zamierza wyraźnie osiągnąć cel jakiś. Gdzie tego celu niema, tam będziemy mieli rozprawę, traktat, a najczęściej czczą, choć może miłą dla ucha gadaninę. Cel nadaje kazaniu przedziwną jedność. Wszyscy wielcy mówcy zawdzięczają swe powodzenie temu głównie, że umieli z żelazną wprost konsekwencją przeprowadzać w mowach swe zamierzenia. Taki Demostenes w Filipikach do jednego tylko dążył: Ateńczycy, chwyćcie za broń przeciwko Filipowi! Taki Cycero w swych Katylinarjach jedno tylko zamierzał osiągnąć: unieszkodliwienie Katyliny i jego sojuszników. Z wielkich zaś luminarzy ambony katolickiej najwzorowszym może pod tym względem jest Segneri. Nie można się wprost nadziwić, z jaką maestrją ten wielki mówca przeprowadza swój cel w każdem kazaniu i w każdej jego najdrobniejszej cząstce. Jeżeli chodzi o jedność myśli i celu, jego *Quaresimale* są nieprześcignione i już dlatego tylko zasługują na najbaczniejszą naszą uwagę. Pamiętajmy wszakże, że c e l kazania nie jest to samo, co t e m a t kazania. Cel to pewien czyn, który zamierzamy wywołać u słuchaczów przez omawianie danego tematu. Temat jest tylko środkiem, mogącym równie dobrze do innych prowadzić celów, jak znowuż ten sam cel może być osiągnięty, gdy omówimy inny temat.

Tak tedy cel jest w kazaniu wszystkiem. Niekoniecznie ma być wypowiedziany słowami, ale koniecznie musi tkwić wyraźnie przed oczyma kaznodziei. Cel należy określać możliwie najściślej i nie zrażać się tem, że może się zdawać zbyt drobnym, niepozornym. Cel ogólnikowy, za mało sprecyzowany, będzie zawsze nieuchwytny, a przez to chybiony. Nie mówmy

parafjanom ciągle w kółko: bądźcie cnotliwi, ale niech każde nasze kazanie zmierza do obudzenia w nich zamiłowania do jakiejś jednej ściśle określonej cnoty, np. cierpliwości, i nie cierpliwości wogóle, ale cierpliwości, powiedzmy, w znoszeniu krzyżyków, wynikających z pożycia rodzinnego, cierpliwości w przykrej pracy, w chorobie i t. d. Podobnież bezcelowo byśmy mówili: unikajcie grzechu, nie dodając wyraźnie, o jaki grzech nam chodzi, czy np. o pychę w stosunkach rodzinnych, czy o pychę, wyrażającą się w życiu nad stan, czy o jakiś inny grzech zupełnie wyraźny i konkretny. Jeżeli każdem kazaniem swojem osiągnę jeden jedyny drobny cel, dorobek całego życia mojego będzie zaiste wspaniały.

Sam cel musi być uzależniony od wielu okoliczności. Trzeba sobie najpierw uświadomić: do kogo będę przemawiał, kiedy, gdzie, z jakiego powodu i t. p., wszyscy bowiem rozumiemy, że nie każdy cel może być wszędzie i przez wszystkich wysuwany. (Tak np. śmieszneby było odwodzić zakonnice klauzurowe od kradzieży, a żołnierzy skoszarowanych napędzać do uczęszczania na mszę codzienną; inaczej też będzie przemawiał do parafjan proboszcz, a inaczej kaznodzieja przygodny).

Po dokładnem uświadomieniu, jaki ma być cel naszej najbliższej przemowy, wnet zadajemy sobie następne pytanie: jak możemy ten cel najłatwiej osiągnąć? Przechodzimy więc do wyboru środków. Wzgląd na okoliczności jest tu więcej jeszcze potrzebny, niż tam, gdzie chodzi o ustalenie celu. A najpierwsza okoliczność, to słuchacze. Staram się zdać sobie sprawę, dlaczego moi słuchacze nie czynią tego, czego od nich żądam. Dwie mogą być przyczyny: albo nieświadomość — i wówczas obowiązkiem moim jest dokładniej ich pouczyć, albo namiętności — i wówczas muszę uderzyć na ich wolę. Odrazu zastanawiam się nad wyborem tematu kazania i określam jego charakter (dydaskaliczny, z przewagą pierwiastka pouczającego, albo paregoretyczny, pobudzający). Obieram, oczywiście, taki temat, który w moich okolicznościach najłatwiej doprowadzi do celu. A jeżeli muszę trzymać się określonego tematu, wówczas rozważę, z jakiej strony najlepiej temat uchwycić, ażeby prędzej dojść do celu. Sam temat można rozwijać rozmaicie, tak, jak rozmaicie można budować dom: wszystko zależy od celu i okoliczności. Uważam tedy: jakie dowody najłatwiej trafią moim słuchaczom do umysłu, jakie pobudki najwięcej się nadają do złamania oporu ich woli? w jakiej

kolejności? z jakiemi mają być połączone afektami? jakiemi poparte przykładami? jakich rad mam im udzielić i w jakiej formie? Mam tu poszczególne szkice, z których składa się ostatecznie plan budowy — kazania. Praktyka wskazuje, że dodatni wynik kazania w znacznej mierze zależy od jasnej, przejrzystej dyspozycji. Zwróćmy przeto na nią szczególną uwagę. Chodzi o to, by ułatwiała i kaznodziei i słuchaczom nietylko zrozumienie wywodów, ale ich zapamiętanie. Dla zaostrzenia uwagi dyspozycja musi być możliwie najprostszą, a jednocześnie oryginalną, żywą, daleką od szablonu. Dobrze tę rzecz przedstawia Kassiepe (*Homil. Handbuch,* I p. 19 n.).

Jak widzimy, jest to praca bardzo poważna, wymagająca wielkiej wnikliwości i rozwagi, a nadewszystko znajomości środowiska, w którem trzeba się obracać. Widzimy też — że jeszcze raz wrócę do tego samego — iż sumienny duszpasterz żadną miarą nie może poprzestać na recytowaniu cudzych, drukowanych kazań, które były przeznaczone dla innego zgoła, może nawet fikcyjnego audytorjum; iż potrzeba tu wielkiej samodzielności myśli i świeżości uczucia. Kaznodzieja winien stanowić ze swymi słuchaczami jedność, i im mniej będzie sztucznych przegród, a więcej bezpośredniości, tem lepiej dla nich i dla sprawy.

Kiedy już mamy wszystkie szczegóły i cały gotowy plan przed oczyma, wówczas rozpoczyna się dla nas to, co homileci nazywają przygotowaniem najbliższem. Szkielet powinniśmy wypełnić żywem ciałem, wywołać w nim krążenie krwi, zabarwić go rumieńcem pulsującego życia, słowem, tchnąć weń ducha. Jest to jedna z tych czynności, gdzie najtrudniej ustalić jednolite reguły dla wszystkich. Zależy ona najbardziej od indywidualności kaznodziei. Każdy z tych, co kaznodziejstwo bierze poważnie, z biegiem czasu wyrabia sobie rutynę i własne metody. Jedni tworzą kazanie przy biurku, z piórem w ręku, obłożeni książkami i notatkami; innym potrzebny jest ruch i świeże powietrze; jeszcze inni przygotowują się do kazania na klęczniku, i tym możemy tylko zazdrościć, starając się naśladować. Każdy jednak niezależnie od metody, której hołduje, winien w tę ważną czynność ostatecznego wykończenia kazania włożyć wszystkie władze ducha, — i umysł, i pamięć, i uczucie, i wyobraźnię. Słówko o tej ostatniej. Kaznodzieja pozbawiony twórczej wyobraźni będzie mówił może bardzo mądrze, ale zato sucho, bez polotu. Trzeba ją w sobie ciągle rozwijać. Już od

pierwszej chwili przygotowania kazania starajmy się wyobraźnię wprzęgnąć do pracy i zmusić ją do ciągłego uprzytomniania nam miejsca, w którem kazać będziemy i słuchaczów, dla których opracowujemy kazanie. Przyczyni się to ogromnie do ożywienia mowy i utrzymania jej na odpowiednim poziomie.

Homileci dość zgodnie opowiadają się za pisaniem kazania w całej rozciągłości. Ich głos musiałby być miarodajny i dla nas, ale rozumiem dobrze, że wielu z braci-kapłanów, zwłaszcza starszych, niełatwo do tego się nałamie, zwłaszcza jeżeli się wogóle nie czuło pociągu do pióra. Młodsi natomiast winniby dziś jeszcze uczynić mocne postanowienie, że o ile możności każde kazanie będą opracowywali na piśmie, jeżeli już nie *per extensum,* to przynajmniej w obszernym i przejrzystym szkicu. Będzie to najlepszą szkołą do logicznego i ścisłego wyrażania myśli, poprawnego, owszem — ozdobnego, wysławiania się i wykańczania szczegółów. Pisanie potrzebne zwłaszcza wówczas, jeżeli chodzi o materje drażliwe lub gdy trzeba mówić na temat nowy, mało znany nam samym, a takich dziś życie wysuwa coraz więcej. Pisanie ustrzeże nas od przesady, w którą niejeden wpada, gdy go poniesie ferwor oratorski, i każe nam nie raz i nie dwa zajrzeć do podręcznika teologicznego, ażeby skontrolować i uzupełnić swe wiadomości, słowem, i nam samym i kazaniu wyjdzie zawsze na korzyść.

Często też — w podręcznikach zaś starszych prawie zawsze spotkać się możemy z radą, ażeby kazań napisanych uczyć się napamięć. Wymaganie to ja osobiście zawsze uważałem za wygórowane, a w czasach naszych, kiedy wszyscy jesteśmy przepracowani, staje się ono wprost niewykonalne. Co więcej: są temperamenty, dla których „sztubackie wkuwanie“ może być upokarzające i szkodliwe. Niewolnicze trzymanie się tekstu, choćby nawet własnego, onieśmiela na ambonie, pozbawia pełni swobody, łatwo może przyzwyczaić do deklamowania kazania i monotonji. Zresztą i to zależy od indywidualnych zapatrywań kaznodziei i jego nawyknień. Nie może być natomiast dwu zdań co do tego, że kaznodzieja musi całkowicie opanować treść przemówienia, nawet w drobnych szczegółach, jak: ważniejsze przejścia, charakterystyczne zwroty i t. p. Tylko pod tym warunkiem będzie panem ambony i serc ludzkich. Nikt również nie pochwala zwyczaju — dzięki Bogu, już dość rzadkiego — odczytywania kazań z rękopisu, ukrytego mniej więcej dyskretnie na ambonie.

Z tego, co się powiedziało, nietrudno wywnioskować, jak się należy zapatrywać na improwizację kaznodziejską. Puszczać się na jej kapryśne fale może chyba tylko ten, kto kaznodziejstwo obrał za cel życia, dużo pracował, dużo myślał, głęboko czuł i gorąco się modlił. Ale i temu nie wolno bez istotnej potrzeby kusić Pana Boga. W wypadkach jednak nagłych doświadczony kaznodzieja umie sobie zazwyczaj poradzić na ambonie i bez przygotowania. Większe podrażnienie nerwów, większe napięcie władz umysłowych, — nie mówiąc już o pomocach nadprzyrodzonych, — ma ten skutek, że z podświadomości rychło wydobywają się na światło dzienne i głębokie myśli, i wzniosłe uczucia, i zapalając mówcę, porywają słuchaczów. Ale takie chwile są naogół rzadkie i ufać im nie można.

Do jednego zmierzam: chcę szanownych konfratrów pobudzić do zwrócenia baczniejszej uwagi na przygotowanie kazań. Nie upieram się koniecznie przy wszystkich podanych tu regułach i pozostawiam jak największą swobodę własnej każdego inwencji; chodzi o zrozumienie potrzeby przygotowania, o dobrą wolę. Ale ta musi być koniecznie, a wówczas przyjdzie reszta.

Kaznodziejstwo — to nauka i sztuka zarazem. Trzeba tu talentu i pracy, — i więcej pracy, niż talentu. Nam duszpasterzom nie wolno bać się pracy — i wszystko, co należy do naszych bezpośrednich obowiązków, spełnić powinniśmy chętnie i dokładnie. A cóż w naszem powołaniu ważniejsze nad głoszenie kazań?... Piękny i trwały owoc tam tylko rośnie, gdzie obficie lał się pot, gdzie lśniące pługi gęste odwalały skiby.

Ks. I. Bobicz.

NAUKA DYKCJI W NASZYCH SEMINARJACH.

(Referat wygłoszony na sekcji homiletycznej w Poznaniu dn. 9 kwietnia b. r. podczas Zjazdu Związku Zakładów Teologicznych).

W wyszkoleniu homiletycznem zwraca się coraz bardziej uwagę na dykcję, zaniedbaną wielce w bliskiej nam przeszłości. Główną troską wtedy było, co młody kaznodzieja powie, mniejsza o to, jak wypowie. Dzisiaj położenie jest inne. Wierni przychodzą do kościoła z większemi wymaganiami. Przywykli do nich w życiu pozakościelnem (wykłady, radjo) [1]. Opanowanie

[1] Warto zwrócić uwagę na ankietę, wśród byłych gimnazjastów urządzoną przez czasopismo *Zeitenwächter*. Odpowiadający często poruszają błędy wymowy swych dawniejszych katechetów. Taka wada sama już wy-

techniki mówniczej zaczyna być koniecznym warunkiem fachowego przygotowania zawodów mówiących. Wszak zagranicą dyrekcje pocztowe systematycznie szkolą urzędników swoich w technice mówienia. Również w szkołach wychowanie mównicze zaczyna zajmować miejsce coraz pocześniejsze. „Wychowanie mównicze nie jest już dziś sprawą zamiłowania, już nie konikiem, mniej lub bardziej dobrze ujeżdżanym. — Dawne wymagania, że wychowanie mównicze uprawiać należy we wszystkich szkołach, i na wszystkich stopniach, nie jest już tylko pobożnem życzeniem opiekunów wymowy, lecz obowiązującem zarządzeniem władz. Powszechnie już zrozumiano, że higjenicznie poprawne, głosowo czyste i dźwięczne mówienie jest jednem z głównych zadań szkoły“. (Christians w czasopiśmie *Der Schulfunk*, rok 1930, str. 282).

U nas w teologji rozszerzenie studjów i wyższy ich poziom przeznaczyły w programach i dla dykcji choć skromne miejsce. Z pomocą przychodzi nam sama nauka. Stworzyła bowiem obecnie pewne podstawy do rzeczowego prowadzenia tego przedmiotu. Współdziałały w wytworzeniu naukowego systemu nauki dykcji wiedza lekarska, fizyka, fonetyka doświadczalna, wreszcie psychologja języka, która zbadawszy psychiczne związki aktu mówniczego, pozwoliła skutecznie nań wpłynąć. Z dorobku sztuki scenicznej wiele weszło w skład nowej nauki. Jednakże, obok tego, jest w obiegu czyto żywem słowem, czy drukiem jeszcze wiele wskazówek i metod, pozbawionych naukowych podstaw, sprzecznych zresztą ze sobą. I to w tej mierze, że lektura różnych prac z tego zakresu starczy, aby szukającego prawdy zupełnie zdezorjentować.

W zakresie pracy homiletycznej na naszych uczelniach zwrócił uwagę na znaczenie tego działu ks. Pilch na 1. zjeździe homiletów polskich w Warszawie 1920 r. Poruszył ją ponownie na IV. zjeździe Zw. Zakł. Teol. w Kielcach, dając wówczas zarys całokształtu studjów homiletycznych. Wskazał na potrzebę osobnego opracowania działu dykcji na przyszłych zjazdach. W wykonaniu tej zapowiedzi wygłosił na ostatnim zjeździe

---

starczy, aby katechetę ośmieszyć i uniemożliwić jego wpływ na uczniów (*Zweiter katechetischer Kongress* — München 1928, str. 379, wydany w Donauwörth n Ludwika Auera, 1928 r.). Niemniej wrażliwy na piękno wymowy jest prosty lud. Kiedy wypytywać prostaczków o wrażenia z kazań, zawsze na nowo można się przekonać, że tylko pierwszą zaletą dobrego kazania w ich pojęciu jest wyrazistość wymowy.

w Łodzi długoletni pracownik i specjalista tego działu ks. prof. Wilczewski z Katowic referat o programie i metodzie fonetyczno-higjenicznego wyszkolenia alumnów. Niniejszy referat jest dalszym ciągiem owego tematu. Korzysta on wdzięcznie z wyników ankiety *ad hoc* urządzonej. Niektóre punkty w praktyce mniej może uwzględniane — o ile z ankiety wnioskować można — a przecież ważne, omówię umyślnie obszerniej.

Wykładający dykcję.

Z charakteru przedmiotu wynika, że wykładającemu potrzeba specjalnego przygotowania fachowego. I to szerokich wiadomości teoretycznych oraz praktycznych. Winien przecież ucznia doprowadzić do tego, aby osiągnął najlepsze wyniki przy najmniejszych wysiłkach. Indywidualna ocena warunków mówniczych każdego alumna, rozpoznawanie źródeł wad, wskazanie indywidualnych środków leczniczych wymagają pewnych znajomości ze wspomnianych już zakresów nauki. Uczniom takich szczegółowych wiadomości, np. z fizjologji, nie potrzeba. Im starczy wiedzieć tyle, co skrzypek winien wiedzieć o swoich skrzypcach, aby dobrze na nich zagrać. Inaczej u nauczyciela. — Ponadto, obok tej wiedzy teoretycznej, sam winien być panem techniki dykcyjnej i umieć wszystko pokazać. Bo dykcja to nauka stosowana. „Profesor ma dbać więcej o umiejętnie prowadzone ćwiczenia, niż o poznawanie przez uczniów teorji dykcji, która niekoniecznie idzie w parze ze sprawnością dykcyjną“, opiewa jeden głos ankiety. Profesor homiletyki, który tej specjalizacji nie zaznał, ma do obsłużenia bardzo niewdzięczną rolę. Obecnie, okazuje się, homiletyce polskiej przybywają raz po raz fachowo przygotowane własne siły. Nadmiar lekcyj i konieczność nauczania dykcji jako przedmiotu ubocznego stanowią przecież tu i owdzie jeszcze trudność niemałą.

Profesor śpiewu, fonetycznie przygotowany, może z profesorem dykcji skutecznie współdziałać, zaprawiając alumnów do poprawnego oddychania i czystego wymawiania samogłosek. Niebezpieczeństwo jednak w tem, że w śpiewie chodzi głównie o dźwięki i melodję, nam zaś o wyrobienie artykulacji, która dla śpiewaka jest rzeczą drugorzędną. Również pożądana jest współpraca aktorów, jeśli są fachowo przygotowani. A więc nie każdy aktor będzie odpowiedni. Można być dobrym gimnastykiem, nie znając ni anatomji ni fizjologji. Można być dobrym

artystą, bez znajomości teorji dykcyjnej, która nauczycielowi jest niezbędna. Ta nauka jest sucha i może dla aktora być nawet nudna. Poza tem: „Artyzm sceniczny polega na zdolności przeżywania obcego życia, jako własnego, polega na zdolności czynienia bezpośrednim, co narazie dopiero jest pośrednio dane. Prawda artysty to pogląd. Prawda mówcy to wola. Różnica tych stanów duszy poucza na nowo o niebezpieczeństwie, które przedstawia aktor jako nauczyciel mówcy. I tłumaczy, dlaczego obie te zdolności, aktorska i mównicza, aczkolwiek temi samemi posługują się środkami, tak rzadko spotykają się w jednej osobie“ (Geissler, I, 52, II, 37). Na inne niebezpieczeństwo zwraca uwagę głos ankiety: „Jedna rzecz niebezpieczna — to ów ton deklamacyjny, dramatyczny, którego do kaznodziejstwa nie można dopuścić, mając już dosyć kłopotu z kaznodziejskim“. Zasadnicze te zastrzeżenia nie znaczą, jakoby przy właściwym doborze aktora nie można mieć dobrych wyników, jakie mieli np. OO. Franciszkanie. Obecnie tylko w warszawskiem seminarjum, i to od 10 lat, zasadniczo nauka dykcji powierzona jest zawodowemu artyście. — Chętnie korzysta się tu i owdzie z usług przejezdnych deklamatorów. Ich występy witane są z wielką radością. One oraz i odpowiednie audycje radjowe wprowadzają ożywienie i budzą zapał.

Czasem najstosowniejszym

dla nauki dykcji jest, jak już na IV zjeździe Z. Z. T. ustalono, rok drugi, przy 5-letnim kursie teologicznym. Jest to nie za wcześnie ani nie za późno. W drugim roku alumni już zaczynają się interesować kaznodziejstwem, ujawniając zrozumienie sprawy i rozbudzają przez ćwiczenia i studja zamiłowanie. Umieszczenie dykcji w tym roku zapewnia poza tem i ciągłość z ćwiczeniami homiletycznemi, gdyż na trzecim roku już zaczynają wygłaszać kazania. Zalecenia IV zjazdu wpłynęły widocznie na układ programów, gdyż dykcja naogół umieszczona jest w 2 lub 3 roku.

Liczba godzin.

Z kontyngentu 5 czy 6 godzin rocznych, których dla całego wykształcenia homiletycznego spodziewać się można było, przeznaczył wspomniany już IV zjazd jednę godzinę na dykcję. Trzeba przecież przyznać, że przy obecnych wielkich kursach jedna godzina zadowolić zdoła najpilniejsze tylko potrzeby. Z tej jednej godziny 2/3 należałoby poświęcić ćwiczeniom,

1/3 teorji. Rzeczywisty przydział przedstawia się po naszych seminarjach następująco: jednę godzinę tygodniowo mają Franciszkanie, Janów Podlaski, Kielce, Lublin, Łódź, Pelplin, Poznań. Dwie godziny: Katowice, Lwów. Trzy godziny: Warszawa (jednę godzinę wykładową na tydzień w ciągu trzech lat).

Ćwiczenia.

Z intencji sekcji referat niniejszy ma mieć charakter praktyczny. „Bo system ćwiczeń to w nauce dykcji rzecz najważniejsza“. Oczywiście można tu dać tylko zarys ćwiczeń, bądź to ujawnionych przez ankietę, bądź zalecanych przez teorję dykcji.

Oddychanie.

Mówienie jest wydychaniem, świadome mówienie świadomem wydychaniem. Dobrze mówić znaczy panować nad oddechem (Drach, 39). Przebieg oddechowy i wydechowy polega na pracy mięśniowej. Przez ruchy mięśni wytwarza się w płucach próżnia, którą powietrze samo napełnia. I naodwrót. Przy wydychaniu odpływa powietrze biernie, samoistnie wskutek odprężenia przepony. Im pewniejsza zatem i im bardziej stopniowana praca mięśni, tem pewniejszy i bardziej stopniowany wydech, a więc i mowa. (Christians, str. 8). Nieświadome oddychanie nie wystarczy więc dla mówcy. Lecz winien on ćwiczeniami zdobywać opanowanie mięśni tak dalece, iż działanie ich staje się niemal odruchowem.

Ważności oddechu nikt pewnie nie zaprzecza, niemniej, zdaje mi się, jest ta część ćwiczeń niedostatecznie w praktyce uwzględniana. Niesłusznie. Wszak już na ostatnim zjeździe słyszeliśmy, jak ogromny jest odsetek nieprawidłowych funkcyj oddechowych i wydechowych oraz zachorzeń krtani już w wieku szkolnym. Z głosów ankiety jeden przyznaje, że „stosunkowo najtrudniej o zachowanie prawidłowego oddechu“. Gdzieindziej zdobywa się w krótkim czasie dobre wyniki.

Jeden z uczących daje następujące cenne wskazówki: „Za podstawę wygłaszania uważam poprawny oddech. Dlatego bardzo pilnie i skrupulatnie przeprowadzam ćwiczenia w tym kierunku. Po zaznajomieniu słuchaczy z trzema zasadniczemi rodzajami oddechu i ich znaczeniem, wywołuję poszczególnych kleryków, każę każdemu czytać dowolny ustęp i w czasie czytania kładę klerykowi rękę na brzuch i kontroluję pracę przepony. O ile tej pracy nie widzę, względnie nie czuję, przerywam eksperyment, rozpoczynam sam czytać, przyczem biorę rękę kleryka, kładę ją sobie na brzuch i w ten sposób zmuszam go do śledzenia pracy przepony. Po każdej

godzinie wykładu przeprowadzam jedno nowe ćwiczenie oddechu, aby powoli objąć pracą wszystkie mięśnie głowy, gardła i piersi wraz z częścią brzucha“.

Ponieważ jednak nie wszędzie na samych lekcjach tyle jest czasu, aby wydatnie zajmować się ćwiczeniami oddechowemi, będzie zadaniem profesora dykcji: 1) uświadomić alumnów o potrzebie prawidłowego oddychania, 2) uczyć ich prawidłowych funkcyj, 3) zachęcić do stałego prowadzenia ćwiczeń w seminarjum i także przez całe życie. Celem ćwiczeń jest dojście do zupełnego opanowania aparatu oddechowego, nieodzownego dla mówcy, a więc do jednoczesnego oddychania przeponą, bokami i piersią.

85% ludzi, wdychając, wciąga brzuch i podnosi barki, a wydyma go, wydychając. Usunięcie tego przewrotnego nałogu nastręcza pewną trudność. Wskutek długoletniej, opacznej praktyki wytworzyły się błędne skojarzenia: z hasłem „wdychać“ wciąganie brzucha i naodwrót. Chcąc unikać tych błędnych ruchów, użyje się z korzyścią innych wyrażeń: zamiast oddychać wyrazu czerpać lub napełniać, zamiast wydychać: opróżniać. Mówiąc, oddychamy nosem i ustami. Należy zatem oba sposoby ćwiczyć. Przesadnie forsowano dawniej wyłącznie oddychanie nosem.

Świadome oddychanie, o którem mówiono, sprowadza jednak za sobą pewne niebezpieczeństwo: skurczenie tych grup mięśniowych, które przytem są czynne. Ton wychodzi wtenczas duszony, gardlany. Dlatego jest ważną rzeczą, aby przy tych ćwiczeniach całe ciało było luźne, odprężone, a szczególnie krtań. Ćwiczenia odbywają się trójtaktem: nabierać powietrza, przetrzymywać i wypróżniać. Przetrzymując je, obracać należy głowę w bok i w tył dla rozluźnienia mięśni. Powietrze powinno stać w płucach, jak woda na butelce bez korka, t. j. bez kurczowego zamykania krtani. Właściwie wykonywanym ćwiczeniom powinno towarzyszyć uczucie przyjemne, uczucie jakiejś pełni. Wygląd twarzy, jakby się wciągnęło woń miłą, albo jakby usta układały się do picia.

Jeśli ćwiczenia odbywają się w gromadzie, należy uczniów ustawiać rzędami, zwróconemi do siebie, aby nawzajem mogli siebie obserwować i z tego się uczyć. Jednostkowe ćwiczenia przeprowadza się przed lustrem. Jeśli przy ćwiczeniach oddechowych wyraz twarzy się zmienia, to w tem dowód, że są jeszcze jakieś szkodliwe naprężenia. (Szczegółowe ćwiczenia po-

daje Drach, *Sprecherziehung*; str. 9—14, Christians, *Sprechen und Reden*, str. 6—9).

Głos.

W zawodach mówniczych połowa zachorzeń głosu pochodzi z mówienia głosem gardlanym, druga połowa z mówienia głosem zbyt wysokim i zbyt głośnym (Drach, 38). Nauczyciel homiletyki ma tu zatem obowiązki i odpowiedzialność na przyszłość. Ewentualne zaniedbania ujawnią ujemne swe skutki dopiero po latach. Nauka o głosie zasługuje poza tem i dlatego na szczególną naszą uwagę, że w tym przedmiocie błędne pojęcia jeszcze bardzo są rozpowszechnione.

Nauka o emisji głosu bierze swój punkt wyjścia z neutralnego układu narządów mowy, wychodzi z położenia spoczynkowego, stanu odprężenia — to jest układ pośredni pomiędzy szeroko rozstąwionemi a zwartemi zębami i ustami, zęby nieco od siebie oddalone, język leży biernie, miękko rozłożony na dnie jamy ustnej, mięśnie odprężone, dolna szczęka opuszczona, jak np. u ciężko chorego człowieka, albo we śnie... Skoro przy takim układzie narządów mowy powietrze przepływa przez krtań, powstaje wskutek drgania strun głosowych pragłoska, fonetycznie pisana jako ɛ lub ə, t. j. mieszanina różnych głosów, przybliżona do jęku chorego człowieka. Dźwięk ten rodzi się bez współudziału warg, języka i bez czynności podniebienia miękkiego. Przy współudziale ruchów warg i języka, lecz bez poruszania szczęk, pragłoska ɛ przemieni się w a, e, i, o, u itd. Gdy znów wargi lekko się przymykają, również bez zmiany układu szczęk, mamy spółgłoskę m. (Pierwszy głos, wydobyty przez niemowlę jest *me*). I podobnie przez zmiany nasady tworzą się inne współgłoski. Z pragłoski rodzi się więc w nasadzie — mowa. Nasada jest poza tem przez swoje przestrzenie oddźwiękowe wzmacniaczem mowy. Dzięki ruchomości swych części — mięśnie wargowe, policzkowe, język, podniebienie-nasada nabierać może najróżniejszych postaci i udzielić dźwiękowi, powstałemu w krtani, niewyczerpanego bogactwa barw. „Wszystko, co głosowi ludzkiemu nadaje znamienny dźwięk, co poszczególne głoski od siebie odróżni, co głos jednego człowieka oddziela od głosu drugiego, co głos ten czyni pełnym, donośnym, wyrazistym, co mu każdym razem udziela określonego wyrazu psychicznego, to wszystko wyrasta przeważnie z mieszaniny barw dźwiękowych, wytworzonych w nasadzie“ (Drach, 17).

Wnioski:

1) Ruchy mięśni są pierwszą czynnością, gdy chodzi o wytwarzanie dźwięków.
2) Ruchy nasady mają być świadome (gdy tymczasem nastawienie krtani dokonywa się nieświadomie). Należy sobie uprzytomnić: takie a takie mięśnie należy uruchomić, aby wydobyć taki a taki dzwięk.
3) Zasada najmniejszego wysiłku wymaga, aby obciążać odporne części, odciążać zaś wrażliwe. Otóż ruchy warg i języka pozostają w stosunku wzajemno-zastępczym. Im silniejsze jedne, tem słabsze mogą być drugie. Wargi są wprost niewyczerpane. Tak samo i język. Jego ruchy jednak wywołują (zwłaszcza ruchy tyłu języka) niepożądane współruchy krtani, męcząc ją przedwcześnie. Wywołują poza tem zwężenie nasady i przez to gardlany ton. Takie same niecelowe ruchy krtani wywołuje szerokie otwieranie ust. Wynika przeto zasada:

   Wydatne ruchy warg! Możliwie mierne ruchy języka. Mierne opuszczanie szczęk! Naogół niewiele poniżej układu neutralnego. A więc zamiast: otwieraj usta, należy powiedzieć: poruszaj wargi! (Głuchoniemi!).

Ćwiczenia nasady.

Ankieta: „W artykulacyjnych ćwiczeniach tępię przedewszystkiem lenistwo warg i przez chóralne ćwiczenia odpowiednich równobrzmiących słów zmuszam usta do gimnastyki i wydatnej pracy. Zauważyłem, że specjalnej pracy wymaga tak właściwe polskiej mowie głębokie, bo aż w krtani osadzone, wymawianie niektórych samogłosek. Jasność dźwięku zostaje przez to zaciemniona i zgłuszona. Ćwiczenie polega na t. zw. rozjaśnianiu samogłosek i rzucaniu ich na przednią część podniebienia, koniec języka i ogrodzenie zębów.

Zmiany oddźwiękowe odbywają się w rezonatorach, jakie stanowią mięśnie wyścielające krtań i miękkie podniebienie. Czynnikiem kierującym jest tutaj wola, a najwdzięczniejszym i najszerszym terenem to uduchowienie dźwięku przez akcent symboliczny lub też nastrojowy. Uważam to ćwiczenie za najtrudniejsze, bo wymagające bardzo wyrobionego ucha“.

Dwojaki jest cel ćwiczeń: usprawnienie ruchów prawidłowych i usunięcie ruchów wadliwych. A ponieważ ruchy te mają

być świadome (patrz 1, 2), potrzebna jest kontrola: wzajemna obserwacja albo obserwacja własna przed lustrem. Szczególnie dla ćwiczeń samogłosek nie wystarczy kontrola przez wrażenia słuchowe. Oswoiło się bowiem, może być, ucho z błędnemi dźwiękami przez wieloletnie wadliwe wymawianie. Konieczna zatem kontrola mięśniowa, śledzona okiem. „Obok obserwacji okiem i uchem znajdzie się odczuwanie właściwych ruchów. Mamy się nauczyć wykonywać ruchy mównicze tak, że je bezpośrednio odczuwamy, świadomi każdego poruszenia ust. Wiedza jest i tu drogą do umiejętności. (Christians, str. 13). Potrzeba zatem ćwiczeń szczęk, warg, języka i podniebienia miękkiego (szczegóły — Christians, str. 11—13). Wspólny wszystkim cel jest rozluźnienie mięśni i izolowanie ruchów od siebie. Ćwiczenia warg byłyby np.: szczęka opuszczona, język leży luźno w ustach: wysuwa się wargi do gwizdania, rozciąga do szerokiego śmiechu, zwiera mocno, otwiera, zwija w trąbkę, podnosi, aby zęby były widoczne, zwarte wargi przesuwa na prawo, na lewo, obraca niemi ołówek, przesuwa lineał, zawsze bez opuszczania lub podnoszenia szczęk, bez poruszenia języka, bez zatrzymywania oddechu. Albo ćwiczenie szczęk: język bezwolnie rozłożony w jamie ustnej, szczękę dolną przesuwa się poziomo. Takie ćwiczenia usprawnią nasadę i stworzą podstawę do kształcenia głosu i mowy.

Normalna wysokość głosu.

Same ćwiczenia samogłosek, jak wogóle mówienie, powinno się odbyć na normalnej wysokości głosu, o czem się może również nie zawsze pamięta. Normalna wysokość głosu znajduje się w dolnej trzeciej części całej objętości głosu. Napotykamy tu już na jeden z dodatnich skutków ćwiczeń oddechowych. W opanowanej mowie bowiem podnoszenie głosu powinno nastąpić jedynie z przyczyn psychicznych, nie zaś celem fizycznego wzmacniania głosu. Podniesienie głosu bez uzasadnienia psychicznego, tylko jako wtórny objaw natężenia głosu wnosi obcy i fałszywy ton w mowę. „Im głośniej człowiek mówi, tem wyższym poziomem i tem jaśniej zwykle mówi; a im wyższy jest poziom głosu, tem mniejsza jest rozpiętość tonów, w której się obraca melodja mowy. A dalej: im wyższy jest poziom głosu, tem bardziej męczący dla mówcy, a im mniejsze zmiany w melodji mowy, tem bardziej trzyma się jednego i tego samego tonu, t. zn. tem monotonniej, a więc

i tem bardziej męcząco działa bez wyjątku na słuchaczy“ (Graef, *Vom Vortragen eines Manuskriptes)*. Pozbawia zresztą mówcę silnego środka krasomówczego. „Podniesienie tonu zwykle pociąga za sobą wzmocnienie. Trudno bardzo osiągamy połączenie tonu niskiego z siłą. Tymczasem jest to najpotężniejszy środek krasomówczy“ (Wołkoński, str. 85). „Natężenie wydechu powinno uregulować jedynie siłę głosu, świadomie i dowolnie, nie podnosząc go wszakże w górę“ (Drach, str. 23). Że w nieprzestrzeganiu tej zasady leży jedna z najczęstszych przyczyn niemocy głosowej, o tem już wspomniano. Stąd wniosek: mówca winien znać swój poziom normalny; winien się nauczyć wyłączenia fizjologicznego podniesienia głosu. Powinno się zaczynać mówić tonem normalnym, jego się trzymać, umieć wzmacniać siłę głosu i osłabiać bez podnoszenia i obniżania tonu. Winien umieć wydawać tony wyższe i niższe bez zmiany natężenia głosu. Stale winien zważać na siebie, czy trzyma się normalnej wysokości głosu (zwanej także: indyferentnej, obojętnej) (Drach, 24).

Temu celowi mogą służyć następujące ćwiczenia:

1) Mówić zdanie powoli, na poziomie normalnym, średnio głośno, potem głośniej i ciszej.
2) Na wysokości normalnej, tempem przyspieszonem, zrazu średnio głośno, następnie głośniej i ciszej.
3) Czytać czterowiersz: pierwszy rządek cicho, drugi głośniej, trzeci jeszcze głośniej, czwarty najgłośniej. Albo w porządku odwrotnym, albo naprzemian cicho i głośno ze zmianą tempa.

Mówcy, trzymającemu się tonu zbyt wysokiego, należy przerwać, zwracając się do niego z pytaniem codziennem, n. p.: „Coś pan robił dziś przed południem?“ Odpowie niezawodnie tonem normalnym, a różnica w głosie będzie oczywista. (Drach, 26).

Do takich ćwiczeń należy używać zdań całych, mających sens i treść. Mowa bowiem jest wyrazem myśli, wyładowaniem stanu podmiotowego i chęci wypowiedzenia się. Sztuczne zestawienia słów bez prawdziwej treści nie mogą być wyrazem stanu duszy i mają dlatego małą tylko wartość ćwiczeniową. Są tworem nieżywym.

Wspomniane co dopiero ćwiczenia służą także ćwiczeniu zmian oddźwiękowych, zmian barwy, poprawności kadencyj i artykulacyj.

Artykulacja.

W systematycznym kursie dykcji przechodzi się do artykulacji, jeśli emisja głosu jest gotowa (Drach, 44). Tu mamy punkt ciężkości naszej pracy. Trzy czwarte naszych wysiłków idą na artykulację *(Kirche u. Kanzel*, 1931, str. 35). Tu zgłasza też ankieta nasza najczęstsze niedomagania. „W nauce dykcji największy nacisk trzeba kłaść na artykulację, — a więc na dobitne, czyste, sprawne wymawianie każdej głoski, każdego dźwięku. Nie szkodzi być pedantycznym przy egzekutywie, domagając się najstaranniejszego i najwyrazistszego wymawiania każdego słowa i trenując uczniów choć do przesady, bo tą tylko drogą zdobędą poprawną wymowę“. Artykulacja zmierza do tego, aby mówca wszystkie spółgłoski wytworzył i aby je wyraziście utworzył. Na spółgłoskach bowiem polega wyrazistość mowy. Nie chodzi tyle o silną, jak raczej wyrazistą artykulację. „Im wyrazistsze i im charakterystyczniejsze są przerywania pierwiastka samogłoskowego przez spółgłoskowy, tem jaśniej brzmi twór dźwiękowy, słowo i t. d. Z tego zaś, że pierwiastek samogłoskowy o wiele głośniejszy jest od spółgłoskowego, grozi niebezpieczeństwo, że samogłoski zagłuszą spółgłoski (Talma wyraził to trafnie: Samogłoski pożerają spółgłoski). Dlatego wyrazistość nie polega na spotęgowaniu głośności (co jest np. błędnym poglądem wielu kaznodziejów), lecz suponując czystość samogłosek — jedynie na tem, że spółgłoski tworzy się tak wyraziście (nie energicznie), iż nie są zagłuszone przez samogłoski, natomiast wspólnie z samogłoskami i równouprawione z niemi wyraźnie przedstawiają całokształt dźwiękowy słowa“ (Graef, *Vom Vortragen eines Manuskriptes)*. Metodycznych trudności naogół niema, lecz potrzeba wiele cierpliwości. Nauczyciel musi dokładnie obserwować, rozpoznawać wady, pokazać prawidłowe wykonanie. Potrzeba, aby tu, jak we wszystkich innych ćwiczeniach, nieustannie wyrabiał słuch własny i samemu się ćwiczył, by nietylko znał dykcję, lecz ją umiał.

Artykulacja odbywa się w obrębie trzech sfer: 1) sfery warg, 2) sfery zębów, przodu twardego podniebienia i przodu języka, 3) w sferze tyłu języka i miękkiego podniebienia. Co za tem leży, jest już sferą niebezpieczną i nie powinno dla artykulacji wchodzić w grę.

„Na ćwiczeniówce uczeń przygotowany mówi sam parę minut (3-5). Profesor wraz z audytorjum uważa na wszystkie

właściwości dykcji. Po skończeniu idą albo ogólne wskazówki i omówienie całości, a po nich dopiero drugie wygłoszenie, albo lepiej odrazu każe się powtarzać przemówienie, zdanie za zdaniem — niejednokrotnie to samo zdanie poprawiane i powtarzane 5, 7, 10 razy, aż się osiągnie wymowę poprawną w artykulacji, w akcentowaniu, w wymawianiu końcówek (które muszą być zawsze dociągnięte), w unikaniu przeciągania końcówek, w pauzowaniu, w płynności, we właściwem tempie, w akcentowaniu wyrazów rdzennych, z właściwym gestem i barwą mowy!"

Wśród spółgłosek znów szczególne znaczenie dla wyrazistości mowy mają spółgłoski końcowe. „W ćwiczeniach artykulacji baczyć należy, aby uczeń nie połykał końcówek, (np. jes(t), miłoś(ć), mód(l) się, szed(ł); aby nie zacierał w środku zdania i nie wymawiał połowicznie niewygodnych głosek (np. przyszed(ł)szy), aby wszystkie dźwięki równomiernie wymawiał, aby starannie wymawiał spółgłoski — ł, k, ch, s... i t. d. Nie przepuszczać żadnego wadliwego dźwięku, a po pewnym czasie wszyscy się wdrożą do prawidłowej dykcji".

Przeciw skłonności do zacierania spółgłosek zaleca się środek, stosowany przez dawnych francuskich praktyków: bezgłośne czytanie szeptem. Słychać jedynie dźwięki (szmery) samej nasady. W danym razie stanie mówiący w pewnej odległości od słuchaczy, którzy sprawdzają, ile zrozumieli, a czego nie zrozumieli. Nauczyciel winien pozostać obok mówiącego, czuwając nad tem, aby szept wywołany był jedynie ustami, a nie tarciem w krtani lub ściskiem gardzieli. Szepcący winien w lustrze śledzić wyrzeźbione ruchy twarzy i później całe zdanie na głos znowu przed lustrem odczytać (Drach, 49).

Na szczególną uwagę zasługują głoski m, n i wszystkie nosowe m, ń, ę, ą. I to dlatego, że d o n o ś n o ś ć głosu od nich głównie zależy. Ona zaś jest dla mówcy rzeczą pierwszej wagi. Obok wyrazistości bowiem sprawia donośność — a nie głośność — że mówca jest jak najlepiej rozumiany. Stawiamy takie pytanie: Jak osiągnąć najmniejszym wysiłkiem głos jak najbardziej donośny i zarazem dźwięczny? Odpowiedź: mówieniem nosowem (Christians, 31). Wyjaśni się to, gdy uwzględnimy odmianę właściwości jamy ustnej i jamy nosowej. Dźwięk, powstały w krtani, gdy przechodzi przez jamę ustną, nabiera tylko jej właściwości, t. j. p e ł n i, bez donośności. Jama nosowa natomiast nie daje pełni, lecz działanie na o d l e g ł o ś ć.

Świadomy mówca winien zatem dążyć do odpowiedniego łączenia pełni ustnej z nosowością, to znaczy zważać na wspomniane głoski m, n i na nosowe, gdyż one są filarami donośności. Powinien poza tem dla najpełniejszej eksploatacji swego organu znaleźć najwłaściwszą dla siebie mieszaninę pełni i nosowości odpowiedniem poruszaniem podniebienia miękkiego, które, położone u wejścia obu jam, każdą zosobna zamykać albo przypływ powietrza odpowiednio rozdzielać może. Korzystanie z nosowości ma jeszcze to do siebie, że mówca zawodowy w wypadkach lekkiego zaziębienia przez pewien nadmiar nosowości obowiązki swoje bez szkody i wysiłku pełnić może (Graef, *Die Kunst des Sprechens,* str. 32). Ze względu na przedstawioną ważność nosowości, poleca mówcom jako codzienne poranne ćwiczenie kilkuminutowe nucenie jakiejś melodji na *m, n* w połączeniu z pragłoską ɛ. Język leży luźno, spłaszczony na dnie jamy ustnej, obie jamy nad nim stanowią obszerną przestrzeń, niby sala koncertowa, cała nasada dźwięczy w pełni. Mówca odczuwa całą wydajność swego organu, zwłaszcza gdy raz po raz podniebieniem zamyka jużto jamę nosową, jużto jamę ustną i uświadamia sobie ich odrębne barwy. Ćwiczenie to jest poza tem przygotowaniem do mówienia. Jak bowiem śpiewak dopiero po kilku minutach nadobre się rozśpiewa, tak i mówca musi się nastrajać i dopiero po jakichś 10 minutach głos zdobywa właściwy swój dźwięk.

Nadmierna nosowość, która w ankiecie sygnalizowana jest jako wada, wprawdzie nie częsta, polega na niewyzyskaniu oddźwiękowej przestrzeni ust. Zaradzą tu ćwiczenia podnoszenia i opuszczania podniebienia miękkiego (Benni, Ortofonja polska, str. 19).

Bardzo często trafiają się różne formy szeplenienia. Kilkakrotnie mowa o tem w ankiecie. Przyczyną szeplenienia jest wadliwe położenie języka. Oto rada z ankiety: „Szeplenienie musi się leczyć z lusterkiem w ręku. Język człowieka szepleniącego jest zbyt ciekawy i wymyka się poza granice zębów. Ćwiczący zacznie od pogotowia oddechu. Następnie przytknie koniec języka do środka przednich zębów. Potem rozluźni zacisk zębów, język odrobinę zniży i przez ten otwór wypuści lekko powietrze, którego prąd można wtedy wyczuć na dolnej wardze. Tak powstaje nieskazitelne „s“. A więc lustro i mozolne ćwiczenie!“

Wadliwe wymawianie ł jest również częste. „Czyste ł, pozbawione mazurskiego „eu“ można uzyskać wyłącznie drogą gimnastyki leniwego języka. Ćwiczenie polega na tem, że język wygina się w kabłąk, który końcem jest oparty na twardem podniebieniu. Przy wymawianiu „ł“ język nieco się obniża, opiera mocno na korzeniach zębów, tworząc haczyk zagięty do góry, a powietrze uchodzi po obu stronach wygiętego języka. Jedynie język polski może się poszczycić zdobyciem tej ciekawej spółgłoski“.

Wzór do ćwiczenia dostarczyła ankieta następujący: „Nie łatwo przychodzi słudze Kościoła pełnić całą służbę w głoszeniu słowa. Bywało, że człowiek ten płakał, wołał, aż mu pot rzęsisty spływał z czoła, a jednak opornej woli nie złamał — i nie znalazł posłuchu u twardego słuchacza.

Płoche tłumy, uwodzone głównie ułudą służby ciała, nie chcą słuchać mowy apostoła, kłócą się z głosem sumienia i kłamią swemu powołaniu, a jako zapłatę złamanego życia dziedziczą śmiertelny całun.

Był jednak człowiek, którego cudownie nawróciła łaska nieba. Przed Szawłem na drodze do Damaszku rozbłysła łuna Pańska — a gdy padł na ziemię, usłyszał głos: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?“

Struchlał Szaweł — przez trzy dni nic nie jadł i nie pił, a nawróciwszy się, ze wszystkich sił służył Panu i głosił Jego chwałę.

A jednak i on nie wszystko wysłowić zdołał! Gdy bowiem porwany do nieba, wrócił na ten padół płaczu, słusznie w uniesieniu zawołał: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują!“

Oto wspaniała zapłata dla tych, którzy Pańskie słowo po całym świecie głoszą — łącznie z tymi, którzy tego słowa słuchają i strzegą...

Poważne trudności nastręczają te wypadki, gdzie zachodzą zaburzenia mowy, jak bełkotanie, jako pozostałość z lat dziecięcych i jąkanie. Co do jąkania służy ankieta następującą radą: „Leczenie jąkania zależy od tego, czy wada jest natury fonacyjnej, czy też artykulacyjnej. W pierwszym wypadku niema należytego opanowania działalności wiązadeł głosowych albo posłuszeństwo wypowiada przepona brzuszna. Mówimy wtedy, że mówca „się zacina“. Leczy się tę wadę pilnem ćwiczeniem procesu oddechu. W drugim wypadku t. zn. przy właściwem jąkaniu przyczyną niedomogi są kurcze języka. Dlatego trzeba go ćwiczyć, gimnastykować i nadawać mu giętkości, głównie przez wymawianie takich wyrazów, które zaczynają się od „tr“.

Z pośród wielu ćwiczeń wymieniłem to jedno, głównie z tego powodu, że jest ono najskuteczniejsze i równocześnie leczy inną wadę, a mianowicie „r“ gardłowe. Wyciąga je naprzód, rzuca na koniec języka i pozbawia tę królewską literę

charkliwości i nadaje jej pięknego brzmienia wibracyjnego". „R" krtaniowe dosyć rozpowszechnione jest na zachodzie Polski, pod wpływem niemczyzny. Szpeci ono mowę własnym niepięknym dźwiękiem i gardlaną barwą, któremi następujące po r samogłoski się skażą. Ujemnie poza tem wpływa na krtań, obciążając ją i tem samem ją nadwerężając. O metodzie przyswajania sobie r językowego według Talmy pisze obszernie Tenner, Technika żywego słowa.

Przy wszelkiej staranności o artykulację należy się jednak wystrzegać nadmiernej wyrazistości, któraby w sztuczność się przerodziła. Indywidualności mównicze nie mają być zniwelowane, raczej przez ćwiczenia i szkolenie uszlachetnione. W słowie bowiem ujawnia się człowiek jako całość.

„Jeśli się zdarzy jednostka upośledzona, wypadnie ją brać do mieszkania dla specjalnych ćwiczeń dykcyjnych. Tym, którzy ujawniają rażące wady, poświęca się więcej uwagi, każe się np. w roku kilkanaście razy występować z próbnemi deklamacjami".

Mówienie.

Rzeczą ważniejszą od fizycznego wychowania mówniczego (technicznego) jest wychowanie psychiczne. „Lepsza dusza bez techniki, niż technika bez duszy" (Christians, 36). Owszem, opanowanie techniki jest warunkiem nieodzownym dla sztuki mówienia. Nadto ułatwia ono przebieg psychiczny mówienia, wzmacnia samopoczucie nieśmiałych, początkujących kandydatów, usuwa zatamowania psychiczne. „Stokrotne doświadczenia pokazały, że takie ćwiczenia w mniej wprawnych kandydatach niepomiernie krzepią zdolność mówniczą, że zapewniają najwyższą, danej osobie możliwą wydajność, bez których nie może być osiągnięta" (Drach, 80). Mimo to rzeczy te, miara głośności, tempo, wyrazistość pozostają szczegółami technicznemi. „Wysuwać je na pierwszy plan w tej mierze, jak się to dziś zwykle jeszcze dzieje, jest grubym błędem, prowadzącym do tego, że zasadnicze nastawienie mówcy tak dalece zależne staje się od formalności, iż go to z wielką jego szkodą odciągnie od właściwego zadania: od celowego ukształtowania treści" (Graef, *Vom Vortragen eines Manuskriptes).* Taka bowiem tylko mowa spełni swój cel: podbije sobie słuchaczy i jest rzeczą niemal niemożliwą usunąć się z pod jej wpływu. Jadąc np. pociągiem, chcielibyśmy oddać się wyłącznie czytaniu. Choć się tem nie-

cierpliwimy, jednak rozmowy pasażerów zmuszają nas do przysłuchiwania się (Geissler, II 57).

Mowy kazalne natomiast działają często odwrotnie. Ciekawym przykładem z dworu Ludwika XIV jest bratowa jego, księżna orleańska Lisellotte. Była ona niewiastą, w której zdolność do myślenia oderwanego słabo była rozwinięta. Kazania były dla niej skutecznym środkiem nasennym. „Cierpiałam tu raz — tak pisze do cioci w Hannowerze — mocno na kaszel i przez trzy noce oka zmrużyć nie mogłam. Wtem przypomniało mi się, że w kościele śpię, skoro słyszę kazanie lub śpiew zakonnic; pojechałam więc do klasztoru... Ledwo zakonnice zaczęły śpiewać, zaraz usnęłam i spałam przez trzy godziny, dokąd trwało officium; przyszłam przez to zupełnie do siebie“... Kiedyś podczas kazania uderzył piorun dwukrotnie w pobliżu; Liselotte dziwi się, że nie usłyszała gromów, oświadcza też naiwnie: „Słodki sen przeszkodził mi, żem tego nie słyszała“ (Klug. *Die Tiefen der Seele,* 4 wyd. str. 344).

Ćwiczenia dykcyjne.

Osiągnięciu tego celu służą ćwiczenia dykcyjne, przelotnie już powyżej poruszone. Jaki będzie ich system? O. Bessler radzi iść drogą naturalnego rozwoju mówienia *(Der junge Redner* str. 129—135). Uczniów swoich czyni świadkami nieprzygotowanej mowy obronnej, jak ją nastręcza codzienne życie naturalne albo dyskusje. Przytem każe im samym wygłosić własną mowę przygotowaną. Tak więc stawia świadomie na początek wymowę naturalną. Uczeń odrazu wniknie w istotę mowy, zrozumie różnice, zachodzące pomiędzy mową a referatem, mową a wygłoszeniem, mową a poezją. Pozna równocześnie własne niedomagania. Do usunięcia ich dopomogą ćwiczenia dykcyjne, uprawiane na wzorach obcych. Wzory te mają być rzeczywistemi mowami. Nie przydadzą się do ćwiczeń referaty, poezje, gdyż są pozbawione charakteru mowy. Wymowy uczyć się można tylko na mowach. A poezja nie jest mową, ani deklamator mówcą. Na obcych wzorach pozna uczeń także zasady wymowy i może teraz przejść do wygłoszenia mów własnych. Obcej indywidualności, z którą się zmagał w ćwiczeniach, przeciwstawi obecnie własną, przez kontrast bardziej samowiedną indywidualność. Wszak o ten dar indywidualny głównie chodzi. Jego należy poznać i udoskonalić. Tak prowadzi więc Bessler od wymowy naturalnej, poprzez obcą do własnej.

Nauczyciele wymowy powszechnie wskazują na to, że za wiele czytamy, a za mało mówimy. „Na początku było słowo, a nie pismo“ (Schmeing, *Freie Rede*, str. 1). Tenże przytacza słowa Goethego: „Pisanie jest nadużywaniem języka, ciche czytanie smutnym namiastkiem mowy“.

Z praktyki należy tu przytoczyć przykład ankiety, idący we wskazanym kierunku. Ćwiczenia dykcyjne uprawia się na-

stępujące: a) czytanie na lekcjach dykcji klasycznych wzorów wymowy kościelnej, np. „Kazań sejmowych“ Skargi. b) Wygłaszanie pamięciowo opracowanych urywków poetyckich, np. „Hymn do Boga“ Jana Kochanowskiego, „Hymn do Boga“ biskupa Naruszewicza, „Pieśń poranna“ i Pieśń wieczorna“ Franciszka Karpińskiego i t. p. c) Odczytywanie, a także wygłaszanie z pamięci określonych ustępów Pisma św., np. I Kor. r. 13; Mat. r. 5 lub niedzielnych perykop.

„Po wygłoszeniu należy przeprowadzić szereg przeróbek dla wyrugowania dostrzeżonych wad i błędów.

„Stronę dykcyjną uwzględnia się również przy wygłaszaniu homilij lub kazań przez alumnów kursów wyższych“ w refektarzu lub w kościele. „Gdy się słucha ich kazań w refektarzu, nieraz wypadnie ukradkiem notować wadliwie wypowiedziane słowa, złe akcenty i t. p., które się następnie jużto bezpośrednio po kazaniu samym kaznodziejom, albo całemu kursowi wykaże dla przestrogi. Nawet alumni ostatniego kursu, którzy mówią nauki w kościele, na dwa dni przedtem głoszą je przed profesorem, który w toku mowy odrazu poprawia wszelkie dostrzeżone błędy dykcji i pronuncjacji“.

Pelplin. (dok. n.). *Ks. K. Bieszk.*

AMBONA I ŻYCIE.

KAZANIA DO DZIECI.

Wśród kazań stanowych kazania do dzieci uważamy za najbardziej potrzebne, pożyteczne, są też one najczęściej bodaj praktykowane. Jakkolwiek bowiem szkolnictwo nasze nie jest jeszcze dobrze zorganizowane, ale niema dziś parafji, w którejby nie było szkoły, ani kościoła, do któregoby nie przychodziły dzieci na mszę św. niedzielną.

Niektórzy katecheci byli zdania, że nie należy głosić kazań do dzieci na mszy św. niedzielnej, że przecież dzieci przechodzą systematycznie naukę religji, że dobrze przeprowadzona katecheza zupełnie zastępuje kazanie. Ale opinja ich nie utrzymała się w praktyce. I dobrze się stało. Nauczanie religji w szkole nie ma tego namaszczenia, tej siły oddziaływania, co kazanie w kościele; na tej nauce w szkole nie wszystko da się wyłożyć, co potrzebne do rozwoju duchowego dziecka. Zresztą kazanie należy poniekąd do całości nabożeństwa kościelnego w niedzielę, a dziecko również jak dorosłego katolika obowiązuje przykazanie „mszy św. i kazania z uczciwością i nabożeń-

stwem słuchać". Jakże inaczej słucha się katechezy w izbie szkolnej, gdzie prefekt stawia stopnie z odpowiadanej lekcji i bądź co bądź jest jednym z nauczycieli szkolnych, a w kościele, gdzie wszystko nastraja do pobożnego słuchania Słowa Bożego!

Kazanie do dzieci ma zasadniczo te same cele, posługuje się temi samemi metodami, co kazania do starszych. Różni się tylko tem, że musi być ono dostosowane do potrzeb i poziomu duchowego dzieci. Nawiasem zaznaczamy, że przez dzieci rozumiemy tu głównie dzieci ze szkoły powszechnej, to zn. od 7 do 14 lat.

Wiek XX nazywamy często wiekiem dziecka, ze względu na wielkie interesowanie się dzieckiem. Rzeczywiście rzuca się dziś wprost w oczy wielkie zainteresowanie się dzieckiem z punktu widzenia naukowego, społecznego, wychowawczego, a ta fala sympatji do dziecka jest bardzo korzystna dla sprawy religijnej dziecka. Zwłaszcza badania t. zw. psychologji doświadczalnej nad dzieckiem rzucają dużo światła i na dziedzinę religijną dziecka, dostarczają sporo materjału do poznania duszy dziecka. Naturalnie więc, że duszpasterz nie będzie lekceważył studjów psychologicznych i możliwie zapozna się z obfitą aż nazbyt literaturą psychologiczną i pedologiczną.

Ale trzeba się zastrzec, że duszy dziecięcej nie poznamy z tej literatury naukowej. Mimo olbrzymiej pracy i dobrej woli uczonych, jesteśmy ciągle zaledwie w przedsionku duszy, zwłaszcza dziecięcej. Dużo tu teoryzowania, uogólnień, niezawsze opartych na niezbitych dowodach, uprzedzeń, wątpliwości i niedociągnięć.

Słabą też stroną w badaniach nad duszą dziecka w odniesieniu przynajmniej do naszej sprawy jest to, że poznaje się głównie mechanizm władz umysłowych (wyobraźni i pamięci), sporo uczuciową stronę dziecka, w dziedzinie zaś woli dotąd prawie nic nie zbadano, a to właśnie byłoby dla nas najciekawsze.

W każdym jednak razie naukowa literatura psychologiczna ogromnie nam ułatwi poznanie duszy dziecka. Nie zaniedbując tedy poznawania duszy dziecka przez osobiste zainteresowanie się niem, badanie go, obserwowanie jego natury, jego upodobań czy wstrętów, jego cnót i grzechów (zwłaszcza katechizowanie i spowiedź dostarczą nam tu sporo materjału), starajmy się systematyzować i pogłębiać nasze obserwacje przez studjum odnośnej literatury naukowej.

Bez znajomości duszy dziecięcej nie będziemy nigdy dobrymi duszpasterzami dzieci, a zwłaszcza dobrymi kaznodziejami.

Dobry kaznodzieja do dzieci to rzadkość nadzwyczajna: nawet dobrzy katecheci nie zawsze potrafią dobrze przemawiać do dzieci. Niejeden też wielki, znakomity kaznodzieja do starszych, bardzo miernie przemawia do dzieci. Winno temu zapewne lekceważenie — sądzi się, że do dziecka można byle co powiedzieć i to wystarczy; tymczasem musi tu panować zasada, że nawet najlepsze w odniesieniu do dzieci będzie zaledwie wystarczającem. Może też dlatego, że duszy dziecka prawie nie znamy. Wyobrażamy sobie dziecko jak człowieka dorosłego, tylko w minjaturze. Tymczasem jest to zupełnie inna organizacja duchowa, i według siebie nie można jej sądzić. Dziecięctwo jest dla nas rajem utraconym i struktury duchowej dziecka w całej pełni zapewne nigdy nie poznamy.

Stąd nieodzownym warunkiem na dobrego kaznodzieję do dzieci będzie znajomość natury dziecka, jego upodobań, wad, grzechów, jego psychiki wogóle.

Co do psychiki dziecka, to w najogólniejszych zarysach przedstawia się ona tak:

Umysł dziecka kształtuje się dopiero, przechodzi ewolucję od postrzegania czysto zmysłowego, do uogólniania, do abstrahowania gdzieś koło 14 roku życia.

Kaznodzieja do dzieci musi mieć ciągle na uwadze tę właściwość umysłowości dziecięcej, musi więc się wyrzec (tak ulubionych, a tak szkodliwych!) ogólników, a posługiwać się ciągle konkretami: przykładami, porównaniami, opisami, opowiadaniami, wziętemi możliwie z życia dziecięcego. To oczywiście nie znaczy, by dzieciom nic nie mówić o prawdach nadprzyrodzonych, o tajemnicach naszej wiary świętej, które są przecież tak bardzo metafizyczne. Nie można przecież bawić tylko dzieci opowiadaniem jakichś przykładów czasem podejrzanej wartości, trzeba koniecznie dążyć do wyprowadzenia wniosków, zasad, uogólnień, aczkolwiek wszystko to musi się opierać na materjale poglądowym.

Góruje w dziecku wyobraźnia i uczuciowość. Ale ta wyobraźnia i uczucie, podobnie zresztą, jak i umysł, są na niskim stopniu rozwoju. Już to wogóle przez niski stopień, nierozwinięcie władz duchowych, dziecko ma dużo podobieństwa z ludami pierwotnemi, dzikiemi. A więc jak dziki i dziecko bywa lekkomyślne, łatwowierne, ma instynkt naśladowniczy silnie

rozwinięty, jest nadzwyczaj ciekawe i żądne nowinek, nie umie panować nad sobą, ani też myśleć logicznie, a natomiast poddaje się marzeniom, grymasom i namiętnościom.

Czy się śmieją dzieci, czy płaczą, czy jakikolwiek swój stan duchowy wyrażają nazewnątrz, czynią to bez miary, a często i bez racji. Mają upodobanie do rzeczy niezwykłych, niesamowitych, do baśni i mytów, lubią martwą naturę ożywiać, siłą wyobraźni nadawać cechy ludzkie roślinom i zwierzętom. Boga przedstawiają sobie w sposób bardzo materjalny i indywidualnie; zamiłowane są w tem, co jaskrawe i hałaśliwe, słowem świat uczuć i myśli u dzikusa i u dziecka bardzo podobny.

Podobnie więc, jak umysł dziecka, i uczuciowość jego również różni się od uczuciowości dorosłego człowieka. Dziecko np. nie ma poczucia piękna natury, które zczasem dopiero nabywa się, nie ma też poczucia humoru, jakkolwiek lubi figle i wogóle wesołość. Temperament u dzieci najczęściej spotykamy sangwiniczny, to zn. że dziecko łatwo przerzuca się z jednej ostateczności w drugą.

Ta właściwość duszy dziecięcej musi być oczywiście brana w kazaniu pod uwagę. Nie chodzi tu o jakąś przesadną czułostkowość, o posługiwanie się obrazami z fantazji dziecięcej. Przeciwnie, kaznodzieja musi się zatroszczyć o to, by szczepić w duszach dziecięcych zdrową uczuciowość: współczucie, miłość bliźnich, obowiązkowość, pobożność, posłuszeństwo, umartwienie i t. p. cnoty, które dzieciom są bardzo potrzebne. Cnoty te należy ilustrować przykładami, ale bez posmaku fantastyczności, sentymentalizmu i wogóle jakiejkolwiek przesady. Już samo dobre opowiadanie odpowiednio dobranych przykładów zasyci w dziecku instynkt uczuciowości i pozyska się przez to tę ślepą wprawdzie, ale wielką siłę duchową na usługi religji.

Wola dziecka, podobnie jak umysł i serce, również jest niewyrobiona. Dziecko nie potrafi panować nad swemi żądzami, idzie najczęściej za popędem. Nie namyśla się długo, nie porównuje argumentów za i przeciw, nie waha się, lecz szybko przechodzi do czynu, ale też szybko zapomina o zbawiennych postanowieniach i zdolne jest przechodzić z jednej ostateczności w drugą.

Jeżeli w kazaniu do dorosłych punktem kulminacyjnym kazania jest oddziaływanie na wolę słuchacza, na jego postanowienie, to i w kazaniu do dzieci ten punkt jest najważniej-

szy. Ale jak na starszych ogólnikowe moralizowania, że trzebaby się poprawić, inaczej zacząć żyć, wziąć się do pracy nad duszą swoją, nic nie wpłyną na poprawę obyczajów, tak również i na dzieci. Lepiej zadowolić się nieskończenie drobnym odcinkiem życia duchowego, byle podać to w formie konkretnej, np. odmówić z dziećmi jakąś modlitwę po kazaniu, polecić jakiś czyn miłosierdzia, posłuchanie rodziców, pracowite odrabianie lekcji i t. p.

O czem mówić do dzieci na kazaniu? To samo, co i do starszych: tłumaczyć przypadającą ewangelję, związać ją z liturgją dnia, poruszać tematy, które wchodzą w zakres wiary i moralności, dając pierwszeństwo tym, które są bardziej konieczne i potrzebne, strzec się jednostronności. Wogóle poruszać to, co stanowi podstawy ascetyki dziecięcej; bliższe szczegóły podaje katechetyka niżej podpisanego.

Słówko jeszcze o języku kazań do dzieci. Jest to dla nas kaznodziei szkopuł niemały. Zaprawieni do żargonu teologicznego, zaprawieni do dyskutowania naukowego, niełatwo możemy się zniżyć do poziomu umysłowego dzieci już nietylko pod względem treści, ale również i formy. Język w kazaniach do dzieci ma niejakie podobieństwo do języka w kazaniach do ludu. Winien on być prosty a szlachetny. Unikać więc ma zdań podrzędnych, zwłaszcza imiesłowów, gromadzenia licznych przymiotników, więcej natomiast posługiwać się rzeczownikami i czasownikami. Unikać słów abstrakcyjnych, cudzoziemskich, archaicznych, technicznych, neologizmów.

Tego jednak nie dosyć. Kaznodzieja do dzieci musi być mistrzem w opisywaniu, a zwłaszcza w opowiadaniu: żywem, barwnem, poglądowem, jak je nowoczesna pedagogika nazywa „malowniczem“. Chodzi tu o to, by wybrać szczegóły (ogólniki są zabójcze dla opowiadania) najbardziej charakterystyczne, by je rozmieścić umiejętnie, naświetlając i niejako na pierwszy plan wysuwając ważniejsze, a podrzędne umieszczając jakby w głębi sceny.

Akcja opowiadania nie może stać w miejscu, ani obracać się w kółko, byłoby to śmiertelnie nudne, lecz koniecznie musi rosnąć. Zaostrza to ciekawość, gdy najważniejszy szczegół zostawiamy na koniec; jeśli go powiemy na początku czy w środku, dalsze opowiadanie będzie mało interesować.

Dzieci nie potrafią czytać między linjami, nie może tu być żadnych niedomówień, żadnych rzeczy „samo przez się zrozu-

miałych“, trzeba niejako na miskę wszystko wyłożyć, trzeba postawić kropkę nad „i“.

Potrzebne to zwłaszcza, gdy dajemy charakterystykę osobistości w przykładzie; należy wtedy palcem niejako wskazać na dodatnie strony, na moment wychowawczy, jaki nastręcza się w życiu bohatera. Ale nie należy pod tym względem przeciągać struny.

Niektórzy chcieliby kazanie do dzieci możliwie upodobnić do katechezy. Nie można się na to pisać, przynajmniej w całości. Kazania do dzieci nie możnaby wtłoczyć np. w t. zw. jednostkę metodyczną z 5 stopniami formalnemi. Ale kazanie do dzieci zasadniczo powinnoby stanowić jednostkę metodyczną, to zn. całą naukę kazania skoncentrować koło jednej myśli, a dobrze byłoby zbudować je na przykładzie, jak to praktykowało się w metodzie monachijskiej.

Kazania do dzieci to wdzięczny i pożyteczny teren pracy duszpasterskiej. Rola serc dziecięcych jest bardzo urodzajna, niezarośnięta chwastami uprzedzeń do wiary i kapłana, czy też grzesznych nałogów, które tak bardzo utrudniają oddziaływanie duszpasterskie.

Są one trudne. Dowodem tego, że tak mało podręczników z kazaniami do dzieci, a te, które są, często nie odpowiadają zadaniu. Z licznych kazań w językach obcych również mało jest kazań, które prawdziwie do dzieci możnaby zastosować. Osobiście najwyżej jeszcze cenię Frasinettiego *Il Vangelo spiegato pei fanciuli*.

Warto jednak potrudzić się, włożyć dużo pracy i serca w kazania do dzieci. Całe życie przecież przed niemi — nasza nauka może tu zbawiennie oddziałać na cały szereg lat, zapewnić odrodzenie parafji i narodu naszego.

Ks. W. Kosiński.

SPIS KAZAŃ.

Statut 174 chełmińskiego synodu diecezjalnego nakazuje kapłanom w duszpasterstwie pracującym, aby już zgóry na cały rok wyznaczali sobie i zapisywali tematy kazań, które mają zamiar w ciągu roku głosić i spis ten (według „Instrukcji do tradycji“ w „Miesięczniku“ N. VI/1931, pozycja 55 E 1) ma być jako akt archiwalny urzędowo w tradycji zdany następcy. Jest to rzecz bardzo praktyczna i pożyteczna, bo kaznodzieja wie już naprzód, o czem będzie mówił; czytając zaś pisma,

książki lub z medytacji będzie mógł już zawczasu przez tygodnie a nawet miesiące zbierać materjały do poszczególnych tematów. Spis ten uchroni nadto kaznodzieję od szukania tematu w ostatniej chwili. Ten sam statut nakazuje młodym kapłanom pisać kazania przez pięć lat, ks. dziekan zaś przy wizytacji ma je zbadać, ocenić i referować o nich Władzy Biskupiej.

Do tego spisu kazań damy kilka praktycznych uwag z dziesięcioletniej praktyki pisania i zapisywania kazań.

1) Poleca się bardzo, ażeby każdy kaznodzieja pisał swoje kazania, choćby tylko w formie obszerniejszej dyspozycji z zaznaczeniem tekstu Pisma św., słów ojców Kościoła i przykładów, i to na łamanym *in quarto* półarkuszu, do którego można wkładać np. wycinki z pism z przykładami z najnowszych czasów, cytaty i t. d. Arkusz ten, raczej kwart, należy na pierwszej stronie oznaczyć: na lewym rogu górnym dzień świąteczny (np. Dom. II post Pent. 1931), w środku u góry liczbę porządkową 1, 2, 3... 25..., na prawym zaś rogu temat kazania, i to dwie ostatnie notatki ołówkiem kolorowym, aby je łatwiej zauważyć i odczytać. Takie choćby krótkie spisanie dyspozycji kazania bardzo kaznodziei ułatwi zapamiętanie tematu, logiczne jego przeprowadzenie i w razie nagłej potrzeby posłuży do szybkiego przygotowania przemówienia.

2) Nieraz słyszy się ładne kazania na odpustach, zjazdach i przy innych uroczystościach; przy medytacji lub czytaniu nasuwają się same piękne tematy kazań, więc pożyteczną będzie rzeczą odrazu je notować i wskazać do nich źródła i materjały. W ciągu roku tyle nazbiera się tematów, że je wypadnie tylko nieco przesortować, pozestawiać z nich pewne całości i rozłożyć je na poszczególne niedziele i święta, a spis kazań na cały rok przyszły będzie w krótkim czasie gotowy.

3) Powstaje teraz pytanie, jak najpraktyczniej sporządzić taki „Spis kazań“. Piszący notuje swoje kazania już od dziesięciu lat i chciałby tu podać swój wzór.

Dla spisu kazań tworzy się teczkę, w którą się wszywa 6—10 (zależnie od liczby księży) arkuszy linjowanego papieru. Na stronie pierwszej pisze się tytuł aktu: „Spis kazań wygłoszonych przy kościele parafjalnym w . . . . . .“ Na całej stronie drugiej wyznacza się u góry w pierwszych dwóch linjach poziomo rubryki szerokości 5—6 cm., lub szersze, zwykle cztery na całej stronicy, do zapisania liczby roku, a następnie robi się odpowiednie rubryki przez całą stronicę (zob. wzorek).

Do pierwszej rubryki z brzegu wpisuje się pod nagłówkiem „*Festa*“ kolejno po sobie następujące niedziele i święta, począwszy nie od I. niedzieli adwentu, lecz od 1 stycznia, Nowego Roku — „*Circumcisio*“ przez cały rok kalendarzowy aż do *Dom. infra oct. Nativitatis.* Po *Dom. Quinquagesima* i niedzielach *I — IV Quadragesimae* zapisuje się *Feria VI* dla kazań postnych, gdzie się je w piątek po stacjach wygłasza. Po *Dom. Palmarum* zapisać „*Feria VI*“ (Wielki Piątek) *maj. hebd.*, po *Dom. IV post Pascha: 3 maji B. M. V. Regina Poloniae*, po *Dom. II post Pent.: Feria VI Cordis Jesu*, po *Dom. VI post Pent.: Petri-Pauli*, po *Dom. XII: Assumptio B. M. V.*, po *Dom. XXIII: OO. Sanctorum, OO. Defunctorum*, po *Dom. II Adventus: Immacul. Conc. B. M. V.*

Gdy w parafji jest tylko jeden kapłan, wystarczy dla każdej niedzieli względnie uroczystości jedna rubryka, gdy jest więcej księży, trzeba dla każdego pozostawić jednę rubrykę. Gdy tak w kolejności zostały niedziele i święta na całej stronie drugiej zapisane, nie należy pisać zaraz na następnej stronie trzeciej, lecz pozostawia się 1 do 3 kart wolnych do zapisania tematów kazań lat następnych, i te pozostawione karty trzeba tyle uciąć z lewego brzegu, aby była widoczna rubryka strony drugiej, oznaczająca niedziele i dni świąteczne, a więc ucina się do pierwszej pionowej linji, a dopiero na następnej całej karcie należy z brzegu dalej pisać niedziele i święta w podany sposób na stronie drugiej i linjować rubryki lat, jak podano poprzednio. Spis taki starczy na 20—30 lat i dłużej i jest bardzo pożyteczny i praktyczny, bo odrazu daje pogląd na cały omówiony na ambonie materjał teologiczny. Kaznodzieja będzie miał zawsze kontrolę swych kazań, aby się nie powtarzał, ale zawsze nowe obierał tematy. Będzie on łatwo mógł stwierdzić, o czem już kazał, a o czem w przyszłości mówić należy. A gdy opuści dotychczasową parafję, następca jego, przeglądając ten spis, odrazu zorjentuje się, o czem poprzednik nauczał i będzie mógł według ustalonego planu głosić dalej nauki lub też dostrzeżone braki i luki umiejętnie uzupełni.

4) Polecałoby się nawet prowadzić taki spis w trzech egzemplarzach, i to: jeden (jakby bruljon) do zapisania tematów przyszłych kazań, najlepiej ołówkiem pisany, celem łatwiejszego wytarcia zapisów w razie zmiany tematu; drugi jako akt urzędowy do archiwum parafjalnego, trzeci prywatny dla siebie,

który w razie przeniesienia się na inną parafję można wraz z kazaniami zabrać ze sobą.

W podobny sposób można założyć spis nauk dla poszczególnych bractw, sodalicyj, towarzystw, w którym zapisuje się tematy wygłoszonych nauk, aby kierownik sam, względnie jego następca, miał należyty pogląd na to, o czem w tych towarzystwach już mówiono. Jeżeli w oznaczony dzień temat przewidziany planem rocznym odpadnie (z powodu np. odczytania listu pasterskiego lub kazania przyjezdnego księdza), to w pierwszym spisie wytrze się gumką planowany temat i zapisze się go zaraz w rubryce sąsiedniej na rok przyszły, w tegorocznej zaś rubryce zapisuje się: list pasterski lub temat faktycznie omówiony.

5) W pierwszym punkcie zaleciłem kazania pisać, a przynajmniej ich dyspozycję szkicować i rękopis ich oznaczać bieżącym numerem i te arkusze *in quarto* układać kolejno po sobie w osobnych tekach. Należy następnie w tym samym „Spisie kazań“ w drugiej połowie spisywać tematy kolejnością numerów bieżących, tak że łatwo dany temat w spisie tym odnaleźć można. Tematy kazań na te same uroczystości np. Nowy Rok, Boże Narodzenie i t. d. należy zawsze zapisać pod tą samą liczbą, lecz rok oznaczyć albo literą a, b, c, lub liczbą łacińską I, II, III...

Rzecz jasna, że sporządzenie i prowadzenie takich spisów wymaga pewnej pracy, lecz jest to drobnostka, która jednak wydaje pożyteczne owoce. Najlepiej zapisać temat zaraz w dniu wygłoszenia kazania. W ten sposób uzbiera się setki kazań, z których jako *„de thesauro suo nova et vetera“* wydobywać można, a może nawet kiedy wydać drukiem jako pożyteczny materjał kaznodziejski.

6) Ponieważ, jak wiadomo, niedziele *III—IV post Epiph.* zależnie od Wielkanocy przenosi się w okres po Zielonych Świątkach jako ostatnie, trzeba po *Dom. XXVI post Pent.* w spisie niedziel i świąt umieścić *Dom. XXV, XXVI i XXVII post Pent.*, a dopiero *po Dom. XXVII* zapisać *„ultima post Pent.“*. Gdy w te niedziele nie zostały w okresie po Trzech Królach względnie po Zielonych Świątkach kazania wygłoszone, zapisze się w odpowiednią rubrykę *vacat*, jak widzimy na niżej podanym wzorze. To samo czyni się, gdy np. Trzech Króli, 3 maja, Wniebowzięcie, Piotra-Pawła, Wszystkich świętych i. t. d. przypadnie na niedzielę.

7) Aby dać lepszy pogląd na schemat wyżej opisany, podaję mój wzór:

FESTA	1929	1930	1931
Circumcisio	głos dzwonów w Nowy Rok 95.I	Nowy Rok 95-III	Chrystus wczoraj, dziś i zawsze 95-XI
I wikary			
II wikary			
Dom. post. Circum.	vacat	vacat	Historja i geografja ziemi świętej 329
wikary			
Epiphania	Misje katol. XI/29, str. 491	Pokł. Salez. X/28 str. 28	Misje katol. X/30 str. 556
Dom I post. Epiph.	12 letni P. Jezus 104	Wykład mszy ślubnej 283-II	Błogosł. rodziców 330
Dom II „	nauka ślubna	nauka ślubna	nauka ślubna
Dom III „	vacat	Encykl. Piusa XI-a	Niedziele i święta 27-II
Dom IV „	vacat	Encykl. Piusa XI-b	vacat
Dom. V „	vacat	Alkoholizm 166-IV	vacat
Dom. VI „	vacat	vacat	vacat
Dom. Septuag.	Trzeźwość 166-III	List pasterski	Trzeźwość 166-IV
Dom. Sexag.	Słowo boże 288-II	Watykan 271-III	Siewca słowa bożego 288-VI
i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.

Dziemiany (Pomorze). *Ks. dziekan Podlaszewski.*

MATERJAŁY I SZKICE.

PRAWO DWÓCH TABLIC.

(Zakończenie).

Ósme: Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu.

1. Najmniejszy członek, a największy szkodnik.

My wszyscy za mało sobie zdajemy sprawę z tego, jakim to wspaniałym darem i przywilejem obdarzył nas Bóg, dając nam zdolność wyrażania myśli zapomocą mowy. Mowa to je-

den z największych cudów na świecie. Czemże są najbardziej zadziwiające wynalazki nowoczesne, jak telegraf, telefon, radjo, jeżeli nie słabem naśladownictwem tego urządzenia, które sam Bóg wbudował do ciała ludzkiego? Są bowiem imitacją zdolności człowieka do wydawania dźwięków, słów. Choć nie jest to jeszcze zdolność mówienia. Bo sam dźwięk to jeszcze nie jest mowa. Mową stają się dźwięki dopiero wówczas, gdy się z niemi łączy myśl ludzka. Ta myśl posługuje się słowem, żeby się wyrazić nazewnątrz i udzielić drugim. Słowem posługuje się ból i radość, gniew i smutek, nadzieja i rozpacz, miłość i nienawiść. Stąd widać, że człowiek w mowie posiada potęgę nader wielką i władzę nader cenną.

Każda władza jest narażona na nadużycie, a czem większa i cenniejsza ona jest, tem cięższe są skutki jej nadużycia.

Na co człowiek otrzymał dar mowy? Nato, żeby przez nią wyrażał myśli, czyli żeby służył prawdzie. Nadużywa tedy tego daru ten, kto zamiast służyć prawdzie swoją mową, oddaje ją w służbę kłamstwa. Jest to rzecz szkaradna i obrzydliwa, bo Pan Bóg jest prawdą, więc kto gwałci prawdę, wprost wyrządza zniewagę Panu Bogu.

A kto gwałci prawdę? Przedewszystkiem ten, kto kłamie: kłamie zaś ten, kto świadomie i dobrowolnie mówi inaczej, a inaczej myśli. Kłamcą jest każdy człowiek, którego myśli i postępki nie zgadzają się z jego myślami i uczuciami. Tak mówić, jak było i jest, winien człowiek przedewszystkiem w sądzie. To też ósme przykazanie boskie na ten obowiązek przedewszystkiem zwraca uwagę, gdyż opiewa ono tak: „Nie mów fałszywego świadectwa“. Kto jest wezwany do sądu na świadka, na tym spoczywa obowiązek, żeby tam zeznawał według prawdy. Więc nie wolno mu na sądzie mówić, że to lub owo z pewnością było tak czy owak, jeżeli nie wie, czy tak było z pewnością. Nie wolno mu też powiedzieć, że tego i owego nie było, jeżeli jest przekonany i wie, że było. Nie wolno mu ani oskarżonego pogrążyć przez nieprawdziwe zeznania, ani też winnego wyrywać z opresji przez fałszywe zeznania.

Ale nikogo codziennie nie wzywają na świadka do sądu. Czy z tego wynika, że się tylko w sądzie można rozminąć z ósmem przykazaniem? Wcale nie! Bo przeciwko ósmemu przykazaniu grzeszy się także poza salą sądową przez zwyczajne kłamstwa. Jeden Bóg tylko wie, ile grzechów popełniają ludzie temi zwykłemi kłamstwami.

Przytoczmy parę przykładów. Przedewszystkiem więc popełniają ludzie często kłamstwa dla swego zysku i korzyści, a na czyjąś szkodę. Innym rodzajem kłamstwa jest kłamstwo dla żartu. Nie chce się wprawdzie nikomu szkodzić, ale się kłamie dla rozrywki, dla urozmaicenia zabawy, dla wyśmiewania drugich. I zdaje się ludziom, że w tem przecież niema znowu nic takiego złego. Zapominają jednak, że i te kłamstwa, niby niewinne, są obrazą prawdy, a więc i Pana Boga, a nadto bardzo często dotykają bliźniego i ranią jego miłość, a nieraz sprowadzają bardzo przykre następstwa. Grzechem jest także kłamstwo dla grzeczności. Popełnia je ten, kto kłamie, żeby kogoś wybawić z kłopotu. Na ten grzech narażeni są szczególnie ci ludzie, którzy mają nadzór nad drugimi, np. służące, które przed rodzicami wychwalają złe postępki dzieci, urzędnicy, dozorcy i t. p.

Najczęściej jednak za bagatelę uważają ludzie kłamstwo z konieczności, jak oni to nazywają. Grzech ten popełnia się przez to, że się mówi nieprawdę, żeby siebie samego wybawić z kłopotu. Już małe dzieci znają się na tej sztuce: „To nie ja!“ Zazwyczaj jednak zwala się winę na kogoś innego. Gorzej jest, gdy dzieci biorą w tej sprawie zły przykład od rodziców i starszych.

„Kłamliwe wargi są obrzydzeniem przed Panem“.

2. Zatrute strzały.

Tak nazwać trzeba języki tych ludzi, którzy godzą w sławę i dobre imię bliźniego. Pismo święte nawet jeszcze gorzej się z niemi obchodzi, bo psalmista Pański tak pisze: „Ludzie złośliwi wystawiają swoje ostre języki jak węże; jad żmijowy pod wargami ich“ (139,4), a Mędrzec Pański tak się wyraża: „Obmówca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój mających“ (Sir. 28, 15).

Przeciwko dobrej sławie bliźniego grzeszy ten, kto uprawia obmowę, to znaczy: kto prawdziwe wady, błędy i grzechy bliźniego wyjawia bez dostatecznej przyczyny. Są oczywiście wypadki, że ten, kto wie prawdę o bliźnim, może o niej mówić, choćby i niedobra była, a nawet czasem musi mówić. Naprzykład takie złe uczynki i zamiary, które godzą w dobro doczesne lub wieczne bliźniego albo moje własne, jeżeli o nich wiem z pewnością, winienem donieść tam, gdzie należy. Poza tem jednak nie wolno mówić o prawdziwych wadach i złych po-

stępkach bliźniego, jeżeli niema po temu ważnej przyczyny. Powie może ktoś: Ależ to nie kłamstwo, jeżeli to, co mówić, jest prawdą, a skoro niema kłamstwa, to niema i grzechu. Kłamstwa niema, to prawda! Ale żeby nie było grzechu, to nieprawda! Bo ósme przykazanie, chcąc wprowadzić porządek do stosunków ludzkich, o ile chodzi o mowę, przypomina nietylko obowiązek prawdomówności, lecz także obowiązek miłości, a miłość nie pozwala na to, żebyśmy bez powodu naruszali honor i sławę i dobre imię bliźniego. Jeżeli jest powód po temu, wówczas ta sama miłość nakazuje znowu, byśmy przez wyjawienie cudzych błędów odwrócili szkodę od drugich.

Gdyby się między ludźmi trafiała tylko sama obmowa, to byłoby jeszcze nie najgorzej na świecie, niestety jednak dzieje się inaczej. Bo kto raz wszedł na pochyłą drogę obmowy, ten nie zatrzyma się zazwyczaj na samej obmowie, lecz wpada często w grzech oszczerstwa. Co to znaczy? Znaczy to, że zaczyna się zabawiać opowiadaniem już nietylko prawdziwych wad bliźniego, lecz zmyśla i opowiada nieprawdziwe, bo albo dodaje nowe, czyli takie, których bliźni nie ma, albo też powiększa te, które bliźni naprawdę ma. Jest to grzech znacznie cięższy aniżeli obmowa, bo oszczerca grzeszy przeciwko miłości, przeciwko sprawiedliwości i przeciwko prawdzie. Niech jednak nikt nie myśli, że grzeszy tylko ten, kto sam oczernia. Albowiem grzeszą także ci, którzy oszczercy z przyjemnością słuchają. Św. Bernard tak mówi: „Między tym, który rzuca oszczerstwa, a tym, który go słucha, jest tylko ta różnica, że tamten ma djabła na języku, a ten w uchu“.

Osobliwym gatunkiem obmowy i oszczerstwa są plotki. Plotkarstwem grzeszy, kto drugiemu donosi, co ktoś znajomy o nim złego powiedział, ażeby przez to obydwóch poróżnić między sobą. Nie jest naturalnie wykluczone, że ktoś kogoś oszuka, a ktoś trzeci zwróci na to uwagę temu, który został oszukany. To mu oczywiście wolno uczynić. Ale jeżeli się donosi nie z takiego powodu i z takiej pobudki, wówczas donos jest szkaradnym grzechem, zwłaszcza dlatego, że zawiera w sobie także tchórzostwo.

Pod pewnym względem nawet mniej szkaradna jest obelga, bo kto popełnia obelgę, ten uwłacza wprawdzie słowem lub czynem czci bliźniego, ale nie czyni tego przynajmniej jak tchórz, lecz w obecności bliźniego. Ale obelga jest oczywiście również grzechem przeciwko dobrej czci i sławie bliźniego.

O wszystkich tych grzechach trzeba powiedzieć, że sąd o nich zależy nietylko od tego, co kto opowiada złego o bliźnim, lecz głównie od tego, jaką szkodę się bliźniemu wyrządziło. Szkoda zaś jest tem większa, im dalej sięga wpływ i znaczenie tego, który mówi. Bo każdy rozumie, że większą szkodę wyrządza bliźniemu np. osoba urzędowa, jeżeli się o kimś wyraża, że to jest oszust, aniżeli gdy to samo powie o nim jakiś prostak i głupiec. Szkoda mierzy się także stanowiskiem tego, który jej doznał przez takie mowy. Bo to nie wszystko jedno, czy się rozpowiada, iż się fiakier opił, czy też ksiądz. Ważne też jest to, gdzie się takie rzeczy mówi: czy to czyni ktoś w cztery oczy, czy też wobec wielu osób. Jednem słowem, grzech ten jest tem cięższy, im wyżej stoi osoba poszkodowana, a im niżej stoi napastnik, oraz im więcej ludzi to słyszy.

Niepodobna słowami wyrazić, ile nieszczęścia już narobiły nieposkromione języki ludzkie. Nie nadarmo pisze Mędrzec Pański: „Wiele ich poległo od miecza, ale nie tylu, ilu poginęło od języka. Szczęśliwy, który jest obronion od języka złego, a kto nie przeszedł w popędliwość jego, i który nie ciągnął jarzma jego, ani był związan więzami jego... Śmierć od języka złego jest najgorsza, pożyteczniejsze jest piekło niźli on" (Sir. 28, 22-25).

Tak zwany postęp sprawił, że kłamstwo, które dawniej zabrudzało tylko pojedyńcze miejscowości i okolice, teraz przewala się po świecie nakształt grubego obłoku. Stało się to szczególnie od czasu wynalezienia sztuki drukarskiej i potanienia pism. Otóż ósme przykazanie zakazuje nietylko ustnego kłamstwa, ale także drukowanego, tem bardziej, że kłamstwo na papierze jest poniekąd gorsze od kłamstwa na ustach, bo słowo wymówione przebrzmiewa, a drukowane i pisane zostaje i wciąż na nowo znajduje drogę do głów ludzkich. Ludzie, gdyby maszyn drukarskich chcieli dobrze używać, toby mieli znakomite narzędzie, żeby tysiącznemi sposobami szybko szerzyć prawdę. Dawniej to tak łatwo nie szło. Niestety często dzieje się tak, że ten wspaniały wynalazek służy złej sprawie, bo dzieci tego świata są przebieglejsze w swoim rodzaju, aniżeli synowie światłości, i zdobycze postępu wyzyskują dla szerzenia kłamstwa. Dniem i nocą huczą maszyny drukarskie, śmigają pasy, i aparaty drukarskie wypluwają ze siebie gazety, broszury, czasopisma, ulotki, dniem i nocą jeżdżą koleje i wiozą te pisma w świat, a co z tych drukarni wychodzi, to często

nie jest niczem innem, tylko wielkim potopem obmowy, oszczerstwa, obelgi i kłamstwa wszelakiego.

Nikt tak dotkliwie nie odczuł na sobie skutków wrogiej prasy światowej, jak nasz święty Kościół katolicki, który zawsze ma przeciwko sobie prasę światową, bo duch świata tego i duch Kościoła nie mogą się ze sobą pogodzić. To już tak być musi. Ale co powiedzieć, gdy katolicy sami abonują takie pisma i drogo płacą za te kłamstwa, które one miotają przeciwko Kościołowi! Czy to nie samobójstwo? A przytem trzeba zauważyć, że poniekąd przemilczanie równa się kłamstwu, co się odnosi zwłaszcza do tak zwanej neutralnej prasy. Pan Jezus powiedział: *„Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“* (Łuk. 11,23).

Ludzie muszą znowu zachowywać ósme przykazanie. Pan Bóg jest samą prawdą, i nie może pozwolić, żeby prawda była poniewierana przez ludzi.

Może powie ktoś: „Dobrze, dobrze, ale dzisiaj bez kłamstwa nic człowiek nie wskóra w życiu. Więc też kłamstwo nie zawsze musi być grzechem“.

Na to trzeba odpowiedzieć: „Kłamstwo zawsze jest grzechem, i nigdy nie wolno mówić tego, co jest nieprawdą“. Nie znaczy to jednak wcale, że jesteśmy obowiązani zawsze i wszędzie powiedzieć wszystko co wiemy, gdy się nas kto o to pyta. Gdyby tak było, toby człowiek nie mógł zachować żadnej tajemnicy. Więc jeżeli chodzi o takie rzeczy, o których ty wiesz z urzędu albo pod sekretem, to każdemu, który cię o to pyta, możesz powiedzieć: „Nie wiem!“ Tak samo, gdy cię ludzie ciągną za język, którzy nie mają prawa do tego, nie jesteś obowiązany powiedzieć im wszystkiego i możesz dać wymijającą odpowiedź. Ale kłamać ci nie wolno, bo mówi Pan Bóg: *„Wargi kłamliwe są obrzydliwością przed Panem“* (Przysł. 12,22).

3. Nieme kłamstwo.

Jest dużo takich ludzi, których trudnoby było przyłapać na kłamstwie słowem, a których życie całe jest jednem nieprzerwanem kłamstwem. Są to obłudnicy. Dla osobistej korzyści potrafią oni udawać lepszych i pobożniejszych, niźli są rzeczywiście. Są to te chytre lisy, którymi się wszyscy brzydzą, choć ich nikt na gorącym uczynku nie przychwycił. Żeby jeno złapać jakąś korzyść, będą się oni płaszczyć przed drugimi, a podchlebiać się im, a przymilać, a cedzić słodkie słówka, a kadzić, a wywyższać obłudnie drugich, siebie zaś nawet po-

niżać, zapominając swej godności. Tacy ludzie ustawicznie wypatrują, skąd wieje pomyślny dla nich wiatr, i wedle tego wywieszają swoje płaszcze, jak się to mówi, żeby tego korzystnego wiatru nałapać jak najwięcej. I bardzo często się im to udaje. Przyjdzie jednak czas, kiedy się im zedrze tę maskę obłudy, i wtedy staną zawstydzeni, bo się okaże, iż całe ich życie było jednem pasmem kłamstwa, że się ubierali w cudze piórka, rośli cudzemi zasługami, zbierali tam, gdzie nie posiali, jaśnieli pożyczonym blaskiem, tuczyli się chlebem, na który nie zapracowali. Jest to usposobienie i postępowanie szkaradne; a chociaż w katechiźmie wyraźnie o niem niema mowy, to jednak jest to coś tak przeciwnego duchowi Pana Jezusa, jak ogień jest przeciwny wodzie, jak noc dniowi. Wszak Pan Jezus dzieci postawił za wzór wszystkim ludziom, a dziecko nie zna obłudy, nie przywłaszcza sobie niczyich zasług, brzydzi się udawaniem, jest szczere, proste i otwarte. A Pan Jezus sam jakże cudowny przedstawia w sobie wzór szczerości, prostoty, otwartości, prawdy! Dlatego też dzieci tak lgnęły do Niego, a tak serdecznie nienawidzili Go faryzeusze, obłudnicy.

4. Zezowate dusze.

Tak możnaby nazwać tych faryzeuszów, którzy nie wymarli wcale, lecz żyją dalej wśród nas w osobach swoich naśladowców. Naśladowcami zaś faryzeuszów są ci wszyscy, którzy podobnie jak oni trudnią się wstrętnem rzemiosłem podstrzegania bliźniego i płochem podejrzewaniem. Bez dostatecznej podstawy przypuszczają oni o bliźnim coś złego i również bez dostatecznej podstawy przypuszczają wobec innych o nim różne złe rzeczy. Jest to dowodem, że człowiek taki ma czarną duszę, z której wyłażą i wypełzają czarne myśli. Jak człowiek, który ma zezowate oczy, zamiast patrzeć prosto przed siebie, ma wzrok skierowany na boki, tak też i podstrzegacz i każdy, kto lekkomyślnie posądza bliźniego, szpeci siebie przez takie zerkanie w stronę bliźniego, żeby szukać dziury na całem, grzebać w cudzych sprawach, prać — jak to mówią — cudze brudy, zaglądać w czyjąś cnotę. Zazwyczaj tacy ludzie właśnie o własną cnotę nie troszczą się wcale, bo jej też nie mają. Jak wstrętny musi być Bogu ten rodzaj ludzi, widać stąd, że Pan Jezus, cichy i pokornego serca, świętym zapłonął gniewem tylko wobec faryzeuszów, którzy się w szczególnie smutny sposób odznaczali swoją podejrzliwością, swojem ustawicznem

podstrzeganiem, swojem posądzaniem, i przekręcaniem słów i uczynków Pana Jezusa.

Dziewiąte i Dziesiąte: **Nie pożądaj...!**

1. Pan Jezus, gdy pouczał uczniów o poście, wypowiedział te pamiętne słowa: *„Ze serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porôbstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Te plugawią człowieka“*. Znaczy to, że wszystko, co człowiek robi, wykłuwa się i rodzi najpierw w duszy, w sercu. Serce ludzkie, dusza ludzka, myśli ludzkie, uczucia i pragnienia ludzkie są tą kuźnią, w której powstają jego postępki. Wnętrze ludzkie jest tą cieplarnią, w której wyrastają albo zielska złych uczynków, albo dobre drzewa cnót. Serce ludzkie z jego uczuciami i pragnieniami jest tym zbiornikiem wody, z którego płynie na świat wszystko złe i dobre. Serce ludzkie, dusza ludzka jest tą wylęgarnią, z której wychodzą na świat albo drapieżne smoki zbrodni, albo też piękne i czyste czyny ludzkie, które tę ziemię mogłyby zamienić w niebo. Jeżeli tedy ludzie chcą, żeby świat nie znał zbrodni, krzywdy, fałszu, obłudy, brudu, bezprawia, to niechże dopilnują, żeby w sercach ludzkich gnieździły się wzniosłe myśli, czyste pragnienia, uczciwe i piękne uczucia, a wtedy czyste i piękne serca ludzkie poruszą ludziom ręce do dobrych uczynków, usta do cnotliwych mów, nogi do kroczenia po uczciwych drogach. To też Pan Bóg w tych dwóch ostatnich przykazaniach, dziewiątem i dziesiątem, osobno i umyślnie nakazał pod grzechem, byśmy dbali o to, ażeby serca nasze nie były jaskiniami zbójców, lecz mieszkaniem myśli pięknych, zamiarów cnotliwych i uczciwych, pragnień przystojnych i zacnych. Niechby te serca nie były kuźnią zbrodni, lecz warsztatem cnoty, nie legowiskiem plugawego robactwa, lecz przybytkiem czystości i ochędóstwa. Wtedy ze serca nie będą wychodzić ani kradzieże, ani morderstwa, ani cudzołóstwa, które plamią ludzkie plemię i czynią je nieszczęśliwem, lecz będą wychodzić uczynki miłosierne, uczciwość w postępowaniu, sprawiedliwość i cnota wszelaka, która życie ludzkie czyni miłem Bogu i ludziom.

Niechże tedy nikt nie myśli, jakoby to było rzeczą obojętną, czy jego myśli krążą około rzeczy brudnych, nieczystych, cudzołożnych, brzydkich, plugawych, takich, których niezepsute sumienie zawsze się wstydzi i pokrywa je milczeniem. Nie, to nie jest obojętne. Bo jeżeli te myśli z twojej winy zagnieżdżą

się w sercu twojem, wówczas ani się spostrzeżesz, jak w pewnej chwili wybuchnie ogień namiętności i zapali się dach nad twoją głową.

Tutaj może ktoś westchnie: Boże drogi! Jak się tu dzisiaj ustrzec niedobrych myśli, skoro one natrętne jak muchy zewsząd napadają na człowieka! Bo gdzie jeno rzucić okiem, wszędzie wyziera ku człowiekowi nagość, gdzie jeno nastawić ucha, wszędzie rozlegają się rozrechotane śmiechy lubieżne, namiętne słowa i śpiewy; po gazetach i pismach i po książkach szeroką falą rozlewa się lubieżność, a nieraz zdaje się, że aż duszno jest w powietrzu od zmysłowości.

Trzeba sobie też powiedzieć i spamiętać raz na zawsze, że na nic się nie przydadzą same ustawy i przepisy policyjne, jeżeli się serca nie urobi. Bo ustawy choćby i najlepsze, i przepisy policyjne choćby i najsprytniejsze, przecież nie sięgają do serca, lecz troszczą się jedynie o zewnętrzne uczynki. A przekonaliśmy się przed chwilą, że uczynki będą takie, jakie będą serca. Jeżeli tedy ludzie, którzy wydają ustawy i przepisy policyjne, chcą, żeby uczynki ludzkie były zgodne z temi ustawami i przepisami, to we własnym interesie winni pomagać tym, którzy pracują nad urabianiem serc ludzkich. A dzisiaj rzeczy mają się tak, że pracę nad sercem ludzkiem, nad namiętnościami i porywami tego serca prowadzi po prawdzie już tylko Kościół nasz święty katolicki, co wynika bodaj z tego jednego faktu, że dzisiaj już prawie tylko Kościół katolicki głosi prawdę i strzeże jej, że sprawne mięśnie, celne oko, wyczyny sportowe, to jeszcze nie cały człowiek, lecz do człowieka należy jeszcze dusza, która także potrzebuje treningu i opieki.

Jest to niestety prawdą. Jakaż jednak na to rada? Tylko ta, żeby każdy dla siebie robił co może, aby się uchronić od tej zarazy, a uchroni się, jeżeli będzie słuchał głosu i przestrogi Kościoła, uciekał od tego zapowietrzonego otoczenia, a przedewszystkiem uczęszczał do Sakramentów św. i modlił się szczerze. Jeżeli katolicy będą świecić dobrym przykładem, wówczas staną się dla świata jakby środkiem dezynfekcyjnym przeciw tej zarazie nowoczesnego spoganiałego zepsucia, tak, jak nim byli nasi ojcowie we wierze, od których pogański świat nauczył się czystości obyczajów.

2. W dziesiątem przykazaniu Pan Bóg zakazuje grzesznego pożądania cudzej własności.

Dzisiaj nastały takie czasy, że kapłan, głosząc słowo Boże, i przypominając to przykazanie, naraża się na to, iż niektórzy ludzie za to podają go w podejrzenie, jakoby trzymał z bogatymi, bronił kapitalistów, a biednemu człowiekowi zabraniał upominać się o lepszy los na ziemi. Jest to podejrzenie niesprawiedliwe, krzywdzące i nieprawdziwe. Bo to nieprawda, jakobyśmy to przykazanie: Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego t. j. bliźniego twego jest, przypominali tylko biednym. My go nie przypominamy tylko biednym, bo go Pan Bóg nie dał tylko biednym, lecz wszystkim. Przecież w pacierzu nie mówi się: „Ty biedaku i robotniku nie pożądaj żadnej rzeczy, która jest bliźniego twego“, lecz mówi się ogólnie o wszystkich: „Nie pożądaj...!“ A pacierz i w nim dziesięcioro przykazań boskich musi odmawiać nietylko biedny i pracujący, lecz także bogaty, właściciel, kapitalista, przedsiębiorca. Do niego tak samo stosuje się to przykazanie: „Nie pożądaj...!“ Powiem nawet więcej: Do bogatego stosuje się ono nawet jeszcze bardziej aniżeli do biednego. Bo jeżeli ten, co ma, jeszcze więcej pożąda, to jego grzech jest większy aniżeli tego, który nie ma i pożąda. Ale w jednem niema żadnej różnicy między bogatym i biednym, mianowicie w tem, że ani jednemu ani drugiemu nie wolno g r z e s z n i e pożądać tego, co jest własnością bliźniego. Co to znaczy grzesznie pożądać tego, co należy do bliźniego? Znaczy to, że pożądaniem cudzej własności grzeszy każdy, kto pragnie, żeby bliźni nie miał tego, co się mu należy, i żeby on sam miał to, co się bliźniemu należy, a miał to bez pracy, bez wysiłku lub bez innego słusznego i sprawiedliwego tytułu. Dlatego przeciwko dziesiątemu przykazaniu grzeszą ci, którzy tak postępują, żeby jedni mieli wszystkiego aż nadto, a drudzy nie mieli nic, albo nie mieli tyle, ile się im po Bogu i prawdzie należy. Pan Bóg dobra tego świata stworzył dla wszystkich, to znaczy, żeby każdy z tych dóbr miał tyle, ile się mu po sprawiedliwości należy. Ale Pan Bóg nie zajmuje się rozdzielaniem tych dóbr między wszystkich ludzi i między każdego zosobna, lecz oddał ludziom cały świat w posiadanie, i oni już sami mieli się tak urządzić, żeby się nikomu nie działa krzywda bez jego winy. Jak ten podział ma wyglądać, to już jest rzeczą samych ludzi, którym Pan Bóg dał poto rozum i sumienie, żeby się niemi kierowali przy posiadaniu dóbr tego świata. Ten rozum i to sumienie nakazuje, żeby nikt nie wychodził przy tym podziale z własnej winy z próżnemi rękoma. Dlatego źle się

dzieje, jeżeli ludzie doprowadzają do tego, że jedni mają wszystkiego w bród, a drudzy bez własnej winy nie mają tyle, żeby mogli zaspokoić swoje słuszne potrzeby, utrzymać rodzinę, odłożyć coś na czarną godzinę i zostawić coś dzieciom. Jest to krzywda, która powstała stąd, że się ludzie nie kierowali sprawiedliwością, lecz pożądali grzesznie rzeczy, które są bliźniego. Bo nie wolno nikomu zabierać tego, do czego on ma prawo po Bogu i prawdzie, a tego prawa nie utracił i nie zmarnował z własnej winy.

Ale równie niedobrze jest, jeżeli ludzie chcą doprowadzić do tego, żeby nikt nie miał nic, coby było jego, lecz żeby niby to wszyscy mieli wszystko. Bo to jest głupota, przeciwna prawom natury. Jak niesprawiedliwością jest, jeżeli niewielu chce zagarnąć prawie wszystko dla siebie, a drugim nie zostawić prawie nic, tak znowu głupotą jest, jeżeli niektórzy tak chcą urządzić świat, żeby nikt nie mógł powiedzieć: to jest naprzód boskie a potem moje. Są mianowicie tacy, co tak mówią: trzeba zabrać wszystkim to, co mają, złożyć to razem i potem wydzielać. To jest głupotą, bo każdy widzi, i przyzna, że człowiek, to nie zwierzątko, któremu dość dać korytko lub żłóbek, żeby się najadło i potem spało, lecz człowiek jest to istota złożona z ciała i duszy, a skutkiem tego chce i musi mieć jakieś prawa, a jednem z najpierwszych praw jest to, żeby człowiek mógł powiedzieć sobie, że przecież coś do niego należy. Zresztą Pan Bóg w dziesiątem przykazaniu zostawił to słowo: ani żadnej rzeczy, która jego jest. Znaczy to, że na zawsze pozostać musi tak, iżby każdy miał coś, co jego jest. A ponieważ Pan Bóg tak postanowił, dlatego nie zmienią tego żadne wysiłki ludzkie, jak żadne wysiłki ludzkie nie sprawią, żeby kamień rzucony wolno w powietrze, nie spadł na ziemię. Jeżeliby zaś ludzie uparli się i na upartego doprowadzili do tego, żeby już o nikim nie można było powiedzieć: To jego jest, wówczas zemści się to okrutnie na nich samych, dopóki nie zmądrzeją po szkodzie.

Dlatego i to krzywdą jest, jeżeli niektórzy poprawiacze świata chcą wymazać z mowy ludzkiej te słowa: „moje“ i „twoje“, a w ich miejsce wstawić słowa „nasze“, albo „niczyje“. Świadczy to bowiem tak samo o grzesznem pożądaniu cudzej własności jak to, gdy inni chcieliby zostawić tylko to jedno słowo „moje“, a wyrzucić to drugie słowo, czyli „twoje“.

Tak jest: ani nie do tego należy dążyć, żeby jedni mieli za dużo albo wszystko, a drudzy za mało albo nic, ani też do

tego, żeby niby wszyscy mieli wszystko, a właściwie nikt nic, lecz do tego trzeba kierować wszystkie wysiłki, żeby o ile możności każdy człowiek mógł dojść do takich warunków, iżby mógł powiedzieć: Oto to jest naprzód boskie, a potem moje. Tylko taki stan bowiem odpowiada woli Bożej i godności ludzkiej, tylko taki stan zabezpiecza człowiekowi tyle szczęścia, ile go człowiek na ziemi mieć może.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

KRONIKA.

Detroit. Księża polscy o potrzebie kazań katechizmowych. — Na zebraniu detroickiej grupy Zjednoczenia Kapłanów Polskich dnia 30 maja ub. r. ks. dr. A. Kłowo wygłosił referat na temat kazań katechizmowych. Wykazując ich potrzebę, powołał się na doświadczenia, porobione w Ameryce. „Wreszcie praktyka w kilku diecezjach, w Chicago, w New Jork, aczkolwiek od paru lat dopiero, wykazuje wspaniałe rezultaty. A i u nas tu w kilku parafjach jak np. św. Florjana, św. Władysława, głoszone systematycznie nauki katechizmowe dużo dobrego robią... Jako znakomity wzór do tych kazań i podręcznik służyć mogą nauki katechizmowe Andersza, które są najlepsze w swym rodzaju, gdyż podają najważniejsze prawdy wiary w szacie bardzo ponętnej i w każdej nauce dają piękne i dobrze zastosowane wnioski moralne, a przytem przykładami urozmaicone. Komuby te nauki były za długie, może używać nauk katech. Kłosa, z którego można rozdział po rozdziale brać żywcem na ambonę. Następnie Stagraczyńskiego, Stiglietza lub Spirago, które zalecają się i z tego względu, że mają dużo przykładów". (Zob. amer. „Przegląd Katolicki" Nr 5, r. 1931 — art. p. t. „Dlaczego w czasach naszych nauki katech. z ambony w niedziele i święta przekładać należy nad inne kazania).

Poznań. Program kursu homiletycznego. Związek Kapłanów Unitas (al. Marcinkowskiego 22 — adres dla zgłoszeń) zapowiedział na 22—24 września b. r. kurs homiletyczny dla duchowieństwa całej Polski. Będzie to drugi zkolei krajowy kurs homiletyczny. Pierwszy odbył się w r. 1926-ym. Uczestnicy tego kursu prosili o urządzenie następnego za rok, a najpóźniej za dwa lata. Nastąpiła, niestety, dłuższa bo 5-letnia przerwa. Krajowe kursy mogą się odbywać w większych miastach, w których łatwiej pomieścić większą liczbę uczestników. Na przyszłość kursy takie mogłyby się odbywać perjodycznie, najlepiej co dwa lata, jeżeli w odpowiednich ośrodkach znajdzie się kilka osób, które wezmą na siebie wdzięczne w skutkach trudy przeprowadzenia przygotowań do kursu. Drugi kurs poznański wziął za temat wykładów współczesne problemy życia kościelnego na ambonie. Oto wykaz referatów:

1) O spotęgowaniu skuteczności i aktualności kaznodziejstwa doby dzisiejszej.

2) Kaznodziejskie wyzyskanie encykliki „*Casti connubii*“.

3) O praktycznej świętości małżeństwa i grzechach przeciw niemu.

4) Homiletyczne wykorzystanie encykliki o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży.

5) Egzorty i nauki do dzieci i młodzieży.

6) Jak omawiać w kazaniach zasady encykliki o kwesji społecznej i robotniczej?

7) Miłosierdzie chrześcijańskie na ambonie.

8) Ambona wobec niemoralności czasów obecnych.

9) Jak budzić w słuchaczach poczucie odpowiedzialności za losy Kościoła i kraju?

10) Zadania kaznodziei wobec sekciarstwa.

11) Akcja katolicka na ambonie.

12) Potrzeba i sposób głoszenia kazań katechizmowych.

Katowice. Higjena mowy zalecana przez Wydział Oświecenia Publicznego czynnym nauczycielom. — Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego wskazuje w majowym numerze „Dziennika Urzędowego“ (poz. 88, str. 178-179) na wypadki fonastenji, występujące często u czynnych nauczycieli. „Głos staje się ochrypłym, odczuwa się przemęczenie, ból we krtani. Przyczyną tego chorobliwego stanu, który czasem doprowadza do zupełnego zaniku głosu, jest najczęściej nieumiejętne używanie (nadwerężenie) narządów mowy. Okazuje się, że w takim razie nawet dłuższy wypoczynek np. podczas wakacyj albo podczas urlopu specjalnie uzyskanego sprawia ulgę tylko przejściową“. Wydział Oświecenia Publicznego zaznacza, że „najskuteczniejszą pomocą jest kurs t. zw. higjeny mowy“ oraz zaleca nauczycielstwu udział w kursach fonetycznych, prowadzonych przez ks. d-ra Wilczewskiego w Katowicach.

Tarnów. Kazania na urocz. św. św. Piotra i Pawła. W dniu tym, przeznaczonym na publiczne modły za Kościół i Ojca św., poleciła Kurja Biskupia w kazaniach wykładać naukę o zadaniach Kościoła Chrystusowego i o znaczeniu papiestwa, podkreślając obowiązek szerzenia Królestwa Bożego przez apostolstwo świeckich, bez wchodzenia w szczegóły dzisiejszych walk z Kościołem.

Płock. Temat kazań w urocz. św. Piotra i Pawła. W roku bieżącym w całej Polsce odbywały się w uroczystość św. św. Piotra i Pawła modły na intencję prześladowanego Kościoła. W diec. płockiej wskazany był przez Kurję Biskupią na ten dzień temat kazania o dziejowem posłannictwie Kościoła, że: 1) usuwa pogaństwo a) zabobonne wierzenia, b) moralność pogańską; 2) uczynił to Chrystus, ustanawiając Kościół, a w Kościele jedną nieomylną władzę — Ojca św.; 3) w dzisiejszych czasach Ojciec św. zaleca współ-

pracę świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła — czyli akcję katolicką.

Płock. O pomnożenie liczby diecezjalnych misjonarzy. J. E. arcbp. Ant. Jul. Nowowiejski, biskup płocki, wydał świeżo zarządzenie następującej treści: „Pragnąc powiększyć liczbę kapłanów, którzy okazują pożyteczną działalność misyjną w diecezji naszej, polecamy Jks. Dziekanom, aby z każdego dekanatu wybrali na konferencji i przedstawili Nam do zatwierdzenia kandydatów, zdolnych i chętnych do prowadzenia tak wielkiego dzieła. Żniwo jest obfite... Jeszcze przeszło 60 parafij w diecezji płockiej nie miało u siebie misyj, które mają się odbywać co dziesięć lat, w myśl kan. 1349 Prawa Kanonicznego".

Lwów. Nauka katechizmu w kościele. Z orędzia pasterskiego ks. arcbpa metropol. Twardowskiego, które było ogłoszone wiernym w urocz. Ziel. Świąt bież. roku, wyjmujemy urywek, odnoszący się do postanowień Synodu w sprawie katechizacji wiernych. Oto jego brzmienie: Głównym powodem niedołęstwa duchownego i osłabienia wiary jest nieznajomość prawd katechizmowych; dlatego też na Synodzie wydano rozporządzenia co do jeszcze usilniejszego nauczania katechizmu i oprócz nauk na nabożeństwie przedpołudniowem zaprowadzono także nauki katechizmowe na nieszporach niedzielnych i świątecznych. Duchowieństwo z ochotą przyjęło na siebie ten trud nowy. Ale aby praca ta nie poszła na marne, potrzeba, aby wierni ją ułatwiali i wspomagali w niej swoich duszpasterzy.

Niechaj tedy wszyscy, a zwłaszcza osoby pobożniejsze, uczęszczają na te nauki i niechaj przypilnują, aby młodzież z nich korzystała. Niechaj z ochotą posyłają podwody po kapłana nietylko na naukę w szkole, ale też i na katechizacje ludowe, które odbywają się w niedziele, w gminach od kościoła oddalonych. Niechaj też wezmą czynny udział w pracach Bractwa Nauki Chrześcijańskiej, które po myśli prawa kościelnego wszędzie winno być zaprowadzone.

Z gorącą zachętą do korzystania z nauk katechizmowych zwracamy się do młodzieży, która ma zawrzeć związki małżeńskie. Przyczyna, dla której rodzina u nas podupada, jest brak znajomości prawa Bożego u oblubieńców, którzy małżeństwo uważają nieraz za rzecz świecką i przystępują do ślubu lekkomyślnie i bez pamięci na Boga. Dlatego też Synod nakłada na duszpasterzy obowiązek, aby przy protokółach przedślubnych upewniali się, czy narzeczeni posiadają potrzebną znajomość pacierza i prawd wiary.

Pińsk. Kazania podczas biskupiej wizytacji. Okólnik Kurji Biskupiej, wydany w sprawie wizytacji pasterskiej, zarządza, aby ks. dziekani tak ułożyli listę kaznodziejów, żeby każdy z księży kondekanalnych wygłosił jedno kazanie wobec Biskupa.

Trzebinia. O wyszkolenie kierowników rekolekcyjnych. W dniu 30 sierpnia b. roku odbędzie się w Trzebini w domu rekolekcyjnym OO. Salwatorjanów drugi „Dzień Rekolekcyjny“. Ma on na celu propagandę rekolekcyj zamkniętych, ożywienie tego ruchu w kraju, a więc budowę domów rekolekcyjnych po diecezjach, pobudzenie do urządzania coraz to liczniejszych kursów rekolekcyjnych dla różnych stanów. Tym celom służy również miesięcznik p. t. „Dzwonek Rekolekcyjny“, wydawany w Trzebini przez OO. Salwatorjanów. (Pren. roczna 3 zł.). W tym miesięczniku stale są ogłaszane serje rekolekcyj zamkniętych dla różnych stanów. Objaw to pocieszający, że księża parafjalni, chcąc się zapoznać bliżej z medotą dawania rekolekcyj zamkniętych, zapytują się o kursy dla kierowników rekolekcyj. Zanim jaka szczęśliwa ręka podejmie tę inicjatywę, wypadnie ochotnikom korzystać z „dnia rekolekcyjnego“ i postarać się o udział w charakterze hospitanta w takiej serji rekolekcyj, jaką chciałoby się później samodzielnie prowadzić.

RECENZJE.

Św. Jan od Krzyża. **Noc Ciemności i Pieśń Duchowa.** Lwów 1931. Nakładem i drukiem Tow. „Bibljoteka Religijna“, stron 441, w 8-ce. (Tom drugi dzieł św. Jana od Krzyża. Przełożyła z hiszpańskiego Eugenja Kostecka T. O. C. Cena 9 zł.).

Św. Jan od Krzyża jest w wybitnem znaczeniu Doktorem Mistycznym. W dziełach swych zwraca się do dusz, które postąpiły na drodze życia duchownego i pragną dojść do doskonałego zjednoczenia z Bogiem przez kontemplację wlaną. Sięgając analizą psychologiczną w głąb duszy, a równocześnie opierając się silnie na dogmacie, poucza on po mistrzowsku o tem, czego sam doświadczył: jak dusza powinna odpowiadać na wołanie Boże i poddawać się działaniu łaski, by dojść do doskonałości, czyli do kontemplacji wlanej. Św. Jan od Krzyża nie rozbiera całokształtu życia duchownego i nie opisuje poszczególnych stopni, po których dusza wstępuje ku szczytom doskonałości, — jak to czyni św. Teresa, — lecz rozważa działanie łaski w duszy ze stanowiska zasadniczego, wyrażonego w kontemplacji, będącej „najsłodszem poznaniem Boga przez miłość“.

Droga zaś wiodąca do kontemplacji prowadzi przez wielorakie oczyszczenia: przez oczyszczenia czynne, które pochodzą z inicjatywy ludzkiej, oraz przez nader bolesne oczyszczenia bierne, któremi sam Bóg duszę oczyszcza z wszelakiej zmazy pochodzącej z wad głównych. I otóż właśnie te oczyszczenia duszy, które św. Jan od Krzyża nazywa „nocą ciemności“, stanowią naczelny temat jego dzieł. Z niezrównaną bystrością i głębią rozbiera on nasamprzód oczyszczenia czynne, które stanowią główną osnowę „Wnijścia na

Górę Karmelu“ (Lwów 1927), a następnie w „Nocy ciemności“, będącej poniekąd dalszym ciągiem „Wnijścia“, zajmuje się oczyszczeniami biernemi, któremi sam Bóg urabia zmysły (ciemna noc zmysłów str. 16-64) oraz ducha (ciemna noc ducha str. 65-159). Św. Jan od Krzyża wyjaśnia potrzebę oczyszczeń biernych, ich naturę oraz owoc, jaki rodzą w duszy. Z głęboką znajomością teologiczną pomnożoną bogatem doświadczeniem pokazuje, że oczyszczenia bierne są niezbędne, by z duszy usunąć zgubne ślady wad głównych, tak głęboko zakorzenionych na skutek grzechu pierworodnego oraz upadków osobistych; dalej tłumaczy, jak oczyszczenia te dokonywają się dzięki coraz doskonalszemu działaniu cnót teologicznych wzmocnionych darami Ducha Św., wreszcie, jak przygotowują duszę do przyjęcia światła kontemplacji. Głównie dla swych teologiczno-mistycznych rozważań nad oczyszczeniami biernemi św. Jan od Krzyża zasłużył na tytuł Doktora Kościoła.

Podobnie jak „Wnijście na Górę Karmelu“ oraz „Noc Ciemności“, które powstały z interpretacji Pieśni duszy o życiu duchownem, tak i „Pieśń Duchowa“ (str. 169-422), najpiękniejszy utwór Mistycznego Doktora, jest komentarzem do przewspaniałej pieśni św. Jana od Krzyża, pełnej najwznioślejszych porywów mistycznych. W „Pieśni Duchowej“ znajdujemy poniekąd streszczenie jego poprzednich dzieł, a więc całokształt życia wewnętrznego, z szczególnem uwzględnieniem „małżeństwa duchowego“, jako wyrazu najściślejszego zjednoczenia z Bogiem, czyli pełni doskonałości.

Nic dziwnego, że wobec budzących się zainteresowań na polu teologji mistycznej, dzieła św. Jana od Krzyża w ostatnich latach stały się poniekąd aktualnemi. Nietylko w klasztorach kontemplacyjnych pisma Doktora Mistycznego są w wielkiem poważaniu, — co zresztą zawsze było, — ale nawet wśród ludzi świeckich spotykamy coraz częściej żywe zajęcie się zagadnieniami dotyczącemi życia wewnętrznego oraz wielkich mistyków, zwłaszcza św. Teresy i św. Jana od Krzyża. Niestety nie można tego powiedzieć o duchowieństwie. Wprawdzie i tu dostrzegamy pewien zwrot ku nauce o życiu wewnętrznem, ale tak słaby, że nie stoi w żadnym stosunku do potrzeb czasu i dusz. Bo czyż nie jest obowiązkiem kapłana — kierownika dusz, zwłaszcza jeżeli chodzi o dusze kapłanów, kleryków, zakonnic oraz gorliwszych katolików, starać się o gruntowną wiedzę w dziedzinie nauki o życiu duchownem? A iluż kapłanów studjuje dzieła źródłowe o życiu duchownem, jak św. Jana od Krzyża? Czemu z naszych Seminarjów wychodzą przeważnie kapłani całkiem nieprzygotowani do kierownictwa duchownego? Gdzie świeccy mają znaleźć pomoc na drodze życia wewnętrznego? — Tu oto tkwi jedna z głównych przyczyn, dlaczego tak szczupłą mamy liczbę ludzi świeckich prawdziwie wyrobionych duchowo, i co za tem idzie, dlaczego sprawa akcji katolickiej na takie napotyka trudności. Dajmy inteligencji naszej prawdziwych kierowników duchownych, a zobaczymy, jak akcja katolicka wzrastać będzie — nietylko na papierze, ale w rzeczywistości i w życiu. I dlatego nie wystarcza, że ojciec duchowny w Seminarjum Duchownem, lub mistrz nowicjatu,

jest kapłanem wzorowym i pobożnym, ale nadto winien on znać gruntownie teologję życia duchownego oraz posiadać coś ze sztuki kierowania duszami, bo inaczej mimo swej świątobliwości niewiele zdziała dobrego, owszem, wyrządzi dużo szkody. Klerycy, studenci, zakonnice, świeccy — wprost wołają o kierownictwo duchowne! Oczywista więc, że zagadnienie dotyczące życia duchownego należy do najbardziej palących zadań obecnej chwili.

W teorji, owszem, przyznajemy życiu duchownemu podstawowe znaczenie na polu działalności duszpasterskiej i akcji katolickiej; w praktyce jednak postępuje się tak, jak gdyby życie wewnętrzne oraz nauka o niem miała dla praktyki duszpasterskiej lub dla akcji katolickiej znaczenie całkiem drugorzędne. Takiem postępowaniem podkopujemy całą pracę na terenie duszpasterstwa oraz akcji katolickiej.

Stąd zrozumiemy, jak bardzo zasłużyło się Towarzystwo „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie przez to, że przystąpiło do wydania drugiego tomu dzieł św. Jana od Krzyża, obejmującego „Noc ciemności“ oraz „Pieśń Duchową“. Z zadowoleniem stwierdzamy, że niniejszy tom drugi wykazuje w stosunku do pierwszego poważny postęp, jeżeli chodzi o oddanie myśli oryginału hiszpańskiego w języku polskim. Niewątpliwie fachowa krytyka znajdzie i tu pewne usterki, naogół jednak zarówno przekład (dokonany z krytycznego wydania hiszpańskiego), jak wydanie zasługują na pełne uznanie. Wobec tego należy żywić nadzieję, że arcydzieło to trafi do rąk tych, którzy tak bardzo potrzebują i pragną pouczenia w dziedzinie życia wewnętrznego. Zwłaszcza kapłani — kierownicy duchowni powinni poświęcić wiele czasu i trudu, by oswoić się z myślami i zasadami św. Jana od Krzyża; trud ten przyniesie stokrotny plon.

Dodany na końcu „Indeks rzeczowy“ ułatwia orjentowanie się w bogatej treści tomu. *O. B.*

Wybór pism kaznodziejskich Bossueta. Przetłumaczył prof. M. M. Paciorkiewicz. (Skarbiec mistrzów kaznodziejstwa — I. — Bossuet). Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań. Str. 208. Cena — 6 zł.

Księgarnia św. Wojciecha podjęła dla ruchu kaznodziejskiego inicjatywę niepowszedniej wagi, otwierając nowe wydawnictwo „Skarbca mistrzów kaznodziejstwa“... Powstaje bowiem dla polskiego duchowieństwa *sui generis* szkoła kaznodziejska, odbywana u najlepszych mistrzów wymowy dawnej i głównie nowszej. Wzory zamierzają brać wydawcy z różnych krajów i czasów, nie pomijając naturalnie rodzinnej gleby, aby w nich dać, o ile możności, najpełniejszy obraz kościelnej wymowy.

Na pierwszy ogień poszedł wybór pism największego pisarza religijnego Francji, orła z Meaux — Bossueta. Przekładu wybranych kazań i mów dokonał najlepszy w Polsce znawca Bossueta prof. Paciorkiewicz, zaopatrując ten zbiór obszerniejszym instrukcyjnym wstępem (str. 3—48), kreślącym ogólne tło, a w niem i obraz wymowy tego genjusza.

Nawet w tym małym zbiorze (panegiryki: o św. Bernardzie i św. Teresie; kazania o Opatrzności, o ambicji, o śmierci, na Wniebowzięcie; przemowa na obłóczyny, nauka do zakonnic o milczeniu — i jedna mowa pogrzebowa) występuje Bossuet jako potentat myśli i mowy. Gdziekolwiek bowiem stąpi, w którąkolwiek stronę się zwróci, wszędzie zmierza na głębie, ujawniając zadziwiającą znajomość duszy ludzkiej, życia, dziejów, Pisma św. i całej teologji. Niezrównany jest np. w interpretacji i wykładzie mowy Pisma św. A gdy przyjdzie do tematów mistycznych, to je wzniesie na takie wyżyny, że je zgóry trzeba uznać za niedostępne dla słuchacza ze świata.

Kaznodzieja mówi żywo, zapalnie, przekonywująco. Wspaniałe są jego zwroty i przejścia, zwłaszcza gdy niespodzianie biją w górę apostrofy do drugiego świata. Wyborna jego argumentacja przez akumulację pytań i wykrzykników. Tu radzić można szczerze miłośnikom wymowy, aby wzięli te arcydzieła pod silne światło eksploatacyjnej refleksji.

Na takich wzorach dopiero można się przekonać, co znaczy dar mowy, dar słowa. Taki mistrz wszystko umie wyrazić w pełni, jasno, potoczyście i obficie. Jego mowa naprawdę obfituje; cechuje ją, można powiedzieć, bujność słowa, rodząca wspaniałe obrazy i opisy (np. w kaz. o św. Bernardzie obraz młodości — str. 65). Mowa Bossueta nadzwyczajnie łatwo przechodzi w okresy; w nich to rozlewa się myśl pełna, lśniąca blaskiem subtelnych cieni i świateł. Kto szuka wzorów kaznodziejskiej amplifikacji, ten je znajdzie w najszczęśliwszej formie u Bossueta. Inny walor niemniej cenny tej okresowej wymowy — to płynność: można ją też przyrównać do głębokiej, szeroko i wartko płynącej rzeki.

Przełożyć taką mowę nie było rzeczą łatwą. Chcąc oddać wszystkie jej blaski, wypadło włożyć w przekładanie całą duszę. Można jednak przyznać. że je wykonano wzorowo, bez zarzutu. Przekład polski czyta się łatwo, potoczyście, i nieraz zatracamy wrażenie, że to mowa obcej językowo niwy. Tu jednak trzeba dodać uwagę, że w przekładzie tekstów Pisma św. z francuskiego wydania wkradły się znaczne dowolności, przechodzące nieraz w parafrazę tekstu. Nadto okres twórczości, w którym Bossuet prawił dużo homilij, należało raczej zwać homilijnym, a nie homiletycznym (str. 33), bo dzisiaj te dwa miana różnią się w swej treści.

Jaki będzie użytek kaznodziejski obecnego „Wyboru“? — Odpowiemy krótko: nauka i zachęta! Czynni kaznodzieje, wczytując się w te wzory, wzniosą się choć na moment myślą i sercem do wyższych sfer mowy, zapominając o trudach i uciążliwościach powszedniego przepowiadania. Za podstawę do kazania zapewne żadnej z przełożonych mów nie obiorą, ale nastroić się do mówienia, zaczerpnąć myśli zawsze będą mogli. Niejeden choćby nie chciał, zapamięta i powtórzy jaką sentencję Bossueta, których tu jest pełno, albo zachętę, motyw lub porównanie. Choć jeden przykład z kazania o śmierci (str. 140): „Czego się tedy obawiasz, duszo chrześcijańska, przy zbliżaniu się śmierci? Może widząc zapa-

dający się dom swój, boisz się, że zostaniesz bez schronienia? Lecz posłuchaj boskiego Apostoła (cytat 2 Kor, 5, 1). Ma On (Stwórca) plan, mówi znakomicie św. Jan Chryzostom, odnowić dom, który nam dał. Podczas, gdy go burzy i wywraca, by go odbudować, trzeba, byśmy się wyprowadzili, bo cóżbyśmy robili w tym prochu, w tym nieładzie i zamieszaniu?"

„Skarbiec mistrzów kaznodziejstwa" zrobił dobry, bardzo dobry początek. Jeżeli się utrzyma na zdobytym wstępnym bojem poziomie, przyczyni się swym wpływem do pomnożenia wielkiego dobra, — bo do odrodzenia polskiej ambony.

Ks. Z. Pilch.

O. Czesław Stanisław Mączka, Zakonu Kaznodziejskiego. **O zorjentowaniu się w życiu** (nauki rekolekcyjne). Lwów, OO. Dominikanie, 1931. Str. 375.

Z prawdziwem zadowoleniem i rzetelną korzyścią przywiera się do tej pokaźnej książki, aby ją wnikliwie przeczytać do końca. Autor znakomicie łączy siłę kaznodziejskiego przekonywania z siłą apologetycznego dowodzenia, uchwyty prozaicznego życia z porywami poetyckiego naświetlenia. Jako kaznodzieja umiejętnie zestawia i wyjaśnia teksty biblijne, wydobywając z ich głębi wskazania praktyczne, a spostrzeżone w nich myśli zasilając tekstami Ojców i pisarzy kościelnych. Jako apologeta do słowa objawionego nawiązuje ludzkie rozumowanie, aby wykazać, że rozum stworzony zawsze pobłądzi, ilekroć waży się zboczyć od Bożej mądrości. Stosując się do nawyknień i uprzedzeń spółczesnej ludzkości, nie poniechał autor przytaczania powiedzeń myślicieli niekatolickich lub nawet niewierzących, byle tylko z ich zeznań mieć dodatkową podporę dla swoich zdrowych założeń. Tak np. w „Fauście" Goethego, a „Wallenrodzie" Schillera i u innych wynajduje głębokie myśli, które się tam przedostały najwidoczniej ze skarbnicy nauki Chrystusowej. Do polskich poetów sięga z upodobaniem, a przedewszystkiem żywo się przejmuje wyczuciami, przemyśleniami i przeżyciami Kasprowicza w „Marchołcie", w „Księdze ubogich" i na „Wzgórzu śmierci".

We wszystkich naukach uderza mile naturalny związek między tokiem myśli i dowodzenia, a między wtrąconemi na właściwych miejscach tekstami i przykładami, że się nie dostrzega ani śladu sztucznego dorzucania jednych szczegółów do drugich, lub raczej obok drugich, jak się to innym pisarzom duchownym przytrafia. Każdy przykład, czy z własnego doświadczenia czy też od innych wzięty, ściśle się nadaje do postawionej tezy, aby ją rozjaśnić i uprzystępnić. Sporo przykładów i tekstów zaczerpnięto ze świeżych czasopism, jak „Przegląd Powszechny", „Gazeta Kościelna", a najczęściej „Głos Narodu".

Całe dzieło ujął dzielny przedstawiciel Zakonu Kaznodziejskiego w kształty ośmiu nauk rekolekcyjnych, nauk obszernych nietylko pod względem rozmiarów czysto materjalnych, ale bardziej jeszcze pod względem nadobfitej treści. Byłoby chyba wprost niemożliwem

taką naukę wygłosić jednym ciągiem *in extenso,* chyba żeby się miało do czynienia ze słuchaczem wygimnastykowanym w myśleniu filozoficznem, zrezygnowanym na parugodzinne śledzenie za wartkim prądem przemówienia. no i zawczasu już przygotowanym na uciążliwą spółpracę z mówcą zamożnym w przekonania i w dowody. Przytem nie może to być słuchacz przeciętny, który sam siebie uważa lub też drudzy jego uważają za inteligenta, ale musi to być pełny inteligent, orientujący się w kierunkach spółczesnej myśli filozoficznej i religijnej, jak również w arcydziełach spółczesnej literatury.

Niemałą było sztuką tematy zwykłych nauk rekolekcyjnych tak zgrabnie ułożyć w puzdra nowoczesnego stylu, że niczem nie rażą nawet wybrednych i z początku niechętnych czytelników, owszem nie wyczuwa się ich wyraźnie, aż dopiero ku końcowi wyrasta przeświadczenie, o co tu właśnie chodzi, ale wówczas czytelnik już się dał przekonać i pokonać. Tytuły i motta biblijne intrygują każdego, a zagłębienie się w treść potwierdza, jak troskliwie są dobrane i jak konsekwentnie są rozwinięte, że aż się coraz bardziej rozpromienia dusza czytelnika, im bliżej końcowych wniosków. Niekiedy ma się wprost ochotę przepisać całe dłuższe ustępy, aby się podzielić ich pięknem z szerszem gronem, jak — dla przykładu tylko — o wypadkach, kiedy to „bardzo dużo ludzi na świecie, zamiast myśleć o ratunku dusz, raczej wystawiają je na niebezpieczeństwo upadku z powodu własnej wygody lub dla własnego interesu“ (str. 304), — o zniżaniu się Boga, który „schodzi pomiędzy swoje twory“, jako Byt-Bóg, Prawda-Bóg, Dobro-Bóg, Piękno-Bóg, Szczęście-Bóg, Bóg-Miłość, Bóg-Oblubieniec (str. 71. 72), — o postępie środków komunikacyjnych (str. 231 i następne), — o pięknych widokach Andów, Himalajów, Tatr (str. 68, 69).

A niema w tych urywkach mdłej czułostkowości ani zdawkowego poetyzowania, przeciwnie widnieje w nich z głębokiem uczuciem splecione męskie wmyślenie się w przejawy Twórczości Bożej na ziemskich nizinach. Oto niektóre przynajmniej krótsze aforyzmy. „Człowiek dla wolności woli swojej jest najniebezpieczniejszą istotą. Jeżeli zechce być wzniosłym, szlachetnym... działalność jego staje się dobroczynna i promieniująca naogół szczęściem. Wionie odeń rajem! Jeżeli jednak upodoba sobie w złem i zapragnie je w życie wcielać, gdzie się pokaże, tam płyną łzy lub krew. Oddech jego parzy jak piekło!“ (str. 237). „Jest Chrystus dla nich zanadto Bogiem! Skoro zaś Chrystus, by ułatwić ludziom przyjęcie Jego zbawczej wiary, zniżył się całkowicie do ich życia i boską swoją myśl i prawo podaje w słowach i sposobach ludzkich, nie chcą w Nim uznać Boga. Wydaje im się Chrystus za bardzo człowiekiem! Coby ich powinno ku Chrystusowi pociągać, to ich do Chrystusa zraża. Wszak Chrystus dlatego jest doskonałym człowiekiem, bo jest prawdziwym Bogiem!“ (str. 247). „Jest z Żydów. ale nie od Żydów. Jest przez Żydów z Boga!“ (str. 354). „A jeżeli Bóg wcielony chce umrzeć? Może umierać. Jeno niechaj umiera po Bożemu!“ (str. 355). Jak mocno obrazowe i jak obrazowo mocne jest zakoń-

czenie szóstej nauki! „Bo krzyż Chrystusa to najpotężniejsza broń. Czy to historyczny Chrystus to jest Bóg-Człowiek, czy to społeczno-mistyczny Chrystus czyli Kościół zawsze zwycięża, gdy go wrogowie krzyżują. A zamiast się mścić nad światem zwyciężonym, krzyż staje się dla niego czemś na wzór osi i bieguna ziemi. Jak wokoło osi obraca się ziemia ustawicznie, tak około krzyża krążyć muszą wszystkie wieki ludzkości od stworzenia świata aż do końca jego istnienia. Jak biegun nachyla ziemię ku słońcu, tak krzyż nastawia narody na działanie Boże przez prawdziwą religję. A nadewszystko krzyż trzyma przed oczyma całego świata rozpiętego na sobie Chrystusa, który w Kościele i przez Kościół katolicki pozostanie na zawsze dla wszystkiej ludzkości Ojcem przyszłego wieku" (str. 279). Doprawdy książka O. Mączki naprowadza myślącego inteligenta na „zorjentowanie się w życiu", a naprowadza barwnie, krzepko, stanowczo. Pod przewodem takiego kierownika każdy, chociażby chwilowo pomylił sobie drogę, łatwo odnajdzie „sens życia" (temat 2 nauki) i „w rozumnej służbie" (temat 1 nauki) dobijać się będzie o wieczność. Dzieła tego rozmachu i o tym pokroju winny się znaleźć w bibljotece zarówno kapłana, stykającego się z inteligencją, jak i inteligenta, spragnionego pożywnej strawy dla ducha.

Ks. Ant. Sobczyński.

O. Jan Crasset T. J. — **Chrześcijanin na samotności.** Dziesięciodniowe rekolekcje. Jezuici, Kraków, 1931. Str. 406.

Wydawnictwo Bibljoteki Życia Wewnętrznego dobrze się przysłużyło zarówno kierownikom ćwiczeń duchownych, jak i duszom dążącym do doskonałości, puszczając między polskich czytelników przekład podręcznika dziesięciodniowych rekolekcyj, ułożonego przez takiego wybitnego znawcę życia duchownego, jak jezuita Crasset. Bez zbytecznych kwiatuszków stylowych, bez sentymentalnej przesady, bez wyszukanych wyrażeń, językiem prostym, a w prostocie ozdobnym, mową przystępną, a w przystępności głęboką umie autor poprowadzić duszę wzwyż ku doskonałościom Bożym, wniż w zakamarki ludzkiego serca i w głąb tajemniczej łączności między Bogiem—Miłością a miłości spragnioną duszą. Po znakomitych wstępnych objaśnieniach obsypanych praktycznemi wskazówkami, w cennem tem dziele wymierzonem według metody św. Ignacego mamy przeobfite zasoby myśli i uczuć rekolekcyjnych, rozłożone na 10 dni pełnych po trzy rozmyślania dziennie. A po każdem rozmyślaniu dodano jeszcze „treść rozmyślania", czyli pewnego rodzaju skrót poprzedniego rozmyślania obszerniejszego, i dosyć szczęśliwie przemyślane uwagi praktyczne na temat pokrewny tematom rozmyślania. Ćwiczenia każdego dnia kończą się udatnie ułożonym rachunkiem rekolekcyjnym. Taki np. rachunek rekolekcyjny z cnoty posłuszeństwa jest sam w sobie piękną rozprawką ascetyczną. Możnaby tylko spierać się co do celowości umieszczania treści rozmyślania osobno po każdem rozmyślaniu, szczególnie gdy się zważy, że proporcja między treścią a samem rozmyślaniem nie zawsze ma jednakowe

wymiary, a czasem nadspodziewanie piękniejsze myśli i zwroty spotyka się w „treści", aniżeli w samem rozmyślaniu. Zdaje się, że bez szkody większej, a może nawet z pewną korzyścią, dałoby się usunąć treść rozmyślania, jako dział osobny, unikając zbytecznego powtarzania tych samych myśli i wyrażeń. Podręcznik właściwie jest przeznaczony dla osób zakonnych i to niekapłanów. Gdyby się chciało polecać go osobom świeckim, należałoby pamiętać o tem zastrzeżeniu. Przemawiając do osób świeckich, chociażby i posuniętych na drodze ku doskonałości, i pisząc dla takich osób świeckich, należy używać wręcz innych zwrotów i odmiennej nieco argumentacji. Dlatego też osoba świecka, zamierzając praktycznie korzystać z tego skądinąd znakomitego dzieła, musiałaby w tej sprawie poradzić się przedtem kogoś bardziej obeznanego z potrzebami duszy. Kapłan, chcąc dla siebie korzystać z tego podręcznika, łatwiej sobie z nim da radę, umiejąc stosownie przekształcać poszczególne urywki według potrzeb swego życia kapłańskiego. Dla osób, niemogących przeznaczyć na rekolekcje pełnych 10 dni, autor podaje program rekolekcyj 8-dniowych, 6-dniowych, 5-dniowych w dwóch układach i 3-dniowych w trzech układach. Rzecz cała zasługuje na szersze rozpowszechnienie.

Ks. Antoni Sobczyński.

Johannes Honnef.— **Die Botschaft des Wortes Gottes.** Homilje na niedziele roku kościelnego. Tom II, str. VI + 311, Herder Freiburg im Breisgau 1931.

Drugi tom tych homilij stanowi pewną całość, mianowicie obejmuje wszystkie niedziele roku kościelnego prócz świąt. Są to kazania krótkie, przeciętnie po 7 stron, jędrne bez retorycznego balastu. Autor umie chwytać myśl główną odpowiedniej perykopy ewangelicznej, a zarazem przyznać mu trzeba umiejętność życiowego ujmowania i dostosowywania ewangelicznej treści do codziennej szarej praktyki. Cechuje kazania konsekwencja i żelazna logika we wnioskach, które kaznodzieja dla życia wyprowadza. Słusznie podnosili krytycy niemieccy u autora trafność w cytowaniu Pisma św. i jeśli tak rzec można, zdolność popularyzowania słowa Bożego i kojarzenia go z dzisiejszem tak skomplikowanem życiem ludzkiem. Czasem jest to prawdziwa homilja, wyjaśniająca całą ewangelję niedzielną, często myśl jedna, jedno zdanie nadaje ton i dominuje nad całem kazaniem. Proboszcz i wogóle ksiądz na parafji, znający język niemiecki, z książki tej dużo może skorzystać dla swych niedzielnych przemówień. Nauczy się mówić głęboko, życiowo, a zarazem prosto, przystępnie.

S. S.

Ks. dr. Ildefons Bobicz. — **Na niedziele.** Rozważania niedzielne na tle perykop ewangelicznych. Wydanie księgarni „Jedność". Kielce. Str. 120, cena — 3 zł.

Opuszcza prasę nowe wydawnictwo księgarni „Jedność" w Kielcach: „Na niedziele" ks. dr. Ildefonsa Bobicza. Jak świadczy pod-

tytuł: „rozważania niedzielne na tle perykop ewangelicznych“, książka zawiera na każdą niedzielę naukę wysnutą z ewangelji. Nie są to w ścisłem znaczeniu homilje, które dawałyby całość wyjaśnionej perykopy ewangelicznej, jednak pod względem ducha, jaki wionie z rozważań, są one naprawdę ewangeliczne, ściśle związane z powagą słowa Bożego.

Układ każdego z rozważań zawiera najpierw bardzo krótkie, ale jasne wyłożenie perykopy. To wyjaśnienie idzie w tym kierunku, że daje podstawę tematowi, który stanowi drugą i główną część rozważania. Trzecią częścią jest zastosowanie. Te części są ze sobą zespolone i niepostrzeżenie przechodzą jedna do drugiej, stanowiąc razem piękną skończoną całość.

Jeśli dodamy, że oprócz misternej budowy rozważań, są one nadto oryginalne pod względem wyboru i ujęcia tematów i aktualne ze względu na to, że poruszają wiele spraw dzisiaj nas obchodzących i są przytem krótkie, prawie dziesięciominutowe — możemy sobie urobić pojęcie o ich wartości.

Jako kaznodzieje możemy korzystać z rozważań przy wyborze tematów do kazań, przy wyborze kierunku dowodzeń, przy zastosowywaniu nauk do bolączek dzisiejszych. Okażą się wprost niezbędne, jako materjał do krótkich (np. po rannych mszach św.), ale w całość ujętych przemówień.

Ks. B. K.

Ks. Józef Czernecki. — **„Ojcze, odpuść im“...** Męka pańska a życie dzisiejsze; szereg myśli. Str. 124. Nakład księgarni Zygmunta Jelenia, Tarnów 1931.

Dwie przedmowy ludzi świeckich poprzedzają te nauki pasyjne. Dr. Estreicher pisze: iż zbiór tych kazań łączy w sobie głęboką treść z przystępnością formy. Prof. Dr. Józef Wawak zaznacza, iż nauki te cechuje świeżość, jakby nowość przedmiotu, pewna oryginalność w języku i stylu. „Wielką zaletą tych nauk jest dalej zastosowanie praktyczne, ustawiczna komunikacja ze słuchaczami i przykłady, zaczerpnięte z bieżącego życia, które trafiają do przekonania słuchacza“. Dużo słuszności w tych twierdzeniach. Autor chce być aktualnym, chce rozmawiać ze słuchaczem bezpośrednio prawie. We wszystkiem jednak miara być musi. Zależy, jakie to są kazania. Mojem zdaniem, nauki pasyjne ze zrozumiałych względów, mimo popularności i żywotności, muszą być nacechowane powagą w tonie, formie i wysłowieniu, nie mówiąc już o treści, tą powagą, narzucającą się siłą rzeczy, gdy mowa o krzyżu i Kalwarji. Nie chcę przez to powiedzieć, że takie nauki muszą być zawsze nudnie jednakowe, stereotypowo powtarzane — nie, ale nie mogą być tak praktycznie i życiowo, powiedzmy raczej: codziennie i powszednio ujmowane, że aż banalnie.

To, co dobre i konieczne w homiljach, naukach katechizmowych — to nie nadaje się do kazań na Gorzkich Żalach, mam na myśli formę i ton głównie, np. w kazaniu II opowiadanie o zdarzeniu: dialogu w pociągu lub historyjka Maćka kowala. Słyszałem

przypadkiem to kazanie, prawie żywcem mówione, w jednem z większych miast — wrażenie osobiście odniosłem niezbyt dodatnie; czasem ton prawie gawędziarski, gdy nagle kaznodzieja, nie nastroiwszy słuchaczów, przejść musi do rzeczy, zgrozą przejmujących, jak spoliczkowanie Chrystusa, co wówczas sprawia wrażenie zgrzytu żelaza po szkle. Jako kazania nauki są zbyt długie (17, 18 stron), obejmują czasem za dużo momentów, z których każdy wystarczałby do osobnego omówienia, np. ostatnie kazanie obejmuje: drogę krzyżową, ukrzyżowanie i śmierć Chrystusa; wskutek tego kaznodzieja dotyka tylko pobieżnie tak ważnych spraw, nie mogąc ich wykorzystać, ze szkodą dla słuchaczów. Mimo to, jako materjał kaznodziejski, jako próba życiowego ujęcia nawskroś z życiem ludzkiem i to tem szarem, codziennem życiem związanej męki Zbawiciela, jako czytanki wielkopostne dla rodzin katolickich — książka ks. Czerneckiego duże usługi oddać może i kapłanow i świeckim.

Ks. S. Sobalkowski.

Prof. Dr. Pius Parsch. — **Kazania o Mszy św.** Wykłady w czasie tygodnia liturgicznego. Po polsku opracował ks. J. Korzonkiewicz. Kraków 1931 r. Nakładem wyd. „Mysterium Christi". Główny skład w księgarni Katolickiej, Kraków, Florjańska 1; str. 97, cena 2 zł.

Przy wzrastającym dzisiaj ruchu liturgicznym „Kazania o Mszy św." w opracowaniu ks. Korzonkiewicza pojawiają się wielce na czasie. Dziełko to bowiem służyć może nietylko kaznodziejom przy opracowywaniu nauk o mszy św., ale z powodzeniem może być dane wiernym, by najważniejszy akt kultu, Mszę św., należycie rozumieli, a z jej słuchania jak najwięcej pożytku odnieśli. Zrozumienie Mszy św. pomaga do należytego uczestnictwa w Ofierze N. Z., prawdziwy zaś duch chrześcijański źródło swe pierwsze posiada w czynnem uczestnictwie w publicznej modlitwie Kościoła. Celem nauk, zawartych w dziełku prof. Parscha, jest przygotowanie wiernych do należytego i owocnego uczestnictwa we Mszy św. Uważam, że autor przez wykład poważny, zasadniczy a zarazem popularny cel zamierzony osiągnął.

Ks. J.

Ks. Władysław Muchowicz. — **Przenajświętsza ofiara.** 25 kazań o mszy św. Lwów. Nakład Tow. „Bibljoteka Rel." 1930 r., str. 294, cena — 4.50.

Liturgja, jako poznawanie obrzędów religijnych, a co zatem idzie i rozumne uczestniczenie w nabożeństwach kościelnych, była dosyć zaniedbana na niwie kaznodziejskiej ostatnich czasów, wyparta przeważnie przez tematy, które narzucało życie. Kazania jednak liturgiczne, dające poznać przez obrzędy i ich symbolikę, piękno i właściwą treść nabożeństw, a przez to skłaniające do ukochania życia religijnego, winny zyskać odpowiednie dla siebie miejsce.

Wiele już działa się w tym kierunku, a wyżej wspomniana praca dokłada do budowy nową cegłę, uprzystępnia zrozumienie najświętszej ofiary — „słońca religji katolickiej". W szeregu 25 kazań obszernych stara się autor omówić całokształt mszy św. W kazaniach początkowych, traktujących ogólnie o mszy św. jak: pojęcie ofiary, ofiara krzyżowa, msza św. jest ofiarą, wartość mszy św. — autor wyczerpuje prawie dokładnie całą treść tematów. — W kazaniach zaś, traktujących o poszczególnych częściach mszy św., nie mógł autor wyczerpać wszystkiego, co dałoby się powiedzieć, by nie wyjść poza ramy kazania, ale i tu spełnia dobrze swoje zadanie: tłumaczy, wyjaśnia, uprzystępnia, uczy zastosowywać nabyte wiadomości w sposób, trafiający do przekonania; wywody swoje popiera bardzo trafnemi cytatami z Pisma św. i dzieł relig., a oświetla przykładami przeważnie szczęśliwie dobranemi. Sposób wypowiadania się autora jest bliski sposobowi konwersacyjnemu, co jednoczy słuchacza z kaznodzieją i z omawianym tematem.

Przy omawianiu części poszczególnych mszy św. i jej modlitw należałoby więcej, niż to uczynił autor, uwzględnić historyczny rozwój i podkład. — Myślę, że dobrze byłoby dodać jeszcze jedno kazanie o ogólnych częściach mszy św., które zastąpiłoby krótką wzmiankę o częściach właściwej ofiary w kazaniu „ofiarowanie", a dałoby jasny rzut na cały przebieg mszy św. — W spisie źródeł nie podał autor „kazań o sakramentach" ks. P. Skargi, a przecież prorok narodowy zasługuje na to, by wykorzystać powagę jego słów i myślenia.

Zapoznanie się z książką da wiele materjału kaznodziei do ukazania ludowi pereł lśniących, jakie znaleźć mogą we mszy św., w jej częściach, modlitwach, obrzędach, a co najważniejsze — zachęci kapłana, by dołożył starań i nie szczędził sił, jeśli chodzi o ukazanie w całej pełni nieskończonej wartości mszy św., jeśli chodzi o danie możności skosztowania, „jak słodkim jest Pan w ofierze mszy św."

Ks. B. K.

Ks. Henryk Weryński. **Praca dla Ojczyzny.** Kraków 1931. Str. 30 w 16-ce. Cena zł. 0·40.

Jak egzegeci mają swoje *cruces interpretum*, tak homileci narzekają na swoje *enfants terribles*, czyli na tak zwane kazania patrjotyczne lub narodowe. Nie znaczy to oczywiście, że każdy kaznodzieja „narodowy" jest czy musi być takiem *enfant terrible*, lecz faktem jest, że mało jest kazań patrjotycznych, któreby równocześnie odpowiadały wymogom sztuki homiletycznej (nie mówię: krasomówczej) i zaspakajały oczekiwania „narodowe". Zazwyczaj bywa tak, że jeżeli kazanie jest dobre jako kazanie, to część jego „narodowa" nie dopisuje, i naodwrót. Dlatego każdy porządny wysiłek, zmierzający do rozwiązania tego zagadnienia, jest pożądany w piśmiennictwie.

Ks. Weryński swoje lekkie i potoczyste pióro oddał na usługę tej sprawie, „przeznaczając myśli, zebrane na tych kartkach, jako

materjał na ambonę w uroczystość Święta Narodowego. Życzy sobie jednak Autor i pragnie gorąco, żeby książeczka ta dostała się również do rąk ludzi świeckich celem przypomnienia starych, a jednak wiecznie nowych zasad pracy dla Ojczyzny".

Treść „kazania" ujęta jest w trzy grupy myślowe: 1) Ja i Ojczyzna; 2) Rodzina i Ojczyzna; 3) Kościół katolicki i Ojczyzna, czyli: Święto Narodowe wówczas na sens, jeżeli zagrzewa do ofiarnej pracy dla Ojczyzny, praca ta zaś winna zmierzać do wyrobienia charakterów u jednostek, do ugruntowania rodziny na podwalinach wiary i moralności katolickiej i należytem ustosunkowaniu się narodu do Kościoła, szczególnie przez wstępowanie obywateli w szeregi akcji katolickiej.

Z tego szkicu treści widać, że Autor rozpiął ramy „kazania" dość szeroko tak, że w każdym razie jest to nader dogodna dyspozycja przemówień — niekoniecznie tylko kazań, na różnych obchodach, akademjach, wieczornicach narodowych i państwowych, czy wogóle patrjotycznych, na których brak nie mamy powodu narzekać, a gdzie doraźna pomoc dla mówcy jest nieraz bardzo pożądana. Otóż właśnie w „Pracy dla Ojczyzny" ks. Weryńskiego każdy potrzebujący znajdzie pomoc nielada.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

Peter Lippert S. J. — **Die Kirche Christi,** str. 293, Herder, Freiburg im Breisgau 1931.

Książka ta znanego już i polskim czytelnikom autora („z duszy do duszy" — wyd. XX. Jezuitów, Kraków) ma znaczenie dla ambony jako materjał i źródło. By kazania nasze nie były tylko *„verba, quae sonant"*, ale by były tą strawą pożywną, którą karmić nam trzeba zgłodniałe dusze, musimy sami przedtem, jak matki, przeżuć ten pokarm, aby dopiero podać go naszym duchowym niemowlętom. Takim pokarmem dla kaznodziei jest książka O. Lipperta: „O Kościele Chrystusowym". O Kościele zawsze, a zwłaszcza dziś mówić nam trzeba i to mówić po dzisiejszemu, mówić życiowo, popularnie a gruntownie, bo byle czem słuchaczów naszych dziś nie zbędziemy. Co mówić, jakie myśli, tyczące Kościoła, poruszać, jak ujmować ten aktualny temat — znajdziemy bogatą skarbnicę, nie żywcem przenoszoną na ambonę, ale odpowiednio przetransponowaną, w omawianem dziele, które traktuje o Kościele w 3-ch zasadniczych częściach: życie i przeżycia Kościoła, pojęcie i istota Kościoła, wiara w Kościół.

S. S.

O. Jacek Petitot. **Żywot św. Dominika.** Przekład z francuskiego. Lwów 1930 r. Wydawnictwo OO. Dominikanów, str. 417, w 8-ce. Cena 4.80 zł.

Ani dzieło św. Dominika, ani sama jego postać nie należą do tematów „łatwych". Jakże prostolinijnie przedstawia się naprzykład św. Ignacy Lojola, lub św. Wincenty à Paulo! Na tę problematyczność św. Dominika złożyło się wiele przyczyn, do których zro-

zumienia przyczyniły się w znacznym stopniu nowsze badania historyczno-hagiograficzne, posługując się ulepszoną metodą krytyczną w miejsce „intuicji“ historycznej, kładąc hierarchizm ugrupowania źródeł wedle ich pochodzenia i wzajemnej od siebie zależności, a kroniki i legendy porównując według ich porządku chronologicznego, by oddać wyraziście nowe pierwiastki, jakie w nich tkwią. Nie wyklucza to oczywiście drogi sympatji intuicyjnej, żeby przeniknąć danej postaci życie wewnętrzne. Bez tej bowiem intuicji niema historji prawdziwie psychologicznej, a zarazem ani historji dokładnej.

Przyczem nie należy zapominać, że „w historji trzeba się nieraz zadowolić choćby częścią prawdy“. Takie zasady metodologiczne wyłożone przez O. Petitot w przedmowie do żywotu św. Dominika budzą odrazu zaufanie do jego pracy. Treść i forma książki zaufanie to usprawiedliwiają w pełnej mierze, w każdym razie do tego stopnia, że praca Autora w rzeczywistości przyczynia się do głębszego poznania prawdziwej postaci tego świętego w jej głównych zarysach. Nie znaczy to jednak wcale, jakoby Autor powiedział wszystko i dokładnie. Nie rości on sobie zresztą sam pretensyj do tego, bo wie, jak trudno przedstawić dzieło dokonane przez św. Dominika. Ale to, co nam dał, doskonale spełnia swoje zadanie w tych ramach, jakie sobie Autor zakreślił, i dlatego przekład jego książki jest czynem niemałej zasługi. Żeby zachęcić rodaków do przestudjowania tej książki, zwrócę uwagę na rozdział dziesiąty, gdzie na stronicach 156-166 jest mowa o różańcu. Wiadomo jak dalece rozbieżne są zdania o autorstwie tej modlitwy „dominikańskiej“, gdzie prawda może być tylko jedna. Prawdzie tej o. Petitot daje świadectwo z wielkim umiarem i roztropnością. Szczupłość miejsca, wyznaczonego dla sprawozdawcy, każe mi odmówić sobie przyjemności wyłożenia wyników pracy o. Petitot nad ustaleniem stosunku św. Dominika do Inkwizycji, do zakonu Cystersów i Norbertanów i tylu innych zagadnień, które nasuwa postać i dzieło św. Dominika, bez którego zasług cywilizacja chrześcijańska w pierwszej połowie XIII wieku byłaby uległa zagładzie.

Ks. Jan Korzonkiewicz.

Ks. dr. Karol Wilk. **Św. Antoni z Padwy.** Jego życie, twórczość i chwała pośmiertna. Lwów, Tow. „Bibljoteka Religijna“ 1931. Stron 200 i 7 ilustracyj. Cena 3 zł.

W pracy swojej o św. Antonim stara się autor przedstawić nam życie świętego, jego młodość, pobyt w klasztorze, pracę publiczną i kult po śmierci. Książka ma charakter dzieła popularnonaukowego, uprzystępniona dla inteligentnego czytelnika. W księdze drugiej jest mowa o pracy kaznodziejskiej św. Antoniego oraz krótka charakterystyka jego kazań niedzielnych i świątecznych. Ilustracje rozrzucone w tekście książki przyczyniają się do większego nią zainteresowania.

J. Z.

Ks. J. Białecki. **Rozmyślania dla kleryków.** Część I. Credo. Kielce 1931, str. 620 + VII. Cena 6 zł.

184 krótkie, zwięzłe i jasne rozmyślania, które choć bezpośrednio były wygłoszone do kleryków, to jednak niemniej odpowiadają i wszystkim duchownym. Niezaprzeczony jest stosunek rozmyślania do kazania. Ponieważ rozmyślania zawarte w „Credo“ zawierają wiele perykop niedzielnych i świątecznych, stąd i kaznodzieja z osobistego rozmyślania będzie miał niejako podkład psychologiczny dla zastosowania praktycznego i dla innych. Sam tytuł i przeznaczenie „dla kleryków“ możnaby zamienić *„ad clericos“* czyli *„clerum“* w obszerniejszem znaczeniu, bo przecież ci ostatni posługują się amboną. Wolałbym w tekście jednak widzieć język Pisma św. odnowiony przez ks. bpa Szlagowskiego, czy wydanie poznańskie, nie zaś wydawnictw dawniejszych.

Ks. J. P.

O. Konstanty Marja Żukiewicz. **Na tej dolinie łez.** Rozważania różańcowe. Miejsce Piastowe, Michalineum, 1929. Str. 221, in 8-o.

Podziwiać należy umiejętność, z jaką się obraca swobodnie autor czcigodny wśród zagadnień duszy ludzkiej, rwącej się ku ideałom, prowadząc tę duszę po przez tajemnice różańcowe do Chrystusowej Matki, a przez Nią do samego Chrystusa. Warto myślą i sercem iść za przewodem O. Zukiewicza, który posiadł wielką sztukę wyrażania swoich myśli i uczuć równocześnie na miarę dosyć wybrednych życzeń prawdziwych inteligentów i na miarę naturalnej prostoty ozdobnego słowa. A przytem w swoich wyrażeniach bywa niezrównanie pomysłowy. „Ale popatrz, jaki on, jeśli się rozchodzi o czyn, i jakie to dzicię, co nic więcej nie umie tylko cukierki lizać, jak drży na samo słowo — krew!“ — „Czyś widział kurnik pod wieczór, jak te stworzenia cisną się, byleby tylko wyżej? — oto ludzkość!“ — „Czyś widział gniazdo os — oto ludzie!“ Opadną cię i tną bez miłosierdzia, a już najbardziej ci, co to mają żądełka jedwabne, twoi najbliżsi, najukochańsi, do rodziny, do przyjaciół się liczący!“ Oto przykłady tej pomysłowości, zaczerpnięte na chybił trafił z jednej tylko stronicy 102. W 29 nastrojowych a głębokich, przytem niedługich referatach, którebу raczej należało nazwać liryką kaznodziejską, a nie rozważaniami przeciętnemi, mieści znakomite ujęcie potrzeb i tęsknot ludzkiego życia, dla którego niema oparcia, jak tylko o krzyż ku niebu.

Ks. A. S.

Ks. dr. Stanisław Kolipiński, C. S. Sp. **Krótkie rozmyślania różańcowe.** Lwów, Dominikanie, 1931. Str. 121. w 16-o.

Udało się pobożnemu czcicielowi Najśw. Matki ułożyć kilkanaście grup krótkich rozważań tajemnic różańcowych skupionych wzdłuż całego różańca dokoła wspólnego zasadniczego przedmiotu. Dla wygody dusz pobożnych na każdy miesiąc roku wyznacza autor po jednym zasadniczym temacie, który rozsnuwa na kanwie rado-

snych, bolesnych i chwalebnych tajemnic z życia Jezusa i Marji: grzech, pokuta, umartwienie, pokora, wiara, nadzieja, miłość Boża, miłość bliźniego, ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, Najśw. Sakrament: oto tematy doniosłe w życiu duchownem. A rozważania krótkie i łatwe, proste i nienaciągane, aż się narzucają, żeby z nich skorzystać przy odmawianiu różańca.

Ks. A. S.

Eryk Wasman, T. J. — **Jedno w Bogu.** Rozważania chrześcijańskiego przyrodnika. Przekład z 3-go wyd. książki pod tytułem o „moniźmie chrześcijańskim". Wilno, księg. św. Wojciecha, 1930, str. 112.

Uczony, światowej sławy przyrodnik (zmarły w r. bież.) napisał książkę, którą z pożytkiem dla duszy może przeczytać każdy inteligentny katolik. Autor, przeciwstawiając się teorjom monizmu, utożsamiającym Boga z wszechświatem, wykazuje wymownie, jak w chrześcijaństwie dokonuje się najidealniejsze połączenie człowieka z Bogiem. Dla niejednego będzie niespodzianką, jak naukowiec-przyrodnik potrafi pisać żywo, z takiem odczuciem o prawdach wiary dogmatycznych i mistycznych, tak nieraz wysuszanych szkolną mową teoretyków. Nawet kaznodzieja, zwłaszcza do kazań o Eucharystji, zanotuje sobie w sercu i w pamięci niejeden motyw nowy i świeży. Jeżeli wpadnie szczęśliwie w ton mowy ojca Wasmana, przyczyni się u słuchaczy do żywszego odczucia i zrozumienia najsubtelniejszych prawd wiary.

Joseph Vernhes, P. S. S. — **Le Vrai Chemin du Paradis ou la Prière.** Paris, Téqui 1931. 363 p., 10 fr.

Do życia chrześcijańskiego wierni muszą być zaprawiani przez nauczanie kościelne niestrudzenie i zawsze. Dlatego i o doskonałości chrześcijańskiej ambona ma mówić nie dorywczo, lecz programowo i gruntownie. Wierni z tej szkoły kościelnej wyniosą przedewszystkiem jednę podstawową i elementarną umiejętność — nauczą się modlić. Ale na temat modlitwy trzeba mówić jasno, gruntownie i przekonywująco. Pod wpływem nauczania wierni mają uznać konieczność modlitwy jako oczywistość, a samą modlitwę — jako życiową potrzebę. Te jednak błogosławione owoce nauczania zależą od wydatnego nakładu pracy — nietylko na ambonie, lecz i w jej przedszkolu — wewnętrznem życiu kaznodziei i w przygotowaniu umysłu.

Cenną pomoc do przygotowania kazań o modlitwie dają ascetyczne z tej materji monografje. Ostatnią z nich nazwano „prawdziwą drogą do nieba". Jest nią napisany jasno i przystępnie, ułożony przejrzyście traktat ascetyczny o modlitwie. Autor obrał w pisaniu drogę pouczania i wykładu; mniej zaś daje, poza Pismem św., przykładów, ilustrujących wywody, mniej, niestety, zagrzewa i zachęca, — pozostawiając to widocznie dziełom wewnętrzno-ascetycznym i kaznodziejskim. Kaznodzieja w tym traktacie znajdzie materjał do wszelkich tematów — o istocie modlitwy, jej rodzajach,

potędze, konieczności, przymiotach... Na tej podstawie, ale nie wyłącznie, możnaby opracować cykl kazań o modlitwie.

Ks. Z. P.

Ks. Antoni Dragon, T. J. **Za Chrystusa-Króla.** Żywot O. Michała Augustyna Pro T. J., straconego w Meksyku 23 listopada 1927 r. Przełożył Z. Załęski T. J. Kraków 1931. Nakładem wydawnictwa księży Jezuitów, str. 164.

Żywo stoją w pamięci wypadki meksykańskie, wśród prześladowanych i męczonych za wiarę nie brakło bohaterstwa przypominającego pierwsze wieki Kościoła. — Z pośród kapłanów poniósł męczeńską i bohaterską śmierć jezuita O. Pro. — Książka ta podaje żywy obrazek jego życia i charakteryzuje poszczególne etapy aż do śmierci męczeńskiej. „Ofiary Callesa umierały śmiało z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus-Król“. Z tego też powodu może ten żywot posłużyć jako materjał do kazań o Chrystusie-Królu. W czasach bolszewizmu, prześladowania religijnego w Meksyku, zamieszek w Hiszpanji, nieporozumień we Włoszech i innych krajach, warto karmić się literaturą bohaterstwa religijnego i zapalać serce do męstwa.

Ks. J. Pawłowski.

Ks. L. Baron, C. M. **Jeden z bohaterów ostatniej wojny.** Maurycy Retour (1889-1915). Przekład z francuskiego. Kraków 1931. Nakł. wyd. księży Jezuitów, str. 188.

Znowu jeden życiorys żywy, prawdziwy, z doby współczesnej człowieka z charakterem, choć bez łaski czynienia cudów. Młodość, praca społeczna, przemysłowa, narzeczeństwo, żołnierstwo, ofiarna śmierć — to etapy pięknego, harmonijnego życia ś. p. Maurycego Retour. W charakterystyce jego duszy przebija się wesołość, dobroć, przyjaźń, a przedewszystkiem duch żywej, codziennej, radosnej wiary. — Nie znalazł w życiu swojem żadnego odcinka, na którymby nie mógł konsekwentnie wypełnić i przejawić swych przekonań religijnych. Z tego powodu książka taka nadaje się przedewszystkiem dla młodzieży, która obserwuje życie i starszych i podług tego swe życie podświadomie, lub świadomie urabia. — Takie właśnie współczesne życiorysy, jak omawiany i choćby inny Frassatiego, ponieważ przedstawiają człowieka w życiu naszem, szarem, obecnem, codziennem, są dobrą apologją możliwości zachowania przykazań w życiu, szczególnie w młodem. Ani młodość nie traci radości przez jakąś nadzwyczajną surową ascezę, ale ją uszlachetnia i czyni godną człowieka, wprawdzie zwierzęcia, ale rozumnego. Wykazuje przytem, że poza radością instynktu, są większe, szlachetniejsze i człowiekowi dostępne.

Szkoda, że z życia polskiego nie wyłoniono dotychczas choćby z minionej wojny podobnych charakterów. Nieraz przychodzi myśl, że my mamy większe wymagania dla jednostek godnych opisu,

albo obserwować nie potrafimy. Szukajmy ich koło siebie, by je podać i wskazać innym jako realny przykład w dążeniu i szukaniu dobra i piękna i szczęścia.

Ks. J. P.

Heiliger Antonius bitt für uns. Ein Jubiläumbüchlein von P. Odilo Altmann O. F. M. 1931. str. 91. Verlag Hilfswerk für Schulsiedlungen Wien VIII.

700-letni jubileusz św. Antoniego spowodował napisanie tej niewielkiej książeczki. Autor chciał osobę świętego „niebieskiego detektywa" ziomkom swoim przypomnieć i w szeregu krótkich charakterystycznych obrazków siłę przyciągającą w życiu świętego uwydatnić. Dokonał tego w części pierwszej — w drugiej zaś podał zbiór modlitw do umiłowanego przez wszystkich patrona. Jest to więc zarazem i mały modlitewnik. Język żywy i barwny, obrazki poszczególne w krótkiem ujęciu zapewniają książeczce chętne przyjęcie. Parę ładnych ilustracyj zdobi tę miłą książeczkę. Dla kaznodziejów jubileuszowych i poza jubileuszowych przyczynek do przemówień franciszkańskich, czy tercjarskich niepośledni.

Ks. J. Pawłowski.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Guidus Cocchi, C. M. — **Commentarium in Codicem Iuris Canonici** ad usum scholarum. Liber II. De personis. Pars I — De Clericis — Sectio II — De Clericis in specie. Ed. III recognita. Taurini, Marietti, 1931. 480 p., 14 lir.

Bessodes (Abbé Maurice). **Saint Roch.** Histoire et Légendes. In-8, 1931. pages VIII-170, Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118) Frs. 8.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi juxta Kalendarium Ecclesiae universalis pro A. D. 1932. Taurini (Italia) Marietti 1931. Cena 3 liry.

Ks. Dr. Józef Lubelski. **Historja Kościoła Katolickiego.** Podręcznik dla szkół średnich. Tarnów, 1931. Nakładem Autora. Str. 176.

Zofja Glosówna. **Trzy obrazki sceniczne o św. Antonim Padewskim.** „Padre Antonio", Przyjaciel", „Zbłąkane serce". We Lwowie 1931. Nakładem OO. Reformatów, Janowska 66. Str. 64. Cena 2 zł.

Św, Joanna d'Arc. Szkice historyczne wydane w 500-letnią rocznicę zgonu pod redakcją prof. Oskara Haleckiego. Warszawa 1931. Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Plac Zamkowy (Podwale 4).

Ułomki z życia O. Wenantego Katarzyńca, Franciszkanina, zebrał *O. Alfons M. Kolbe* (Bibljoteczka „Rycerza Niepokalanej" — Nr 1). Niepokalanów (obok Warszawy) 1931. Str. 125.

Ks. Józel Decking. **Akcja Katolicka** — czem jest i czego żąda. Przekład z niem. przez Rolitę. Radom 1931. Druk. S. Nowakowski. Str. 16.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW W KRAKOWIE.

Żniwo Boże na zamorskich niwach. Wizerunki świętych pańskich z misyjnych krajów. Tłum. z franc. A. P. Str. 358.

Biskupa-wyznawcy *ks. Adama Stanisława Kosińskiego.* **Trzysta zdań dwuwierszowych** w rzeczowym układzie. Str. 45.

Ks. J. Poirier. **W służbie Boga i Ojczyzny.** Szlachetny żywot Huberta de la Neuville, porucznika piechoty poległego na polu chwały 28/IX 1915 r. Str. 104.

O wychowaniu dzieci. *O zasadach i sposobach dobrego wychowania dzieci.* Str. 64.

Ojciec św. Leon XIII. **Encyklika „Rerum Novarum"** w kwestji socjalnej o położeniu robotników. Str. 64.

Młodzi ulubieńcy Jezusa. Tomik IV. Anioł Eucharystji — Gustaw Marja Bruni 1903—1911. Str. 56.

Tomik V. Ofiarna Lila — Ryta Miączyńska. Str. 63.

O. Ludwik Müller T. J. **Bożemu Sercu cześć i chwała.** — Przekład z węgierskiego opracował Wł. Nachtman T. J. Kraków 1931. Str. 263.

Rozmyślania o Sercu Pana Jezusa. Najpierw pouczenie o rozmyślaniu, a później 30 romyślań o kulcie Serca Bożego i wytłumaczenie wezwań przeważnie z litanji do Serca Pana Jezusa. Materjał zarówno do rozmyślań, jak i czytania duchownego łatwy i przystępny. W całości lub odpowiedniem skróceniu czy też zmianie nadaje się jako czytanie na miesiąc czerwiec i na lekturę dla członków Apostolstwa Modlitwy.
